

Bernaś F. J. M.

**Zamach  
na  
Hitlera**

## 1. Tak się zaczęło

Data: 27 stycznia 1932 roku.

Miejsce: Düsseldorf, sala klubu przemysłowców.

Konferencja jest tajna. Salę wypełniają rozparci wygodnie w fotelach wielcy magnaci przemysłu, prezesi potężnych koncernów, wpływowi akcjonariusze wielkich stalowni, kopalni węgla, zakładów budowy maszyn, „królowie armat” – właściciele fabryk zbrojeniowych, finansisci. Jednym słowem – czołówka wielkiej burżuazji niemieckiej. A wśród nich przywódcy partii narodowosocjalistycznej – NSDAP (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter-Partei*).

Na mównicę człowiek w brunatnej koszuli – Hitler. Na czoło spada mu kosmyk czarnych włosów. Mówi głośno, zapala się, wyraża pięściami. RzUCA gromy na demokrację, nazywa ją „panowaniem głupców”. Tylko dyktatura wielkiego kapitału w gospodarce i życiu politycznym może dać Niemcom panowanie nad Światem! Klasę robotniczą należy pozbawić wszelkich praw politycznych!

- Podjęliśmy nieodwołalną decyzję wykorzenia marksizmu w Niemczech! – tym stwierdzeniem zakończył Hitler wywarczenia na temat polityki wewnętrznej swej partii, wywołując na sali istną burzę oklasków.

Z kolei przeszedł do omówienia polityki zagranicznej. I tu program NSDAP był dla jego słuchaczy nie mniej atrakcyjny. Mówca snuł plany ujarznienia innych narodów i zmuszenia ich do niewolniczej pracy. Deklarował, że podejmie bezwzględna walkę o zdobycie „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego, przypominając zebrany stare wilhelmowskie „miejsce pod słońcem”.

Była jednak sprawa, która widocznie psuła zebrany tak umiejtnie rozbudzoną przez przywódcę NSDAP radość: kto i w jaki sposób potrafi tego wszystkiego dokonać? Kto ruszy na podbój Europy? Czy wystarczy te 100 tysięcy żołnierzy Reichsweliry – od podpisania traktatu wersalskiego Niemcy nie mogły mieć więcej wojska – czy może zdolają uczynić to szturmówki S.A. (*Sturmabteilungen*), złożone z ulicznych zabijaków czy wręcz zdeklarowanych opryszków? Siły te są zdolne co najwyżej do zdławienia oporu własnych nie uzbrojonych robotników. A w razie starcia z armią francuską czy radziecką?

Ale Hitler to zręczny demagog. On wie, czego chce. Wie także, co chcą usłyszeć jego słuchacze. Mówi więc, że trzeba odbudować niemiecką maszynę wojenną. Wbrew traktatowi wersalskiemu należy powołać 8 milionową armię, rozbudować przemysł ciężki, zwłaszcza zbrojeniowy. A teraz mocny akcent przemówienia Hitlera: największy wróg Niemiec to „międzynarodowy bolszewizm”! Trzeba go zniszczyć za wszelką cenę!

I znów burza oklasków.

W Niemczech po przegranej I wojnie światowej i upadku cesarstwa ogłoszono republikę, a rządy pochwyliły, po zdławieniu rewolucji, partie prawicowe i katolickie centrum. Ale kraj znajdował się w niezwykle trudnej sytuacji: zniszczenia wojenne, wysokie odszkodowania, okupacja aliancka w Zagłębiu Saary, ograniczenia w ciężkim przemyśle nałożone traktatem wersalskim, ogromny ubytek ludzi w wieku pracowniczym – z tym wszystkim Republika Weimarska nie umiała sobie poradzić. Dlatego każdy dzień przynosił wzrost wpływów lewicy występującej w obronie praw setek tysięcy ludzi pozbawionych pracy i dachu nad głową, pozbawionych środków do życia.

W wielu rejonach Niemiec robotnicy i bezrobotni, komuniści, bezpartyjni i socjaldemokraci organizują komitety jednolitego frontu w obronie praw klasy robotniczej. W takich miastach, jak Berlin, Bernau czy Chemnitz, dochodzi do rozmów pomiędzy tamtejszym kierownictwem partii komunistycznej (KPN) a socjalistycznej (SPD) w celu uzgodnienia wspólnej akcji. Przez całe Niemcy przepływa olbrzymia fala strajków i demonstracji. Nawet okręgi wiejskie w Oldenburgu, Prusach Wschodnich, Brandenburgii i Meklemburgii przyłączają się do akcji.

Ukryta za plecami policji i stutysięcznej Reichsweliry prawica niemiecka przestawała czuć się bezpieczna. Pośpiesznie rozglądano się za jakąś skuteczniejszą zaporą, która osłoniłaby ich przed gniewem ludu. I wówczas to wzrok zagrożonych przemysłowców padł na wodza NSDAP, Adolfa Hitlera. Program jego – demagogiczny i nierealny – jakże jednak atrakcyjny jest dla zgłodniałych mas! A poza tym jedynie partia hitlerowska opiera się skutecznie naporowi lewicy, przyciągając znaczną część mieszczaństwa, a nawet część zdeorientowanej klasy robotniczej, szczególnie jej zdeklasowanych i zdemoralizowanych kryzysem odłamów.

Ale z czasem nawet NSDAP nie wytrzymuje konfrontacji z programem działania lewicy. Coraz częstsze kontakty z magnatami niemieckiego przemysłu i sfer junkierskich kompromitują socjalistyczny rzekomo program partii hitlerowskiej: wielu dotychczasowych członków i sympatyków opuszcza szeregi NSDAP. Wyrazem tych tendencji jest choćby spadek głosów oddanych do Reichstagu. O ile jeszcze w wyborach przeprowadzonych 31 lipca 1932 r. NSDAP zdobyła 13,8 miliona głosów i 230 mandatów, to już 6 listopada a traci aż 2 miliony głosów i 34 mandaty.

Jednakże lewicy niemieckiej brak wciąż jedności. Przywódcy SPD i związków zawodowych odrzucali wszelkie propozycje KPN dotyczące wspólnej walki, bałamucąc swych członków rzekomą koniecznością ograniczenia działalności do ram konstytucyjnych. W takiej sytuacji przyszła kolej na Hitlera. Jego

kilkuset tysięcy bojówki S.A. można było rzucić w każdej chwili przeciwko robotnikom. W zamyśle potentatów przemysłowych miał on być kimś w rodzaju najemnego kondotiera. A przecież był to ten sam Hitler, któremu odmówiono władzy w 1923 r., spędzając jego oddziały z ulic Monachium ogniem karabinów maszynowych!

Następnego dnia po zebraniu w Düsseldorfie Hitler i jego najbliżsi współpracownicy zjawili się w zamku wielkiego kapitalisty niemieckiego Fritza Thyssena w Landsbergu. W zacisznym gabinecie odbyła się wielogodzinna narada. Obok Hitlera, Röhma i Göringa wzięli w niej udział właściciele potężnego trustu stalowego: Thyssen, Voegler i Poensgen. Tu nie tracono już czasu. Główny temat rozmów to problem utworzenia nowego rządu niemieckiego.

Nie było to jednak ani proste, ani łatwe do realizacji. W obozie prawicy niemieckiej wciąż ścierały się poglądy co do programu działania na przyszłość. Co prawda wszystkie odłamy burżuazji i junkierstwa były zgodne co do tego, że ster władzy państwowej oddać należy w ręce ludzi z NSDAP. Ale jednocześnie tu i ówdzie rozlegały się głosy, by równy udział w nowym rządzie Rzeszy zapewniono również tradycyjnym partiom niemieckiej prawicy, np. Niemieckiej Partii Narodowej czy paramilitarnej organizacji „Stahlhelm”.

Hitler nie chciał o tym słyszeć. Wyruszył teraz do Krefeldu, gdzie przemawiał do tamtejszych przemysłowców, a następnie do Hamburga, by przedstawić swój program w elitarnym „National Clubie”.

Chociaż więc ostatecznego porozumienia jeszcze tym razem nie osiągnięto, pierwszy krok został zrobiony. A i na dalsze nie trzeba już było długo czekać. W obliczu groźby narodzin jednolitego frontu klasy robotniczej, który mógł przekreślić nieodwołalnie wszelkie knowania niemieckiego imperializmu, kierownicze koła prawicy przestają się wahać. W dniach 4 – 7 stycznia 1933 r. potentaci wielkiego przemysłu spotykają się ponownie z przywódcami NSDAP.

W tajnej naradzie biorą udział tacy znani milionerzy niemieccy jak: Kirdorff, Thyssen, Voegler, koloński bankier Schroeder, przedstawiciel junkierstwa i militarystów, mąż zaufania potentatów ciężkiego przemysłu w Zagłębiu Saary Papen oraz przywódca Niemieckiej Partii Narodowej – Hugenberg. O ile dotychczas występowały znaczne różnice w poglądach na przyszłość, to obecnie obie strony są zgodne: trzeba działać. Odtąd z safesów bankierskich płyną pieniądze do kas NSDAP, a jej przywódcy dwoją się i troją, by upewnić przemysłowców i kapitalistów, iż z chwilą gdy Hitler uzyska władzę, wszelkie swobody demokratyczne zostaną zawieszane, a naród niemiecki będzie miał przed sobą tylko jedną możliwość: poddać się woli Führera.

W dniu 30 stycznia 1933 r. prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg powołał przywódcę NSDAP Adolfa Hitlera na urząd kanclerza Rzeszy. Na łamach prasy niemieckiej ukazał się jakżeż wymowna, niemalże „rodzinna”, fotografia członków nowego rządu niemieckiego! Za plecami siedzących w fotelach: Hitlera, Göringa i Papena stoją zgodnie w jednym szeregu starzy wodzireje prawicy niemieckiej: Seldte, Görecke, Schwerin-Krosigk, marszałek Blomberg, piastujący tekę ministra Reichswehry, oraz hitlerowiec Frick.

Tak ziścił się ostatecznie sen Hitlera o władzy. Lecz spełnienie nie było współmierne do marzeń. Utworzony przez Hitlera tzw. rząd narodowy, w którym obok hitlerowców zasiedli i przedstawiciele Niemieckiej Partii Narodowej, nie zaspokoił aspiracji brunatnego kanclerza. Nie miał on bowiem zamiaru dzielić władzy z nikim, a tym bardziej tolerować jakiegokolwiek kontroli swych poczynań. Postanowił więc pozbyć się wszelkich konkurentów, nie wyłączając prawicy, a więc i tych, którym zawdzięczał swój wczorajszy sukces.

Strasząc komunizmem, Hitler zaczyna szukać dogodnego pretekstu, który by mu pozwolił wprowadzić już całkiem jawną, niczym nie skrepowaną dyktaturę. Wie doskonale, iż terror pozwoli mu rozprawić się po kolei ze wszystkimi przeciwnikami, tymi z lewicy i tymi z prawicy – jedni zginą, a drudzy podporządkują się ze strachu.

Tak zrodziła się jedna z największych w historii prowokacji politycznych. 27 lutego 1933 r. hitlerowcy podpalili gmach Reichstagu i oskarżyli o to komunistów. Przez całe Niemcy przetoczyła się fala krwawego terronu.

Teraz pośpiesznie, chcąc usankcjonować swe poczynania, rząd Hitlera skłania prezydenta Rzeszy, Hindenburga, do uchwalenia w trybie doraźnym, na mocy 48 artykułu konstytucji weimarskiej, dekretu *O ochronie narodu i państwa niemieckiego*. Dekret wprowadzał w całym kraju stan wyjątkowy, znosi wolność prasy, wolność swobodnego wyrażania przekonań, tajemnicę korespondencji, nietykalność mieszkań, a co więcej – umożliwiał aresztowanie każdego obywatela bez nakazu sądowego. Za jednym zamachem likwidował więc wszystkie demokratyczne artykuły konstytucji weimarskiej i wszystkie swobody demokratyczne, jakie osiągnął naród niemiecki w toku wieloletniej walki klasowej.

Hitlerowcy zamykają teraz redakcje wszystkich gazet i wydawnictw komunistycznych i socjaldemokratycznych. W północnych i wschodnich dzielnicach robotniczego Berlina rozpoczynają się regularne „polowania” na ludzi. Setki i tysiące brunatnych szturmowców i współdziałających z nimi policjantów otaczało zwartym pierścieniem posterunków bloki mieszkalne. Jedni czuwali z karabinami w rękach w bramach otoczonych domów, inni obserwowali dachy, by przeszkodzić swym ofiarom w ucieczce, jeszcze inni, wymyślając i zlorzeczając, wdzierali się do mieszkań i wyciągali przeciwników brunatnego reżimu na ulice, gdzie czekały już na nich ciężarówki. Wszelki opór czy próba ucieczki kończyły się jednakowo. Wśród głuchych wystrzałów tu i ówdzie waliły się z łoskotem na bruk ciała pierwszych ofiar hitleryzmu.

W prasie pojawia się coraz więcej nekrologów. „Umierają” przeważnie ludzie młodzi. A na ulicach, w bramach, pod murami coraz więcej ludzi z rękami podniesionymi do góry, obstawionych przez uzbrojonych SA-manów, w oczekiwaniu na drogę z której najczęściej nie ma już powrotu.

Jednocześnie hitlerowskie szturmówki wraz z policją likwidują lokale partyjne KPN i SPD, siedziby postępowych organizacji, aresztują działaczy komunistycznych i socjaldemokratycznych. Zajęta została wówczas berlińska siedziba KPN – Dom im. Karola Libknechta. Siłą usunięci zostali ze swych stanowisk urzędujący legalnie socjaldemokratyczni burmistrzowie. Pałkami rozpedzono socjaldemokratyczne rady miejskie. W przepelnionych więzieniach zabrakło miejsca. Otwarto podwoje pierwszych obozów koncentracyjnych.

W takiej to scenerii odbyły się 5 marca 1933 r. nowe wybory do Reichstagu, przynosząc spodziewany sukces NSDAP: 288 mandatów. Co prawda komuniści mimo tak brutalnego terroru zdobyli jeszcze 81, a socjaldemokraci nawet 120 mandatów. Ale komuniści nie zajęli już swych miejsc na ławach poselskich. Natychmiast po wyborach zostali aresztowani i osadzeni w obozach koncentracyjnych. Socjaldemokraci natomiast głosowali przeciwko udzieleniu Hitlerowi specjalnych pełnomocnictw. 22 czerwca 1933 r. nastąpiło rozwiązanie SPD, a jej deputowani podzielili los komunistów. Po udzieleniu Hitlerowi nadzwyczajnych pełnomocnictw wybrany 5 marca 1933 r. Reichstag już się nie zbierał, a nowy, czysto już hitlerowski, wybrany został w dniu 12 listopada 1933 r.

- Wybory wyznaczone na 5 marca 1933 – powiedział Göring w imieniu swego führera – będą ostatnimi wyborami w ciągu najbliższych dziesięciu, a przypuszczalnie nawet stu lat!

Ale nie dodał, że i one nie będą już miały nic wspólnego z demokracją.

Na widowni politycznej został pozornie sam brunatny kanclerz. Jednakże Hitler wiedział, że na pełny triumf jeszcze za wcześnie. Istniała bowiem wówczas w Niemczech siła, która mogła – gdyby tylko oczywiście chciała – zmienić kierunek rozwoju wydarzeń. Tą siłą była armia niemiecka, owa stutysięczna Reichswehra i jej sztab generalny.

Początkowo wzajemne stosunki pomiędzy sięgającym po władzę ruchem hitlerowskim a Reichswehrą, stanowiącą w latach republiki weimarskiej przysłowiowe pastwo w państwie, nie układały się idyllicznie. Arystokratyczny rdzeń niemieckiego korpusu oficerskiego odnosił się z widoczną pogardą i lekceważeniem do ruchu parweniuzy. W samej zaś NSDAP także działały siły – na czele których stał szef sztabu bojówek S.A. Ernst Röhm, a przez jakiś czas i Joseph Goebbels – przeciwne kompromisowej ugodzie z arystokratycznym korpusem oficerskim. Hitler jednak zdawał sobie sprawę, iż podobnie jak nie może obejść się bez poparcia wielkiego kapitału, tak też nie obejdzie się bez pomocy armii, a zwłaszcza jej generalicji.

Stąd też wbrew oficjalnemu programowi NSDAP stara się od początku nawiązać jak najbliższe i jak najprzyjaźniejsze stosunki z Reichswehrą i jej naczelnym dowództwem. Liczył, iż jego program przewidujący anulowanie ograniczeń militarnych nałożonych na Niemcy przez traktat wersalski, jak też program odbudowy potęgi wojskowej Rzeszy jest zbyt bliski sercu niemieckiej generalicji, by prędzej czy później nie opowiedziała się ona za każdym, kto pocznie go realizować.

Hitler zaczął więc pozyskiwać sobie sojuszników w armii, a zwłaszcza w jej sztabie generalnym. Długo ich zresztą szukać nie musiał. Jeszcze bowiem w Monachium w listopadzie 1923 r., kiedy to podjął swą pierwszą, nieudaną próbę zamachu stanu, wystąpili wraz z nim generałowie: Erich Ludendorff – jedna z czołowych postaci militarystyki pruskiej z I wojny światowej – oraz Otto von Lossow.

Nasuwa się pytanie: skąd takie kontakty? Tajemnicę wyjaśnia późniejszy wódz SA Röhm, a ówczesny kapitan Reichswehry. On to w Monachium pierwszy poparł Hitlera. Röhm rozważył szybko, ile w sojuszu z takim człowiekiem może zdobyć ktoś zdecydowany na wszystko, a przy tym mający w swym ręku argument siły. Siłą taką stworzył w postaci bojówek SA. Jego dziełem były też pierwsze poważne kontakty Hitlera, nowi zwolennicy i dotacje z funduszu specjalnego Reichswehry.

Punktem wyjściowym militarnego programu Hitlera stał się powołany do życia w 1919 r. tzw. Truppenamt, spełniający rolę rozwiązanego na mocy traktatu wersalskiego niemieckiego sztabu generalnego. Według programu NSDAP, wyłożonego tak otwarcie i bez osłonek w *Mein Kampf*, Truppenamt sta się prawdziwą kuźnią odbudowy militarystyki niemieckiej.

Pierwszym szefem Truppenamtu został generał Hans von Seeckt. Dzięki niemu urząd ten nie ustępował w niczym rozwiązaniu na żądanie zwycięzców dawnemu sztabowi generalnemu. Co więcej, podejmował coraz to nowe wysiłki – przeważnie skuteczne – zmierzające do obejścia najbardziej dla militarystyki niemieckiej bolesnych klauzul i postanowień traktatu wersalskiego.

Wychodząc z założenia, że ograniczenie narzucone armii niemieckiej traktatem wersalskim – 100 tysięcy – nie będą obowiązywały wiecznie, Seeckt zrobił wszystko, co było w jego mocy, by ta stutysięczna Reichswehra w każdej chwili mogła się przekształcić w zawodową kadre podoficerską i oficerską wielomilionowej armii. Jednocześnie szkoleni w ramach tegoż Truppenamtu wyżsi oficerowie sztabowi mogli w każdej chwili stanąć na czele tej armii.

Innym, nie mniej ważnym, polem nie zawsze jawnej działalności generała Seeckta jako szefa Truppenamtu było stopniowe uruchamianie zakazanej Niemcom oficjalnie przez traktat wersalski produkcji zbrojeniowej oraz opracowywanie planów przyszłych wojen z sąsiadami Niemiec, a więc i z Polską.

Początkowo jednak sprawy nie rozwijały się po myśli przywódcy NSDAP. Generałowie spoglądali na niego z góry. Cóż bowiem reprezentował Hitlera w rozumieniu ludzi z Truppenamtu? Przecież nie on, lecz oni sprawowali faktyczną władzę w Republice Weimarskiej. Oto dowody: w 1925 r. prezydentem Rzeszy został sztandarowy przedstawiciel kół junkiersko-wojskowych marszałek Hindenburg. Co więcej, przedstawiciele armii niejednokrotnie obejmowali poważne stanowiska w rządzie, nie wyłączając urzędu kanclerza (Kurt von Schleicher), a już z reguły kierowali Reichswehrą.

Ostatecznie jednak znaleźli się ludzie, których pomoc otworzyć miała Hitlerowi drogę do generałów. Jednym z nich był Werner Eduard Fritz von Blomberg – szef Truppenamtu w latach 1927-1929. Jego kontakt z ruchem hitlerowskim datował się od czasu, gdy jako dowódca okręgu wojskowego Prusy Wschodnie dostał się w Królewcu pod wpływy zagorzałych już wówczas sympatyków Hitlera. Byli to: szef sztabu Walter von Reichenau oraz przełożony wojskowej służby kapelańskiej kościoła luterańskiego Ludwik Müller.

Za ich pośrednictwem Blomberg nawiązał kontakt z Hitlerem i doręczył generałom jego specjalny czteropunktowy memoriał z propozycjami pod adresem armii. Dokument ten, w którym mówiło się o konieczności zniszczenia marksizmu oraz pełnego i jak najszybszego uzbrojenia Niemiec, wywarł wielkie wrażenie na Blombergu. Od tej chwili stał się gorącym zwolennikiem zbliżenia między NSDAP a armią.

Gdy jednak Blomberg zaczął otwarcie głosić, że władzę państwową należy oddać Hitlerowi i jego partii (a było to na długo przed 30 stycznia 1933 r.), kierownice koła Reichswehry, wykorzystując fakt, że uległ wypadkowi w czasie przejażdżki konnej, postanowiły usunąć go na jakiś czas z dowództwa armii.

Ta wymuszona przez generałów skupionych wokół kanclerza Schleichera i naczelnego dowódcy Reichswehry Kurta von Hammersteina-Equorda dymisja Blomberga, wbrew intencjom jej autorów, oddała delikwentowi przysługę, o jakiej w innym wypadku byłoby mu nawet trudno marzyć. Umożliwiła mu bowiem nominację na szefa niemieckiej delegacji rządowej na konferencję rozbrojeniową w Genewie, co z kolei przyniosło mu osobistą przychyłność samego Hindenburga.

W otoczeniu Hindenburga Blomberg znalazł sprzymierzeńców. Na rzecz Hitlera działali bowiem syn i adiutant zwycięzcy spod Tannenberg – Oskar Hindenburg – oraz Papen. Mieli oni przemożny wpływ na starzejącego się prezydenta.

Kiedy w 1932 r. w Niemczech zaczęły się chwiać podwaliny starego ładu, Blomberg okazał się jedynym poważnym kandydatem na ministra Reichswehry w nowym rządzie, kandydatem widzianym w tej roli nie tylko przez Hindenburga, ale i przez Hitlera. Co prawda Schleicher i Hammerstein-Equord zamierzali go nawet aresztować, ale ostatecznie wszystko skończyło się na kilku zakulisowych spotkaniach.

W łonie Reichswehry bowiem zaczęła się coraz wyraźniej rysować rozbieżność poglądów. Już w 1931 r. generał Seeckt, przeprowadziwszy szereg rozmów z Hitlerem, uznał jego plany za jedyny czynnik sprzyjający remilitaryzacji Niemiec, a poglądy te podzielili przywódcy „Stahlhelmu” Seldte i Düsterberg. Jednakże Schleicher sprzeciwił się stanowczo możliwości opanowania armii przez Hitlera. Spowodowało to ponowne ochłodzenie stosunków między Reichswehrą a NSDAP.

I wówczas nadszedł pamiętny dzień 30 stycznia 1933 r., dzień objęcia urzędu kanclerza Rzeszy przez Hitlera. Na kilka godzin przed oficjalnym zaprzysiężeniem nowego gabinetu Hitler poprosił do siebie Blomberga i zaproponował mu stanowisko ministra Reichswehry. Krok ten związał z nim generała silniej niż inne względy. Dlatego też, gdy Hitler raz jeszcze wyłożył mu główne założenia swego programu, Blomberg przyjął je bez zastrzeżeń.

Hitler zresztą nic nie ukrywał. W zamian za przychylny stosunek armii do planów NSDAP obiecał taką politykę, która w szybkim czasie pozwoli Rzeszy złamać narzucone jej przez traktat wersalski ograniczenia wojskowe oraz przystąpić do zakrojonej na wielką skalę produkcji zbrojeniowej i rozbudowy sił zbrojnych. Jednocześnie oficjalnie powtórzono generałom zapewnienie Hitlera, iż nowy kanclerz nie zamierza przekształcać SA w siłę konkurencyjną wobec regularnej armii oraz że będzie w dalszym ciągu dbał o utrzymanie starych tradycji junkierskich generalicji niemieckiej.

W takiej sytuacji generał Hamerstein-Equord – jeszcze tak niedawno przeciwstawiający się zamiarom Hitlera – zaprasza go na wielki bankiet, w którym biorą udział wszyscy dowódcy okręgów wojskowych w Rzeszy. Tam brunatny kanclerz wygłosił ponad dwugodzinne przemówienie. Zaapelował w nim do zebranych na sali generałów i admirałów, by zabrali się jak najenergiczniej do szkolenia armii i wzmacniania jej siły. Gdy nadejdzie właściwy dzień, Reichswehra powinna się przekształcić w wielomilionową armię uzbrojoną w najnowocześniejszy sprzęt bojowy. Apel ten zmienił szybko nastrój na sali. Dotychczasową rezerwę zastąpiło niezwykle ożywienie. Przecież na te właśnie słowa od dawna czekali niemieccy generałowie, a żaden z poprzednich kanclerzy nie odważył się ich tak otwarcie wypowiedzieć!

Za słowami szybko poszły czyny. Truppenamt dostał rozkaz podniesienia pokojowego stanu Reichswehry do 21 dywizji, a zakłady Kruppa otrzymały nowe zamówienia, których treść ukryto pod skromną nazwą „ciągników dla rolnictwa”. Że te ciągniki okazały się pierwszymi czołgami – to już inna sprawa. Ponadto

przystąpiono do organizowania lotnictwa – czym osobiście zajął się Hermann Göring, wyłączając tę dziedzinę z kompetencji ministerstwa Reichswehry. Stworzono specjalny sztab produkcji na potrzeby wojny, na którego czele stanął generał Thomas.

Teraz następuje akt drugi: „oczywiście” armii z ludzi, którzy bądź podzielili stanowisko Schleichera, bądź też nie wykazywali z początku należytego entuzjazmu. Pod presją Blomberga jako ministra Reichswehry następuje szereg zmian personalnych w dowództwie naczelnym. Odchodzą bliscy przyjaciele Schleichera, ustępując miejsca ludziom brunatnych władców Niemiec. Na czele Truppenamtu postawiono Ludwiga Becka, który w 1930 r. wślawił się energiczną obroną kilku młodych oficerów oskarżonych o propagandę hitlerowską w armii.

Dalszym posunięciem w kierunku zbliżenia stanowiska armii i NSDAP był rozkaz Blomberga z 1 czerwca 1933 r. Żądał on, aby oficerowie i żołnierze zerwali z apolitycznością i całkowicie oddali się ruchowi narodowosocjalistycznemu. Następnie Blomberg usunął ze stanowiska dotychczasowego dowódcę armii, Hammersteina-Equorda. Co prawda jego miejsca nie zajął forsowany przez Blomberga generał Reichenau, lecz kandydat kompromisowy Werner von Fritsch, ale z jego strony brunatni przywódcy nie musieli obawiać się żadnego sprzeciwu czy opozycji.

## 2. Noc długich noży

Rozkaz generała Blomberga do armii z 1 czerwca 1933 r., a następnie nominacja generała Fritscha zamknęły pierwszą fazę walki Hitlera o władzę nad armią. Współpraca Hitlera z ludźmi z Truppenamtu zaczęła budzić niepokój czy wręcz niezadowolenie w szeregach SA, a nawet wśród niektórych przywódców NSDAP, nie ukrywających swego wrogiego stosunku do pruskiego korpusu oficerskiego. Mieli oni własny program militaryzacji Niemiec i własne plany stworzenia wielomilionowej armii. Uważali, iż droga ku temu prowadzi poprzez dalszą rozbudowę SA. Następnym krokiem miało być połączenie Reichswehry i SA, przy czym oficerowie brunatnych bojówek mieli w nowej, hitlerowskiej armii zastąpić starą kadre junkierską.

Ni trzeba chyba nikogo przekonywać, jak tego rodzaju perspektywy z kolei niepokoiły niemieckich generałów, i to tym bardziej, iż SA dysponowała wówczas siłą znacznie większą (ponad 3 miliony szturmowców) od stutysięcznej Reichswehry. Nic więc dziwnego, że musiało dojść do jakiejś zasadniczej próby sił. Pozornie istniała równowaga lub nawet, jeśli wziąć pod uwagę liczbę, przewaga znajdowała się po stronie SA. Ale było coś, co z góry niwelowało tę przewagę: fakt, iż konfliktowi SA-armia odpowiadał jednocześnie konflikt SA-Hitler.

Hitler często myślał o zbliżającej się chwili ostatecznej rozgrywki z szefem sztabu SA Röhmem. Ten niezwykle ambitny człowiek należał do grona jego najstarszych przyjaciół. Aby upewnić Röhma o swojej życzliwości i załagodzić żywione urazy, nadał mu tytuł ministra. Niewiele to jednak pomogło. W szeregach SA, które wyniosły Hitlera do władzy, panowało rozczarowanie, gdyż przewrót nie zaspokoił ich aspiracji, a przyszłość, jaką mieli przed sobą, nie przedstawiała się zbyt różowo. Wyglądało na to, że starzy zaufani przywódcy z okresu nielegalnego istnienia partii hitlerowskiej albo zostali zdemoralizowani posiadaną władzą i legli przymilnym podszeptom dawnych klas rządzących, albo – jak sam Hitler – byli tak zaaferowani sprawami państwowymi, że od szeregów SA dzieliła ich przepaść nie do przebycia.

Röhm starał się wyjaśnić Hitlerowi przyczyny nastrojów, jakie panowały wśród jego ludzi z oddziałów szturmowych. Kanclerz wiedział doskonale, co się dzieje. Na początku 1934 r. stanął przed dylematem, czy trzymać ze starymi towarzyszami walki, czy też porzucić tych, którzy wynieśli go do władzy, i wejść w porozumienie z ludźmi dysponującymi pieniędzmi i bronią, by w ten sposób umocnić się na zdobytej pozycji. Wybrał to drugie.

W takiej to sytuacji konflikt między Reichswehrą a SA wchodził w rozstrzygające stadium. 21 stycznia 1934 r. Rudolf Hess złożył oficjalne oświadczenie, iż samodzielne działanie SA może przynieść jedynie szkodę. W odpowiedzi na to w lutym tegoż roku szef sztabu SA Ernst Röhm przedłożył rządowi Rzeszy specjalny memoriał, w którym domagał się, by SA przekształcona została w kadre nowej armii niemieckiej. Organizacja tej nowej armii, w myśl memoriału, powinien zająć się specjalnie w tym celu powołany urząd ministerialny, któremu podlegać miały nie tylko siły zbrojne, ale i wszystkie organizacje o charakterze paramilitarnym. Na czele tego urzędu miał stanąć sam.

Wydaje się, iż Röhm, przekazując niebacznie powyższy memoriał, wydał na siebie wyrok. Generalicja bowiem natychmiast zażądała dla siebie gwarancji, że Hitler w niczym nie naruszy junkierskiego charakteru Reichswehry. Memoriał został odrzucony, sam Röhm zaś zmuszony do formalnego wyrzeczenia się wszelkich planów na ten temat. Generałom to już jednak nie wystarcza. Röhm nie jest sam: 3 miliony uzbrojonych szturmowców SA stanowi zbyt realną siłę, by móc ją lekceważyć.

Hitler tymczasem jeszcze się waha. Zamierza ograniczyć liczbę SA i zmniejszyć jej rolę na korzyść SS. Chciałby też wygrać atut SA w ciągłych przetargach z Reichswehrą i jednocześnie zdaje sobie sprawę, że dawni towarzysze walk stają się w nowej konfiguracji aż nazbyt niewygodni. Stąd też, odrzucając memoriał Röhma,

przystępuje do zakulisowych przygotowań, nie oszczędzając jednak szefowi sztabu SA zapewnień przyjaźni, sympatii i życzliwości.

Röhm – jak się wydaje – wierzył Hitlerowi, a w każdym razie nie podejrzewa go o najgorsze. Jeszcze 30 stycznia 1934 r. Hitler w liście skierowanym do niego podkreślał wielkie zasługi brunatnych oddziałów:

*Gdy powołałem Cię na stanowisko szefa sztabu, SA przeżywała ciężki kryzys. Twoja to przede wszystkim zasługa, że już po kilku latach SA stała się organem politycznym tak silnym, iż umożliwiła mi podjęcie walki o władzę i zwycięstwo przez ostateczne pokonanie marksizmu. Jest zrzędzeniem losu, że pozwolił mi zaliczyć takich ludzi jak Ty do rzędu moich przyjaciół i towarzyszy broni.*

Serdecznie przyjazny i wdzięczny  
Twój Adolf Hitler.

Jednocześnie zaś Hitler, nie ufając generałom, nie chciał zostać sam na arenie. Chciał mieć swą własną wszechobecną, potężną, bezwzględną i ślepo wierną siłę, posłuszną we wszystkim tylko jemu, która swój chrzest bojowy przejdzie w toku rozprawy z SA. Miała nią być formacja SS i wyrosła na jej bazie gestapo.

SS, czyli *Schutzstaffeln* (sztafety obronne), w czasie gdy Hitler piął się dopiero ku władzy, spełniało rolę jego gwardii przybocznej, choć organizacyjnie stanowiło wciąż jeszcze część składową SA. Na czele tej armii stał niemalże od samego początku jeden z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości, człowiek wierny Hitlerowi, choć jednocześnie wytrawny gracz i intrygant polityczny, Heinrich Himmler. On to przejmując 10 kwietnia 1934 r. utworzoną przez Göringa w Berlinie tajną policję państwową (*Gestapo*), skupiając w ten sposób w swych rękach wszystkie nici zakulisowych intryg i rozgrywek politycznych oraz wszystkie sprężyny bestialskiego terroru hitlerowskiej satrapii.

Nastrój tajemnicy i grozy, jaki otaczał formacje SS, umiejętnie podsycali jej przywódcy.

- Wiem, że ludziom w Niemczech robi się słabo – powiedział Himmler – kiedy widzą czarne mundury. Rozumiem to uczucie i nie oczekuję wcale, że wszyscy nas będą lubili.

W kwietniu krzyżują się w Berlinie nici rozlicznych intryg i knozań. Göring i Himmler niedwuznacznie prą do generalnego rozwiązania kwestii SA. Göring, prócz innych względów, pała osobistą nienawiścią do Röhma. Pierwszym przywódcą SA był bowiem on sam i nie może znieść stałego wzrostu znaczenia Röhma. Himmler wraz z Heydrichem, szefem SD (*Sicherheitsdienst* – służba bezpieczeństwa SS), widzą natomiast w Röhmie i jego SA jedyny hamulec wzrostu i nieograniczonej ekspansji SS.

Tymczasem Röhm raz jeszcze żąda bezpośrednio od Hitlera przyznania SA czołowej roli w nowej armii niemieckiej. Führer odmawia. Röhm urażony odchodzi... a Hitler otrzymuje zaskakujące doniesienie: przywódca SA skontaktował się z jego osobistym wrogiem gen. Schleicherem. Już to samo wystarczyłoby, aby rozpętać jedno z owych jego słynnych ataków furii, ale oto nadchodzi o wiele groźniejsza wiadomość. Generałowie dają do zrozumienia, że gdyby miał się ugiąć przed żądaniem Röhma i SA, oni poprą niezmiernie popularnego przywódcę opozycji w SA, Gregora Strassera.

Tego już za wiele! Hitler podejmuje decyzję.

W tym samym czasie, gdy na ulicach Berlina i innych miast Niemiec wciąż jeszcze brzmi złowieszczy śpiew brunatnych szturmowców SA:

Wolne ulice dla brunatnych hufców!  
Precz z drogi, gdy szturmowców dudni krok!

Hitler – 21 kwietnia 1934 r. – przybywa do Kilonii, by na pokładzie niemieckiego pancernika „Deutschland” wziąć udział w manewrach marynarki. „Deutschland” bierze kurs na Królewiec. Na pokładzie pancernika Blomberg stawia sprawę jasno: armia poprze Hitlera w jego zamiarach, ale w zamian żąda likwidacji sztabu SA i przekreślenia planów Röhma. I Hitler odpowiada: Tak!

Wykonanie planu powierzono Göringowi i Himmlerowi, z którymi ściśle współpracował Heydrich. Wheeler-Bennet w książce *The Nemesis of Power* napisał: *Generałowie zaprzękali się Hitlerowi, ten zaś sprzedał swoich dawnych współtowarzyszy.*

„Tak” Hitlera zostało właściwie zrozumiane i spotkało się z natychmiastową wdzięcznością naczelnego dowództwa armii. Na wielkiej defiladzie w dniu 1 maja 1934 r. wojsko wystąpiło w nowych mundurach, na których po raz pierwszy widniał niemiecki orzeł „ożeniony” ze swastyką. Był to zresztą efekt czysto symboliczny, choć nie pozbawiony i głębszego sensu politycznego.

Dużo poważniejsze znaczenie miała przeprowadzona nieco później tajna narada generalicji niemieckiej w Bad Neuheim, w której wzięli udział przedstawiciele ministerstwa Reichswehry oraz inspektoratu armii. Gen. Blomberg poinformował swych kolegów o szczegółach spotkania z Hitlerem: kanclerz potrzebuje poparcia, aby uzyskać fotel prezydencki po Hindenburgu, obiecuje w zamian poskromić SA. Nie było już mowy o Strasserze, poparto Hitlera.

30 stycznia 1934 r. SA świętowało hucznie pierwszą rocznicę dojścia do władzy Hitlera, jako dzień swego wielkiego triumfu. 3 miliony brunatnych koszul, ufnych w swą siłę, nie dojrzało zbliżającej się burzy. W czerwcu 1934 r. S.A. znajduje się na miesięcznym urlopie. Szturmowcy rozjechali się do swych domów, a ich sztab wyznaczył termin ogólnoniemieckiej konferencji wyższych dowódców na dzień 30 czerwca.

25 czerwca we wszystkich koszarach Reichswehry gen. Fritsch zarządził stan alarmu, zawieszono urlopy i wstrzymano przepustki. Jednocześnie postawiono w stan gotowości oddziały SS z rozkazem wkroczenia do akcji w dniu 28 czerwca.

Röhm w czerwcu przebywał w sanatoryjno-wypoczynkowej miejscowości Bad Wiessee, nie opodal Monachium, gdzie miała się odbyć wspomniana konferencja. 26 czerwca niespodziewanie przybył do Berlina i spotkał się z Hitlerem. Przebieg rozmowy był bardzo burzliwy. Obaj „przyjaciele”, spacerując po ogrodowej alei, kłócili się zażarcie. Wreszcie Hitler zaczął krzyczeć, a Röhm odszedł bez pożegnania, po czym natychmiast wrócił do Monachium.

28 czerwca Röhm został formalnie skreślony z listy Związku Oficerów Niemieckich. Hitler zaś, pozornie zupełnie spokojny, wyruszył w podróż po kraju. Najpierw udał się do Essen na wesele gauleitera Terbovena. 29 czerwca zwiedził obozy junaków nad Renem. Wieczorem tego samego dnia przybył do hotelu Dresden w Godesbergu, gdzie spotkał się z szefem prasowym NSDAP Ottonem Dietrichem, wyższym dowódcą SA Lutzem oraz przewodniczącym sądu partyjnego majorem Buchem. O północy z Berlina zadzwonił Göring. Informował, że wiele oddziałów SA zignorowało rozkaz o urlopie i zajęło z powrotem swe posterunki. Hitler zaniepokoił się i co prędzej udał się na lotnisko w Bonn, skąd o godzinie drugiej w nocy odleciał do Monachium.

Następnego dnia Röhm, wyciągnięty z łóżka, został rozstrzelany. Niemalże jednocześnie na dziedzińcu więzienia monachijskiego padli pod kulami SS-owskiego plutonu egzekucyjnego dowódcy 7 korpusów SA oraz inni wybitni członkowie sztabu Röhma.

W tym samym czasie odbywała się likwidacja przywódców SA w Berlinie. Akcją kierował Göring.

Groźne niebezpieczeństwo zawisło również nad Papenem, aresztowanym z rozkazu Göringa. Jednakże – dzięki swym kontaktom i powiązaniom międzynarodowym oraz przekazaniu w porę pewnych kompromitujących Hitlera materiałów poza zasięg rąk wodza NSDAP, jak też wiernopoddańczemu zadeklarowaniu swych usług brunatnym władcom – potrafił uniknąć niebezpieczeństwa. Na decyzji zaważyła również osobista interwencja Hindenburga. Papen został oszczędzony, choć obu jego adiutantów zastrzelono przy własnych biurkach, a współpracownik i przyjaciel Edgar Jung został zabity podczas ucieczki.

„Noc długich noży” była generalną rozprawą Hitlera z przeciwnikami z obozu drobnomieszczańskiego. W ową czerwcową noc oraz w ciągu najbliższych dni straceni zostali najbliżsi współpracownicy i przyjaciele Röhma: dowódca berlińskiej SA – Karol Ernst, przywódca SA w Monachium – hrabia Erwin von Spreti, współtwórca partii hitlerowskiej Gregor Strasser i wielu innych.

Drugą, obok Röhma, czołową osobistością, która padła ofiarą krwawej czystki, był poprzedni kanclerz Rzeszy, polityczny rywal Hitlera – generał Schleicher. Zamordowano go we własnym mieszkaniu wraz z żoną, która usiłowała zasłonić go przed kulami. Rozstrzelano również bliskiego współpracownika Schleichera, byłego szefa gabinetu w ministerstwie Reichswehry, generała Bredowa. Ogłoszono potem, że Schleicher wraz z Röhmem przygotowywali przewrót państwowy.

Wśród zamordowanych – 71 osób według oświadczenia Hitlera w Reichstagu, a około 1000 w rzeczywistości – znajdowali się nie tylko przywódcy SA i poplecznicy Schleichera, lecz wiele osobistości z tych czy innych względów niewygodnych, które przy tej makabrycznej „okazji” postanowiono unieszkodliwić. Mówiono później, iż rozstrzelano je przez „pomyłkę”.

Dowództwo armii ani słowem nie upomniało się o swoich pomordowanych towarzyszy. Wręcz odwrotnie, minister Blomberg wydał do niemieckich sił zbrojnych następujący rozkaz:

*Naczelnny wódz z żołnierską stanowczością i bohaterką odwagą zaatakował i zdruzgotał niecznych zdrajców i buntowników w szeregach SA. Armia niemiecka jako przedstawiciel siły zbrojnej całego narodu manifestuje w tej ciężkiej chwili całą swą wierność i przywiązanie do rządu kanclerza Hitlera, który obecnie stworzył dostateczne warunki dobrego i przyjaznego współzycia między armią a przyszłymi oddziałami szturmowymi. Ponieważ na terenie całej Rzeszy zapanował już absolutny spokój, znoszę niniejszym zarządzeniem stan alarmowy we wszystkich garnizonach Reichswehry.*

2 lipca Hitler otrzymał również następującą depezę:

*Ze złożonych mi sprawozdań widzę, że Pan przez swoją zdecydowaną akcję i mężne osobiste wkroczenie zdusi w zarodku wszystkie zdrazieckie knowania. Uratował Pan naród niemiecki przed wielkim niebezpieczeństwem. Za to wyrażam Panu moje szczere uznanie. Z najlepszymi pozdrowieniami.*

*Hindenburg.*



Możemy sobie wyobrazić, z jaką satysfakcją czytał Hitler tę depeszę podczas przyjęcia, jakie wydał w ogrodach kancelarii Rzeszy po zakończeniu „akcji”. Nie zakłócało mu też zapewne spokoju wspomnienie Röhma, z którym zaledwie kilka dni temu właśnie w tych ogrodach rozmawiał...

Jeden z pracowników gestapo, Hans Gisevius, który witał Hitlera na berlińskim lotnisku Tempelhof bezpośrednio po powrocie z Monachium, tak go opisuje:

*Brunatna koszula, czarny krawat, ciemnobrązowa kurtka skórzana, czarne buty wojskowe – sylwetka w ciemnych barwach. Był bez kapelusza. Twarz blada, nie ogolona, nosiła ślady nie przespanych nocy. Wymizerowana i butna zarazem. Spod zaczesanej na czoło grzywki wodził tępo oczyma. Widać było, że morderstwa popełnione na osobach jego przyjaciół spłynęły po nim bez śladu. Był całkowicie zobojętniały. Nic z tej furii, w jaką zwykle wpadał!*

Wykorzystując niskie walory moralne swych przeciwników, Hitler usiłował teraz wystąpić jako obrońca etyki i cnót obywatelskich. Dobrze znany kierownictwu partii hitlerowskiej hulaczczy tryb życia Röhma i jego przyjaciół teraz dopiero został wyciągnięty oficjalnie na światło dzienne. Wygłaszając w połowie lipca przemówienie w Reichstagu, Hitler twierdził, że opozycjoniści z szeregow SA naruszali prawo, że Röhm i ludzie z jego otoczenia trwonili na orgie i hulanki państwowe pieniądze, a szef sztabu SA miał tajne konta w bankach na sumę około 12 ml marek.

A jacy byli obecni współpracownicy Hitlera?

Minister Rzeszy i zastępca Hitlera Rudolf Hess, przywódca młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach, namiestnik hitlerowski w Hamburgu Karol Kaufmann, nadprezydent Śląska i kierownik okręgu NSDAP Helmut Brückner i wielu innych niczym właściwie nie różniło się od Röhma i jego przyjaciół. Göring był narkomanem, a cała reszta nie grzeszyła ani ascetyzmem, ani też zbytnią skrupulatnością, gdy chodziło o pieniądze.

Tzw. pucz Röhma był zwykłą polityczną intrygą. Przywódcy SA zamierzali tylko urządzić demonstrację oddziałów szturmowych oraz zorganizować kampanię prasową. Zнали bowiem wiele kompromitujących faktów z dziejów ruchu hitlerowskiego i niejedną tajemnicę jego czołowych przywódców. Pozostające pod wpływem Röhma pisma partyjne miały więc w dniu demonstracji SA zamieścić artykuły gloryfikujące zasługi szturmowców dla narodu niemieckiego. Jednocześnie miały się pojawić w prasie materiały kompromitujące niektóre wysokie osobistości reżimu hitlerowskiego.

„Noc długich noży” przez długie miesiące była wydarzeniem, o którym mówił cały świat.

Po krwawej czystce nastąpiła seria dalszych aresztowań i represji. Przeprowadzono oblawy i łapanki podejrzanych o współudział w „spisku” Röhma. Na mocy specjalnego rozporządzenia utworzono „trybunał ludowy”, który skazywał w trybie doraźnym „zdrajców narodu”. Hitler powołał też do życia tzw. kancelarię wodza partii narodowosocjalistycznej, która regulowała sprawy wynikające ze stosunku między kanclerzem a formacjami partyjnymi.

- Dowódcą SA jestem jedynie ja i nikt poza mną! – oświadczył Hitler na nadzwyczajnym posiedzeniu Reichstagu w lipcu 1934 roku.

W ten sposób odszedł Röhm, pozostawiając Hitlerowi swą 3-milionową armię, której nie potrafi czy też nie zdążył, a być może nie chciał rzucić przeciw kanclerzowi. Pozostała brunatna armia, przy pomocy której mógł Hitler trzymać w szachu – już bez Röhma i jego ludzi – wyprowadzonych w pole generałów wraz z ich 100-tysięczną armią kadrową.

Czołową osobistością III Rzeszy staje się teraz Heinrich Himmler. Ten 33-letni wówczas człowiek, o fizjonomii spokojnego biuralisty, jako szef gestapo skupił w swych rękach najważniejsze organa śledcze, kontrolując za ich pośrednictwem najtajniejsze sprężyny państwowe III Rzeszy. Znamy go przede wszystkim z nieludzkiej działalności, w której systematyczność łączyła się z patologią, a sumienność z całkowitą zaturą cech ludzkich.

Wielu bliskich współpracowników Hitlera popadło teraz w niełaskę. Odsunięty został ostatecznie twórca i interpretator programu ekonomicznego partii hitlerowskiej, Feder. Jego poglądy m.in. sprawa zniesienia lichwy procentowej i ograniczenia zysków wielkich monopolii, poglądy, na które przecież powoływał się w „Mein Kampf” sam Hitler, stają się teraz zbyt radykalne i szkodliwe. Na kierownika i teoretyka życia gospodarczego hitlerowskich Niemiec powołany został zaufany człowiek kapitału finansowego, dr Hjalmar Schacht.

Gdy w 1934 r. zmarł Hindenburg, Hitler połączył w swoim ręku funkcje prezydenta i kanclerza jako kanclerz Rzeszy i wódz (Führer). Wkrótce korpus oficerski złożył mu przysięgę na wierność.

### 3. Niewiarygodni muszą odejść

Kłęska i śmierć Röhma i jego sztabu przyjęta została z wielką radością nie tylko przez Hitlera, ale i przez naczelne dowództwo armii. Ci ludzie nie zdawali sobie jeszcze sprawy, iż jest to zwycięstwo pozorne.

Wbrew nadziejom Blomberga i jego kolegów Hitler w rzeczywistości nie zamierzał pozostawić armii i jej generalicji dawnej roli przysłowiowego państwa w państwie. Potrzebował generałów i ich armii, ale chciał ich mieć w rękę, podporządkowanych sobie we wszystkim i całkowicie. Ta rola – choć jeszcze nie ujawniona – nie mogła przypaść do gustu starej junkierskiej generalicji. Stąd w jej łonie zaczynają się ponownie rozglądać nieśmiało głosy niepokoju i obaw.

Ale tylko generał Hammerstein-Equord i stary marszałek Mackensen ośmielają się głośno wyrazić swe uczucia. Reszta generałów, z Blombergiem na czele, milczy. Czyż bowiem cele, do których dążyli zarówno Hitler, jak i Reichswehra – nie były te same? Generałowie marzą o odwecie za I wojnę światową. Zapewne byłoby przyjemniej iść na wyprawę wojenną pod sławnym dowództwem. Ale skoro lepszego nie ma? Skoro tylko ten szalony człowiek gwarantuje realizację ich planów?

Generalicja więc godzi się na Hitlera. Blomberg i Fritsch oraz admirał Raeder składają uroczystą przysięgę na wierność „führerowi Adolfowi Hitlerowi”, a nie jak dotąd bezosobowo. Miało to uzmysłwić, iż każdy żołnierz przysięga swą wierność nie jakiejś abstrakcji państwa uosobionej w prezydencie, lecz konkretnemu człowiekowi, „swemu wodzowi”, że w ręce tegoż konkretnego człowieka składa swój los, swoje życie...

Nadszedł jednak i dzień zapłaty. Okazało się bowiem, że Hitler, proklamując w swym programie szybką odbudowę niemieckiej maszyny wojennej, nie rzucał słów na wiatr. W roku 1935 ogłosił jednostronne wypowiedzenie przez Niemcy postanowień wojskowych traktatu wersalskiego. W Niemczech wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej. Pełną parą rusza teraz przemysł zbrojeniowy. Dawne ministerstwo Reichswehry przekształcone zostało w ministerstwo wojny.

Wypowiedzenie przez rząd III Rzeszy postanowień militarnych traktatu wersalskiego zaskoczyło nawet samych generałów niemieckich, którzy z obawą oczekiwali na reakcję mocarstw europejskich, zwłaszcza Francji i Anglii. Ale reakcja ta ograniczała się tylko do werbalnych protestów, za którymi nie poszły czyny. Hitler wygrał w ten sposób swą pierwszą wielką batalię na arenie międzynarodowej.

- I cóż, panowie! – zdawał się mówić. – Wypełniłem co do joty każde swe przyrzeczenie. Macie wielką armię, macie broń i z każdym dniem będziecie mieli jej więcej. Zabierajcie się więc energicznie do pracy, by wziąć odwet za rok 1918! Do dzieła!

I generałowie niemieccy, a właściwie już teraz generałowie hitlerowscy zabrali się do dzieła, tracąc w zapale resztki zdrowego rozsądku i trzeźwości, choć nieraz jeszcze miały się one tu i ówdzie nieśmiało odezwać. Za taki właśnie głos można było chyba uznać nieśmiały sprzeciw Blomberga przeciwko wkroczeniu oddziałów – już nie Reichswehry, ale hitlerowskiego Wehrmachtu, bo taką to nazwę przyjęła wówczas armia niemiecka – do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii w marcu 1936 roku.

Hitler raz jeszcze okazał się lepszym graczem od swych generałów. Nie był on zresztą takim znów bohaterem ryzykantem, za jakiego uważał go wówczas Blomberg. Wehrmacht wkraczając do Nadrenii otrzymał bezwzględny rozkaz, by w razie najmniejszego choćby oporu wojsk angielsko-francuskich natychmiast wycofać się z powrotem za Ren. Ale oporu nie było. Anglia i Francja ograniczyły się do nowego werbalnego protestu, który i tym razem – jak można się było spodziewać – nie wywarł w Berlinie większego wrażenia.

Gwiazda Hitlera błyszczała na firmamencie, a jego przyjaciel w szeregach armii, Blomberg – już teraz feldmarszałek – osiągał coraz wyższe szczyty wojskowej kariery. Armia potrzebowała więcej oficerów, otworzyły się szeroko możliwości awansu i kariery. Również dawni generałowie Reichswehry, którzy w 1932 r. tworzyli zamknięty krąg 44 osób, przyjmowali d swego grona nowych kolegów.

Ale idylla nie miała trwać wiecznie.

Nadszedł rok 1938. Hitler, przygotowując się do agresji na szerszą skalę, zamierzał na czele armii postawić ludzi, którzy swój awans i karierę wojskową zawdzięczali wyłącznie jemu, a nie swemu pochodzeniu, koligacjom, tytułom czy wykształceniu. Sprawa nie była do zrealizowania. Jak pozbyć się tak wiernego oddanego sobie człowieka jak Blomberg?

Chcąc uniknąć konfliktu, a jednocześnie przeprowadzić swoją wolę, Hitler sięga po wielokroć już wypróbowaną broń: prowokację.

Oto 13 stycznia 1938 r. feldmarszałek Werner von Blomberg stanął po raz drugi na ślubnym kobiercu ze swą młodą sekretarką Erną Grün. Ślub odbył się bez zwykłej w tym wypadku pompy i rozgłosu, a świadkami w Urzędzie Stanu Cywilnego byli Göring i Hitler. Fakt ten zrodził natychmiast wiele różnych i – jak to zwykle bywa – sprzecznych komentarzy. Jedni chwalili Blomberga za jego godną podkreślenia „pruską skromność”, inni zaś doszukiwali się w skromności obrzędu czegoś podejrzanego. Początkowy szum ustał po kilku dniach i wszystko pozornie ucichło.

I nagle wybuchła bomba.

Na biurku szefa policji berlińskiej Helldorfa znalazła się teczka z pełną dokumentacją, z której wynikało, że obecna małżonka Blomberga to niegdyś jedna z wielu berlińskich prostytutek pozująca swego czasu do zdjęć pornograficznych. Natomiast jej matka była właścicielką domu publicznego. Teczke tę podrzucił usłudze Helldorfowi jeden z agentów wszędobylskiego szefa SD, czyli wywiadu SS, Reinhardta Heydricha. Helldorf spotkał się z zięciem Blomberga, generałem Wilhelmem Keitlem, który – bojąc się narazić komukolwiek – doradził hrabiemu, aby całą sprawę przekazał Göringowi, choć wiedział, iż ten marzy o zajęciu po Blombergu stanowiska ministra wojny.

Okazało się, iż zarówno Göring, jak i Hitler byli poinformowani przez Blomberga, iż jego wybrana jest kobietą z przeszłością, a mimo to wyrazili zgodę na małżeństwo. Teraz jednak Göring powiadomił Hitlera, że przeszłość nowej pani Blomberg stała się publiczną tajemnicą, a członkowie korpusu oficerskiego są oburzeni, traktując to małżeństwo jako plamę na honorze munduru armii niemieckiej. To nie on, lecz generałowie domagają się ustąpienia Blomberga z armii!

23 stycznia Hitler odegrał scenę gwałtownego oburzenia i zażądał od Blomberga rozwodu, do czasu zaś, póki to nie nastąpi, zakazał feldmarszałkowi wstępu do kancelarii Rzeszy. Tę decyzję przekazał Blombergowi Göring. Rozmowa, jaką następnie Hitler przeprowadził z Blombergiem, zakończyła się dymisją. Feldmarszałek opuścił gabinet całkowicie załamany, do końca nie rozumiejąc, za co go właściwie wyrzucono.

Logicznie rzecz biorąc, miejsce Blomberga winien był zająć generał Fritsch. Ale i ten – jako że nie zawdzięczał kariery nowemu kanclerzowi – nie odpowiadał Hitlerowi. I znów do dzieła zabrali się ludzie Heydricha, szukając gorączkowo ciemnych stron życia generała.

Tym razem sprawa była jednak trudniejsza. Fritsch nic nie skradł, nie zdefraudował, nie miał zamiaru żenić się z byłą prostytutką, nie urządzał orgii, nie trwonił państwowych pieniędzy. Ale od czegoż ludzka inwencja? Fritscha oskarżono o homoseksualizm. Fakty spreparowane przez agentów SD były w istocie prawdziwe, z jednym tylko zastrzeżeniem: dotyczyły nie generała Fritscha, lecz pewnego emerytowanego majora Frischa, co zresztą później udowodniono. Ale Fritsch musiał się podać do dymisji, przechodząc śladem Blomberga w stan spoczynku.

O ile jednak dymisja Blomberga nie wywołała większego wrażenia, to brutalnie wymuszona rezygnacja Fritscha i fakt, iż nawet po udowodnieniu jego niewinności nie powrócił on na swe dawne stanowisko, wzburzyła niektórych generałów. Jednym z nich był generał Ludwig Beck, który przeprowadził wówczas wiele rozmów ze swymi przyjaciółmi, wśród których znalazł się m.in. generał Gerd von Rundstedt. Dziś trudno ustalić, co proponował Beck. Niektórzy twierdzili, iż zamierzał wraz z Fritschem i Rundstedtem przeprowadzić w lutym 1938 r. zamach stanu i aresztować dygnitarzy hitlerowskich zebranych w gmachu Opery Krolla podczas posiedzenia Reichstagu.

Być może, że plan taki był istotnie tematem niejednego spotkania i niejednej rozmowy między generałami, ale na rozmowach wszystko się skończyło. Do żadnego zamachu nie doszło, a to samo wojsko, które wzięło udział w rozbiciu niemieckiej lewicy w styczniu 1933 r., a następnie w likwidacji sztabu SA w 1934 r., teraz na ulicę nie wyszło.

Hitler zaś nie czekał. Teraz, gdy miał już za sobą kilka pomyślnie rozegranych rund, stanął pewny zwycięstwa do następnej.

4 lutego 1938 roku na falach wszystkich rozgłośni niemieckich po dwugodzinnym nadawaniu marszów wojskowych i pieśni bojowych popłynął oficjalny komunikat rządowy. Naród niemiecki dowiedział się o dymisji ministra spraw zagranicznych Konstantina von Neuratha i zastąpieniu go przez Joachima von Ribbentropa, o przejściu w stan spoczynku kilku dyplomatów oraz generałów. Wszystko to zaskoczyło zarówno Niemców, jak i zagranicę, budząc wszędzie wielkie zaniepokojenie.

Część prasy zagranicznej, m.in. krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, zamieściła szereg artykułów i informacji o dziwnych ruchach wojsk niemieckich, a nawet o jawnych antyhitlerowskich wystąpieniach poszczególnych garnizonów wojskowych, co jednak nie odpowiadało prawdzie. W rzeczywistości bowiem nie znalazł się wówczas w Niemczech ani jeden generał, który by się odważył podjąć obrony honoru armii i swych kolegów usuniętych przy pomocy zwykłej, i to szytej tak grubymi nićmi, prowokacji. Jeżeli zaś można było wówczas mówić o jakimś „marszu” generałów na Berlin, to był to tylko marsz takich ludzi jak generał Reichenau, którzy chcieli wymóc dla siebie jakieś lepsze pozycje czy stanowiska w armii, węsząc łatwy łup w spuściźnie po wyrzuconych wczorajszych przyjaciółach i kolegach.

W lutym 1938 r. armia przestała być już statecznie dawnym państwem w państwie, stając się potężnym, ale całkowicie podporządkowanym Hitlerowi narzędziem agresji i wojny. Luty 1938 r. stał się też końcem wszelkich pozorów dzielenia władzy przez Hitlera z prawicą niemiecką. Odeszli z rządu ostatni jej przedstawiciele – Neurath i Schacht. Dawne miejsce armii zajęło teraz wszechpotężne i wszechobecne SS i gestapo Himmlera i Heydricha.

Po upokorzeniu generałów Hitler przystąpił do podporządkowania sobie armii organizacyjnie. W tym celu połączył trzy podstawowe rodzaje broni, tworząc Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (Oberkommando der Wehrmacht), które podlegało bezpośrednio kanclerzowi Rzeszy. Na czele OKW stanął wymarzony wprost dla Hitlera na to stanowisko generał Wilhelm Keitel. Keitel był człowiekiem bezwzględnie posłusznym führerowi,

któremu zawdzięczał swój awans. Nie miał natomiast żadnego autorytetu wśród generałów, którzy nazywali go „Lokei-tel” (Lokaj).

Na czele sztabu generalnego Wehrmachtu stanął Alfred Jodl. Dowództwo sił lądowych objął od dawna już związany z ruchem hitlerowskim Walther von Brauchitsch. Jednocześnie uległo likwidacji Ministerstwo Wojny, a funkcje ministra przeszły do rąk kanclerza. Szczególne wyróżnienie spotkało Göringa, został mianowany feldmarszałkiem. Związana z tymi posunięciami czystka w armii niemieckiej objęła aż 16 generałów, których przeniesiono w stan spoczynku (wielu z nich miało już zresztą wkrótce powrócić do czynnej służby). Dla 44 innych generałów oznaczać miała przesunięcie na niższe stanowiska.

Tak przewaliła się na d armią i jej korpusem oficerskim lutowa burza 1938 roku.

#### 4. Na podbój Europy

Rozprawiając się ze wszystkimi przeciwnikami wewnętrznymi i zapewniwszy sobie posłuszeństwo we własnych szeregach, Hitler postanowił sięgnąć po wolność i suwerenność sąsiedniej Austrii. Specjalne i bynajmniej nie bagatelne miejsce w tej batalii wyznaczone zostało armii.

Już w 1934 r. w Austrii nastąpił nieudany pucz hitlerowski, podczas którego zamordowany został kanclerz Dollfuss. Jednakże siły faszystowskie zostały pokonane. Mimo to lata 1934-1938 przyniosły wzrost znaczenia hitlerowców austriackich. Na początku 1938 r. mieli taką siłę, że Hitler mógł liczyć na sukces przewrotu pod warunkiem, że na granicy austriackiej staną wojska niemieckie. Dla tego ufny w powodzenie przestał zachowywać pozory.

W dniu 12 lutego 1938 r. do siedziby Hitlera w Berchtesgaden zaproszony został kanclerz Austrii Kurt Schuschnigg. U wejścia do willi oczekiwał go Hitler w towarzystwie generała Reichenau. Już pierwsze słowa, jakimi rozpoczął kanclerz Rzeszy tę „przyjacielską” konferencję, były bardzo wymowne:

- Proszę przyjąć do wiadomości – oświadczył – że uważam się za wodza wszystkich Niemców, nie tylko w Rzeszy, ale i na całym świecie!

Po czym wręczył oniemiałemu Schuschniggowi pismo z niemieckimi warunkami i zażądał ich podpisania. Przekreślały one suwerenność i samodzielność Austrii. Schuschnigg, mimo trudnej sytuacji dyplomatycznej, w jakiej znajdował się jego kraj, nie kwapił się z ich przyjęciem. Wówczas Hitler przeszedł do gróźb:

- W razie odmowy – zawołał – w Reichstagu padną słowa, które wzniecą pożar w Austrii! Jeżeli spróbujecie stłumić pożar, Niemcy pójdą naprzód! Niemcy nie zawahały się zająć Nadrenii, chociaż ryzyko było większe, nie będą zatem bać się i tego kroku! Za Austrią nikt się nie ujmie!

W przylegającym do gabinetu pokoju przez cały czas tej niecodziennej konferencji dyplomatycznej, przerywanej co chwila głośnymi wybuchami gniewu Hitlera, siedzieli trzech ludzi w połowych mundurach. To generałowie: Keitel, Reichenau i Sperle. W pewnym momencie, tuż przed końcem rozmowy, Hitler wezwał Keitla i zażądał raportu o stanie sił niemieckich skoncentrowanych nad granicą Austrii oraz ich gotowości do przekroczenia granicy.

W dniu 12 marca szosami Austrii ciągnęły na Wiedeń oddziały hitlerowskie, prowadzone przez kolumnę zmotoryzowaną gen. Heinza Guderiana. Nad starym wiedeńskim ratuszem zawisła złowieszcza flaga ze swastyką.

Generałowie niemieccy spełnili powierzone sobie zadanie.

Ten bezkrwawy zabór upoił Hitlera i podniecił do nowych agresji. Już wkrótce przyszła kolej na Czechosłowację. Ujęta z obu stron kleszczami granic III Rzeszy, podminowana od wewnątrz przez agenturę hitlerowską – Partia Niemców Sudeckich – Czechosłowacka Republika znalazła się jak gdyby w paszczy potężnego drapieżcy. Prasa niemiecka rozpoczęła wściekłą, wyraźnie inspirowaną, kampanię antyczeską, wylewając morze łez nad losem „biednych” Niemców sudeckich, rzekomo „uciskanych okrutnie” przez Czechów.

28 marca 1938 r. na Wilhelmstrasse, w siedzibie hitlerowskiego MSZ, odbyła się tajna konferencja, w której wzięli udział przywódcy NSDAP oraz przywódca Niemców sudeckich Henlein. Postanowiono wciągnąć do walki inne mniejszości narodowe zamieszkujące ČSR, rozdmuchać konflikt między Czechosłowacją a Polską i Węgrami oraz sprowokować jakiś incydent. W Berlinie liczono się nawet z możliwością wysłania do ČSR, specjalnej grupy dywersyjnej SS, która miała zamordować posła niemieckiego w Pradze, a winię zrzucić na Czechów. Byłby to dogodny pretekst do zaatakowania Czechosłowacji.

Wszystkim tym przygotowaniom towarzyszyła zakrojona na szeroką skalę akcja dyplomatyczna, zmierzająca do neutralizacji Londynu i Paryża, a zwłaszcza storpedowania groźnego dla III Rzeszy sojuszu czechosłowacko-francusko-radzieckiego. Hitler zdawał sobie doskonale sprawę, iż w razie wspólnego wystąpienia przeciw niemu połączonych sił ČSR, Francji i ZSRR, nawet bez udziału Anglii, Niemcy musiałyby ponieść klęskę. Zdawali sobie z tego sprawę i generałowie. Szef sztabu generalnego wojsk lądowych, Beck, odsuwany stopniowo w cień od chwili pamiętnej narady w dniu 5 listopada, kiedy to nie wykazał zbytniego

entuzjazmu dla planu zaborów, 31 sierpnia 1938 r. podał się do dymisji na znak protestu wobec awanturniczych i nierealnych, jego zdaniem, planów zagarnięcia Czechosłowacji.

*Odtąd przeciwko Hitlerowi występował zwarty blok byłych zwolenników reżimu – pisze Kai Moltke - Ludwig Beck, generał Erwin Witzleben i inni wojskowi, Wilhelm Canaris i generał Hans Oster z wywiadu wojskowego oraz Hjalmar Schacht, Karl Goerdeler, Ulrich von Hassel i Hans Gisevius spośród „cywilów”. Niezadowolone tej grupy wypływało przede wszystkim z tego, że nie zgadzała się ona z nową orientacją Hitlera w dziedzinie polityki zagranicznej. Opozycja była za współpracą z mocarstwami zachodnimi i za utrzymaniem dotychczasowego „kursu wschodniego”. Już w czasie kryzysu czechosłowackiego ta grupa opozycyjna przygotowała swą pierwszą rewoltę<sup>1</sup>.*

Opozycji udało się przekonać generała Haldera następcę Becka na stanowisku szefa sztabu dowództwa sił lądowych, że jedynie zamach stanu i aresztowanie Hitlera pozwoli wycofać Niemcy z przedwczesnej – ich zdaniem – awantury sudeckiej. Co więcej, opozycjoniści kilkakrotnie próbowali porozumieć się z rządem brytyjskim.

*Goerdeler już w 1938 r. przedsięwziął podróż do Londynu – zeznawał w Norymberdze Hans Gisevius. - Była to ze strony niemieckiej opozycji pierwsza próba poinformowania rządu brytyjskiego, że Hitler zamierza rozpocząć wojnę, wykorzystując sprawę Sudetów jako pretekst, i że my w Niemczech zdołamy zapobiec wojnie, jeżeli rząd angielski będzie twardo stał na swoim stanowisku. Podróż Goerdelera stanowiła część naszych psychologicznych przygotowań do obalenia Hitlera.*

Niezależnie od tej podróży dalsze kontakty z Londynem wziął na siebie admirał Canaris i – jeżeli mamy wierzyć Giseviusowi – nawet późniejszy feldmarszałek Kleist spotkał się w tej sprawie z Churchillem. Starania opozycjonistów spełzły jednak na niczym. Brytyjski premier Chamberlain uważał bowiem osobiście Hitlera za „ostoję Zachodu przeciwko bolszewizmowi”. Kleist w rozmowach z Churchillem miał się wyrazić, iż *jego przyjaciele nie troszczą się zbyt o kolonie, lecz to, co ich najbardziej interesuje, to korytarz polski. Z punktu widzenia kół wojskowych jest on bardzo ważny.* Podobnie – jak twierdzi Gisevius – Halder był zdania, iż *niemiecka granica wschodnia jest niedorzeczna. Gdańsk jest miastem niemieckim, Anglicy zaś dali Hitlerowi wolną rękę na Wschodzie.*

Premier Chamberlain jednakże zlekceważył zapewnienia opozycji. 19 sierpnia pisał do ministra spraw zagranicznych lorda Halifaxa: *Uważam, że Kleist jest zanadto nastawiony przeciwko Hitlerowi i zbyt zapalczywie podburza swych przyjaciół w Niemczech do tego, aby go obalić.*

Jesienią 1938 r. w Monachium za zgodą Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii Czechosłowacja zmuszona została do kapitulacji. Hitler tryumfował a jego generałowie raz jeszcze muszą przyznać, że rację miał on, a nie oni. 1 października 1938 r. na obszar czeskich Sudetów wkraczają pierwsze oddziały hitlerowskiego Wehrmachtu. W kilka miesięcy później, w marcu 1939 r. flaga ze swastyką zawisła i nad stolicą ČSR – Pragę.

Po Wiedniu i Pradze kolej przysłała na litewski port Kłajpedę. Generałowie niemieccy z prawdziwym podziwem patrzyli na swego wodza zajmującego bez walki jeden kraj Europy po drugim. Tym razem już bez szemrania stają na rozkaz kanclerza, by przygotować atak na Polskę. Zdymisjonowani generałowie wracają w większości tryumfalnie do czynnej służby i starają się na froncie polskim dowieść swej waleczności i wierności. Nawet generał Fritsch wyrusza na wojnę ze swym dawnym pułkiem, by znaleźć śmierć pod oblężoną Warszawą.

Tym razem jednak ślepa wiara w szczęśliwą gwiazdę Hitlera zawiodła generałów. Polska została co prawda zmiażdżona przez pancerne zagony hitlerowskiej broni pancerniej, ale ten nowy akt otwartej niemieckiej agresji w Europie sta się początkiem II wojny światowej. Teraz nawet przychylnie do Hitlera ustosunkowane koła polityków brytyjskich i francuskich nie mogły już zgodzić się na proponowaną po opanowaniu Polski ugodę.

Zarówno Anglia Chamberlaina, jak i Francja Daladiera, nie chcąc walczyć z Hitlerem, nie pospieszyły wprowadzić Polsce z pomocą, ale mimo to nie miały zamiaru odłożyć wziętej do rąk broni. Oba państwa łudziły się, iż odegra ona właściwą rolę, w chwili gdy Hitler uderzy na ZSRR i tam na wschodzie nadwątlą swą siłę, ale... rozbije też i Związek Radziecki.

5 października kapitulacją oddziałów generała Kleeberga zakończyła się kampania wrześniowa. Nad Polską, zepchniętą w otchłań klęski, pozostawioną swemu losowi przez zachodnich sprzymierzeńców, zapadła noc okupacji hitlerowskiej. 6 października 1939 r. Hitler wystąpił do państw zachodnich z propozycją pokoju. Już 12 października nadchodzi odpowiedź: premier brytyjski Chamberlain w imieniu aliantów odrzucił oficjalnie ofertę Berlina.

W tym samym dniu dzienni amerykański „New York Herald Tribune” pisał: *”Nie jest istotne, jakie będą granice Niemiec, Polski czy Czechosłowacji, kluczowym problemem wojny jest bowiem, czy Niemcy powrócą do rodziny narodów jako obrońcy Zachodu... Nie może być bezpieczeństwa w Europie, chyba tylko wtedy, gdyby Niemcy stały się protektorem kontynentu europejskiego.*

<sup>1</sup> Kai Moltka, Za kulisami II wojny światowej. Warszawa 1955.

A więc nie o pokonaniu Niemiec i oddaniu ujarzmionych przez nie obszarów myślał autor artykułu i jego inspiratorzy, lecz o powrocie Rzeszy na łono „europejskiej wspólnoty narodów” i zajęciu przez nią awangardowej pozycji we froncie wymierzonym przeciw ZSRR. W jaki sposób miał nastąpić ten powrót, dziennik amerykański wołał nie pisać.

Sprawa nie była zresztą łatwa do realizacji nawet dla tak przebiegłych dyplomatów, jak przedstawiciele londyńskiego Foreign Office czy waszyngtońskiego Departamentu Stanu.

Hitler proponował pokój, ale Hitler – i z tego na Zachodzie zaczęto powoli zdawać sobie sprawę – nie budzi zaufania. On – zwycięzca snujący plany podboju całego świata, łamiący bez skrupulów wszystkie traktaty międzynarodowe i porozumienia, nie dotrzymujący żadnych umów i obietnic, był zbyt niebezpieczny, by z nim paktować. Ale to nie przekreślało tendencji porozumienia z kołami rządzącymi Niemiec, pogodzenia interesów Zachodu z interesami imperializmu niemieckiego w imię wspólnej walki z „międzynarodowym komunizmem” i jego awangardą – ZSRR.

Pierwszą próbą kontaktu z państwami osi była rozmowa, jaką przeprowadził w Rzymie już 16 września 1939 r. były ambasador francuski w Berlinie Francois Poncet z włoskim ministrem spraw zagranicznych hr. Geleazzem Ciano. W rozmowie obie strony zgodziły się, że najlepszym wyjściem z obecnej sytuacji byłby powrót do paktu czterech z 1933 r. (Anglia, Francja, Niemcy, Włochy) – paktu wymierzonego przeciw ZSRR. Na porozumienie było jednak z jednej strony za wcześnie, a z drugiej za późno. Również spaliła na panewce próba Foreign Office nawiązania kontaktu z Göringiem za pośrednictwem Szweda, barona Kurta Bonde.

W tej sytuacji, nie decydując się przyjąć „pokojoywych” ofert Hitlera, dyplomacja brytyjsko-francuska podjęła rozmowy z kimś innym. Tym kimś była tzw. niemiecka opozycja odgórna. Skupiła wokół siebie pewne elementy prawicy niemieckiej, obawiającej się skutków polityki Hitlera w razie jej niepowodzenia. Obok czołowej postaci – dr Goerdelera – uczestniczyli w niej ludzie wówczas już odsunięci w cień, jak np. generał Ludwig Beck, i mający ogromne wpływy, jak np. wieloletni prezes Banku Rzeszy Hjalmar Schacht, ambasador Rzeszy w Rzymie Ulrich Hassel, szef Abwehry admirał Wilhelm Canaris czy jeden z jego najbliższych współpracowników, generał Hans Oster. Wiedzieli również o jej istnieniu – z racji swych powiązań kastowych – tacy generałowie, jak np. Brauchitsch czy Halder, którzy sami jako narzędzia Hitlera wprowadzali w życie jego plany ekspansji, ale w pewnym momencie zostali zaszokowani jej rozmachem, nie liczącym się z realnymi siłami i sytuacją.

Wszyscy tworzyli jednak dość luźną grupę „działaczy i sympatyków”, nie zaś zdecydowaną opozycję. Nic więc dziwnego, że działalność ich była nie skoordynowana, pozbawiona często konsekwencji, a poszczególni sympatycy w rzeczywistości nie mieli poważnego zamiaru zaangażowania się w akcję przeciw Hitlerowi.

W miesiąc po rozmowach rzymskich sprawę nawiązania kontaktów z opozycją niemiecką przejęli w swe ręce Anglicy. 9 listopada dwaj oficerowie z wywiadu brytyjskiego: major Stevens i kapitan Best, oraz towarzyszący im oficer wywiadu holenderskiego porucznik Klop przybyli do miasteczka Venloo na pograniczu holendersko-niemieckim. Tam, w małej kawiarence tuż przy moście granicznym, mieli na nich rzekomo czekać przedstawiciele niemieckiej „odgórnej opozycji”. Tymczasem zamiast nich zniemacka zjawiała się grupa gestapowców. Anglicy zostali obezwładnieni i uprowadzeni do Niemiec.

Więcej szczęścia miał niemiecki wywiad wojskowy, owa osławiona Abwehra admirała Wilhelma Canarisa. Pierwszym członkiem, który z ramienia Abwehry nawiązał kontakt z emisariuszami Intelligence Service, był przedstawiciel Canarisa przy dowództwie armii (*Oberkommando der Wehrmacht*) podpułkownik Helmuth Grossmuth.

Abwehra działała kilkoma kanałami. Już w październiku 1939 r. jeden z najbliższych współpracowników Canarisa, gen. Hans Oster, wysłał do Watykanu znanego działacza katolickiego, Josepha Müllera, aby za pośrednictwem papieża Piusa XII wysondował warunki, na jakich mocarstwa zachodnie gotowe byłyby zawrzeć pokój z Niemcami. Do rozmów wciągnięty został następnie ambasador niemiecki w Rzymie, Ulrich von Hassel.

Przyjęto następujące warunki zaproponowane przez Zachód: Hitler i Ribbentrop zostaną usunięci. Powstanie nowy rząd niemiecki. Göring ostatecznie może pozostać... Żadnego niemieckiego ataku na zachód. Żadnego ataku angielsko-francuskiego na wschód. Przywraca się granicę niemiecką na wschodzie z 1914 r. Na wschód od tej granicy powstaje znowu niepodległa Polska... Stosunki między Niemcami a Czechami są ich sprawą wewnętrzną, do której alianci się nie wtrącają.

W dniu 16 lutego 1940 r. doszło w miejscowości szwajcarskiej Arosa do spotkania między ambasadorem Ulrichem von Hasselem, przewidzianym przez spiskowców z „odgórnej opozycji” na ministra spraw zagranicznych nowego rządu niemieckiego, a przedstawicielem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych występującym pod kryptonimem „Mr X”. Spotkanie to otworzyło całą serię tajnych rozmów, konferencji i debat nad sposobem wyjścia z sytuacji, w jaką wpędził cały kapitalistyczny świat szaleńczy dyktator.

W dniach 22 i 23 lutego 1940 r. Hassel spotkał się ponownie w Arosie z przedstawicielami Foreign Office i wręczył im propozycje strony niemieckiej, odpowiadające zresztą całkowicie osiągniętemu już poprzednio przedwstępnemu porozumieniu.

Rozmowy trwały. 16 marca 1940 r. nastąpiło tajne spotkanie między Hasselem a innymi członkami „odgórnej opozycji” – generałem Beckiem, prawnikiem Dohnanyi’em i generałem Osterem – w celu przedyskutowania wyników dotychczasowych rozmów z przedstawicielem Foreign Office, tajemniczym „Mr X”.

*Przeczytali mi oni – pisał w swych pamiętnikach Hassel - kilka nadzwyczaj interesujących dokumentów o rozmowach, które pewnie działacz katolicki miał z papieżem (...) Zdumiewające jest, jak daleko papież posunął się w obronie interesów niemieckich. Halifax, który występował w imieniu rządu brytyjskiego, był daleko bardziej powściągliwy w swych sformułowaniach i poruszył nawet takie punkty, jak „decentralizacja Niemiec” i „plebiscyt w Austrii”.*

W dniach 14 i 15 kwietnia, już po najeździe hitlerowskim na Danię i Norwegię, w Arosie doszło do nowych spotkań między Hasselem a emisariuszem Foreign Office. Uzgadniano szczegóły.

A więc wspólnym celem zarówno kół rządzących Zachodu, jak i „odgórnej opozycji” niemieckiej, których przedstawiciele spiskowali w Rzymie pod patronatem papieża przeciw sprawie wyzwolenie narodów Europy, było: usunięcie Hitlera, ustalenie trwałej, bezspornej granicy na zachodzie, uznanie dotychczasowych zdobyczy reżimu hitlerowskiego przy ewentualnym utworzeniu Polski okrojonej do granic czegoś w rodzaju generalnej guberni oraz stworzenie odpowiedniej płaszczyzny do wspólnej walki ze Związkiem Radzieckim. Znając już podstawowe założenia tego programu, warto jeszcze rzucić nieco światła na jego autorów oraz ich właściwe intencje.

Kogo reprezentowali ludzie rokujący w Watykanie z przedstawicielami ministra Halifaxa? Najlepiej świadczy o tym ich program polityczny: hegemonia „wielkich Niemiec” w Europie środkowej i wschodniej, protektorat Rzeszy nad federacjami: dunajską i bałkańską, utworzenie tzw. Unii Europejskiej pod protektoratem Niemiec. Stary program imperializmu niemieckiego, w nieco zmodyfikowanej formie, podniesiony przez ludzi „odgórnej opozycji” do miana uniwersalnego leku na uzdrowienie świata. Aby go uczynić strawniejszym dla zachodnich kontrahentów, dołączono do niego wiele akcentów antyradzieckich.

*Jest rzeczą niezmiernie ważną możliwie jak najszybciej skończyć tę bezsensowną wojnę. Konieczność ta podyktowana jest stale wzrastającym niebezpieczeństwem, że Europa będzie całkowicie zrujnowana, a przede wszystkim całkowicie zbolszewizowana* – stwierdził protokół rozmów, sporządzany w lutym 1940 r. w języku angielskim i oparty na omawianym programie opozycji niemieckiej.

Niemiecki sztab generalny wiedział o toczących się rozmowach prowadzonych przez ludzi Canarisa oraz Hassela z przedstawicielami Foreign Office. Tymczasem Hitler zapowiedział uderzenie na Francję. To wzmogło opozycyjne nastroje wśród generalicji, obawiającej się, iż tym razem przebrał już miarę i może doprowadzić Rzeszę do katastrofy. Powstał wówczas nielegalny rząd opozycyjny, tzw. Staatenregierung, z Goerdelerem na czele.

W sztabie generalnym zaczęto rozważać plany zamachu stanu. Miał zostać do tego celu wykorzystany powrót wojsk ze wschodu i ich przemarsz w kierunku Renu. Ale próby wciągnięcia do spisku generała Fromma skończyły się fiaskiem. Miał on oświadczyć, iż nie widzi żadnych szans, ponieważ armia, upojona świeżymi sukcesami, opowie się w całości po stronie Hitlera. Podobnie wypowiedzieli się i inni generałowie. Chociaż więc nie kryli niewiary w strategiczne plany Hitlera, osobisty strach przeważał.

Tymczasem w pierwszych dniach 1940 r. rozmowy watykańskie doprowadziły w zasadzie do porozumienia. Londyn i Paryż czekały już tylko na usunięcie Hitlera, wierząc, iż związani z opozycją generałowie z łatwością zdołają sparaliżować wszelkie plany ofensywy na Francję.

Zachęteni przez Zachód opozycjoniści postanowili spróbować szczęścia. Przygotowany osobiście przez generała Becka specjalny memoriał został przekazany szefowi sztabu generalnego, generałowi Halderowi, który jeszcze w listopadzie 1939 r. w rozmowie z Canarisem jakoby proponował zorganizowanie zamachu na życie Hitlera. Okazało się jednak, iż Halder zdążył już zmienić zdanie. Ani Goerdelerowi, ani Hasselowi nie udało się przekazać Halderowi wspomnianego memoriału. Zadanie to wykonał dopiero generał Georg Thomas, szef Urzędu do Spraw Gospodarki Wojennej.

W kilka dni później raport ten przekazany został Brauchitschowi. Tu jednak spiskowcy ponieśli pierwszą porażkę. Brauchitsch, jak i wielu jego kolegów ze sztabu generalnego, nie miał zamiaru angażować się w tak ryzykowną historię. Większość generałów niemieckich bała się Hitlera, a jednocześnie nie mogła zapomnieć, iż dzięki niemu odbudowano Wehrmacht, iż dzięki niemu w granicach Rzeszy znalazły się ziemie Austrii, Czechosłowacji i Polski.

- To przekracza już wszelkie granice! – powie Brauchitsch Halderowi po przeczytaniu memoriału. – To jest zdrada stanu i zdrada ojczyzny! Powiniennem zażądać aresztowania Thomasa!

Halder był jednak nieco innego zdania.

- Dopóki ja jestem szefem sztabu generalnego to się nie stanie! – odpowiedział.

Wywiązała się dłuższa dyskusja. Obaj generałowie uznali, iż nie należy w chwili obecnej podejmować żadnych zbyt pochopnych decyzji. Tak więc dzięki niezdecydowaniu generałów niemieckich i ukrywających się w ich cieniu pseudoopozycjonistów – występujących przeciw Hitlerowi, lecz nie przeciw jego polityce – nie doszło wiosną 1940 r. do nowej ugody na wzór monachijskiej, która miała ocalić zachodnią Europę kosztem Polski.

Wiosna roku 1940 przyniosła decydujący przełom w stosunkach między generalicją a Hitlerem. Błyskawiczne opanowanie Danii i Norwegii, rozbicie Belgii i Holandii, wreszcie klęska Francji były to sukcesy tak ogromne, że aż niewiarygodne. Niemcy w Paryżu! Historyczny lasek Compiègne, ten symbol klęski Niemiec – zmieniony jednym gestem Hitlera w miejsce zwycięstwa i upokorzenia tak dumnych dotąd Francuzów! Niezwyciężeni Anglicy uciekający w popłochu z plaż Dunkierki! Wszystko to oszołomiło najtrzeźwiejszych.

W całej Rzeszy biją dzwony. Ulice i place toną w powodzi flag. Odświętne tłumy wiwatują na cześć niezwyciężonego wodza. Oto obraz Niemiec wczesnym latem 1940 roku.

Byłoby rzeczą dziwną, aby wobec tego powszechnego entuzjazmu i upojenia gabinetu generałów pozostały oazą zdrowego rozsądku, gdyby oni jedni oparli się temu ogólnemu nastrojowi.

Chociaż – czy aż tak dziwna? Czyż bowiem w tym paśmie łatwych – zbyt łatwych – sukcesów nie było nic niepokojącego? Czyż nie zawierały ostrzegawczej prawdy, że Hitlera zasmakował w zwycięstwach i że jego apetyt jeszcze wzrośnie?

Rzeczą strategów i taktyków jest myśleć i planować logicznie, trzeźwo, koncepcyjnie i realnie, ale też i ważyć sukcesy, znać cenę zwycięstw i kryjące się w nich niebezpieczeństwa. Jednakże na generałów spadł złoty deszcz: szlify, buławy, tytuły feldmarszałków, order i zaszczyty. W tej atmosferze, nawet niedawno jeszcze tak sceptyczni, jak Witzleben, Leeb czy Kluge, szcycąc się świeżymi tytułami feldmarszałków, zapomnieli o obawach.

*Niesłuchanie szybki i wspaniały przebieg kampanii przeciwko mocarstwom zachodnim – pisze Helmuth Greiner w swej książce „Za kulisami OKW” - napelnił naród niemiecki entuzjazmem i dumą, a świat zdumieniem i trwogą. Dla niemieckiego naczelnego dowództwa, a tym samym dla dalszego przebiegu wojny, wynik ten miał fatalny skutek, gdyż w niebezpiecznym stopniu wzmocnił w Hitlerze wiarę w siebie i jakoby drzemiące w nim talenty strategiczne. Równocześnie poderwany został autorytet starszych generałów – doradców Hitlera.*

*Nie mniej zgubny w skutkach był fakt, że niemiecka generalicja teraz, gdy niebawem sukces ofensywy udowodnił rację Hitlera w dotychczas nie spotykanym stopniu, w większości sama była skłonna przyznać swojemu naczelnemu wodzowi pewien intuicyjny talent w ocenie zjawisk strategicznych. W rezultacie od tego czasu poddawała się ona żądaniom Hitlera skwapliwiej niż dotychczas i prawie nie przeciwstawiała się jego coraz bardziej pozbawionym poczucia miary planom<sup>2</sup>.*

I to był ów dawno wyczekiwany przełom we wzajemnych stosunkach między Hitlerem a generałami. On był genialny – oni znali swoje rzemiosło. Od tej chwili nie mili już próżnować. Na biurkach sztabowców pojawiły się teraz taktyczne i operacyjne opracowania nowych planów – planów podboju świata. Hitler podpisał jedną dyrektywę po drugiej. W samym tylko roku 1940 opracowano plany:

1. „Lew Morski” – plan opanowania wysp brytyjskich,
2. „Felix” – plan opanowania Gibraltaru, który przerodził się następnie w plan „Izabela”,
3. „Atilla” – plan obsadzenia nie okupowanej części Francji, który przekształcił się ostatecznie w plan „Anton”, oraz
4. „Fall Barbarossa” – ów słynny i długo oczekiwany plan napaści na ZSRR

Niestrudzony führer i coraz to nowe wymagania skomplikowanej sytuacji na frontach nie pozwoliły generałom spocząć na laurach. Nowe plany i opracowania goniły wprost jedne za drugimi. Pięknie brzmiące kryptonimy: „Srebrny Lis”, „Merkury”, „Słonecznik”, „Marita” i wiele innych rodziły się wraz z błyskawicznie zmieniającą się sytuacją na frontach.

Wojna jak stalowy walec przetaczała się przez kwitnące niegdyś pola i wioski, równała z ziemią miasta, niszczyła bezcenne zabytki kultury, a człowiek – wydawało się – znał wobec jej potęgi mniej niż pył. Dymy z kominów krematoriów zasnuwały horyzont, na okupowanych terenach wyrastał dziwny martwy las – las szubienic, a kara śmierci stała się sprawą powszechną. Na wschodzie, w interpretacji okupanta, śmierć groziła dosłownie za wszystko: za słuchanie radia, za czytanie nielegalnej prasy, za przechodzenie zbyt blisko torów kolejowych, za ubój świni i za... zabicie Niemca. Okupant w swym bezdennym okrucieństwie sam tworzył sytuację, gdzie nawet najostrożniejszym nasuwał się nieodparcie jeden jedyny wniosek: walka!

Rankiem 22 czerwca 1941 roku potężnym uderzeniem lotniczym i atakiem trzech grup armii: „Północ”, „Centrum” i „Południe”, rozpoczęła się wielka batalia na Wschodzie. Plan „Barbarossa” wszedł w życie.

*Hitler powiedział: - pisze Greiner - Europa, a nawet cały świat wstrzyma oddech, gdy plan „Barbarossa” zostanie wykonany!*

<sup>2</sup> Helmuth Greiner, *Za kulisami OKW*. Warszawa 1959.



*W rzeczywistości jednak świat odetchnął, gdy Hitler, napadając na Związek Radziecki, wziął sobie na kark nowego przeciwnika i doprowadził do wojny na dwa fronty, której dotychczas zawsze chciał uniknąć. W dodatku przeciwnika, który liczebnie przewyższał Niemcy przeszło dwukrotnie i na gigantycznych przestrzeniach dysponował niezmiernymi bogactwami. Tego kolosa, który jeszcze nigdy nie był pokonany, Hitler zamierzał pokonać w wojnie błyskawicznej w ciągu trzech lub najwyżej czterech miesięcy i podporządkować go swej woli<sup>3</sup>.*

Jednakże okrzyczana wojna błyskawiczna na Wschodzie zamieniła się w uparte, krwawe zmagania. Wojska radzieckie, otrząsnąwszy się z pierwszego zaskoczenia, zaczęły stawiać zacięty opór. Metoda kleszczy i kotłów nie zniszczyła oddziałów radzieckich. Czas płynął, Niemcy wciąż jeszcze szli naprzód i późna jesień zastała ich nie opodal wrót Moskwy. Rozpoczęła się wielka bitwa. Drogowskazy z napisami *Nach Moskau*, które z takim upodobaniem stawiali niemieccy żołnierze, nagle utknęły w miejscu. Każdy krok trzeba było okupić niewspółmiernie wielkimi stratami. Szosa Wołokołamska stała się nieprzebytą przeszkodą i coraz więcej niemieckich żon i matek chodziło „w dumnej żałobie”.

Potem nadeszła klęska pod Moskwą, a następnie surowa rosyjska zima 1941/1942 r. Generałowie proponowali taktyczny odwrót na pozycje wyjściowe, lecz Hitler swą zaciętością i uporem złamał te sugestie i zmusił armię, by przeczekała zimę w tzw. jeżach<sup>4</sup>.

Lecz skutków klęski pod Moskwą nie dało się tak łatwo odrobić.

*Armia bezpowrotnie utraciła swoją energię – konstatuje John C. Fuller w pracy „Druga wojna światowa 1939-1945” – a w oczach świata przestała być niezwyciężona. Dowództwo zaś dosłownie przestało istnieć. Po pierwsze, 19 lub około 19 grudnia Hitler usunął dowódcę wojsk lądowych feldmarszałka Brauchitscha oraz szefa sztabu generalnego generała Haldera, którzy nie pochwalali całej kampanii jesiennej w Rosji, i osobiście objął dowództwo, mając jako pomocników generałów – Jodla i Zeitzlera. Po drugie, feldmarszałkowie Rundstedt, Ritter von Leeb, Bock i List oraz generałowie Guderian i Kleist zostali czasowo pozbawieni dowództwa. Takiego pogromu generałów nie widziano od czasu bitwy nad Marną<sup>5</sup>.*

Armia niemiecka rzeczywiście przezimowała na rosyjskiej ziemi w „jeżach” i generałowie – zajmujący już nowe pozycje w tym personalnym kontredansie – chyba ostatni raz podczas tej wojny przyznali, iż Hitler jest jednak genialnym strategiem. Nie dostrzegli przy tym zasadniczej sprawy, a mianowicie, że przetrwanie zimy 1941/1942 r. nie tyle było wynikiem genialności Hitlera, co skutkiem słabości armii radzieckiej, która zaskoczona straciła dużo samolotów, czołgów, dział i nie była jeszcze gotowa do generalnej ofensywy.

Generałowie Hitlera nie rozumeli też zmian, jakie zaszły w ekonomice ZSRR. Przemysł radziecki bowiem, ewakuowany za Ural, po pierwszym trudnym okresie organizacji i adaptacji rozpoczął już maksymalną produkcję na potrzeby wojny. Armia została zreorganizowana i zmodernizowana, a żołnierz okrzepł i zahartował się w boju.

Teraz każdą piędź ziemi przyszło zdobywać krwawo. Siła radzieckiego żołnierza wzrastała niemal z każdym dniem, opór wzrastał się, a na tyłach armii Hitlera coraz energiczniej działali partyzanci. Rozpoczęła się wielka partyzancka bitwa o transport i zaopatrzenie. Każdy kilometr szyn, każdy wago – oto cel. Każde opóźnienie niemieckich dostaw i uzupełnień na frontach znaczyło w języku tych zmagających ratunek dla swoich, znaczyło to samo co broń wymierzona we wroga. Ruch oporu wzrastał w całej okupowanej Europie.

Wehrmacht zaczął ponosić klęski. Nadeszły dni tzw. strategicznych odwrotów i początkowo niewielkich, a później coraz poważniejszych zmian linii frontu. Już i państwa satelickie coraz mniej ochoczo brały udział w wojnie. Z kraju wysyłano na front wschodni wszystkie możliwe rezerwy ludzkie. Gospodarka Rzeszy oparta została na niewolniczej pracy zwiezionych zewsząd cudzoziemców, którzy – zmuszani do wkładu w dzieło zwycięstwa – pracowali pod znakiem „żółwia” i stosowali sabotaż. Coraz potężniejsze naloty, już nie tylko nocne, ale i dzienne, niszczyły kraj i dezorganizowały życie. Brak było surowców, środki zastępcze wyparły do granic możliwości artykuły konsumpcyjne. Terror SS i gestapo rósł nie tylko na ziemiach okupowanych.

Skończyły się paradne marsze, pochody i pieśni. Agresor poczuł we własnym kraju, co to jest wojna! Wojska na froncie wschodnim utknęły u bram Stalingradu i zdawało się, że nie będzie koca tym zmaganiom napastnika i obrońców. Stalingradczycy trwali i walczyli.

Hitler uparcie rzucał w paszczę molocha wojny wciąż nowe i nowe dywizje. Już nic nie tłumaczył, nic – nawet dla pozorów – nie poddawał pod rozwagę, pelen gniewu i urazów do narodu, który nie pojmuje jego wielkości – robił, co chciał. A za nim jak groźny i wszechobecny cień stał Himmler.

I wtedy nadeszła klęska pod Stalingradem. Armia feldmarszałka Paulusa uległa zagładzie.

<sup>3</sup> Helmuth Greiner, *Za kulisami OKW*.

<sup>4</sup> Tzw. jeże (*Igel*) – ufortyfikowane rejony, przystosowane do obrony ze wszystkich stron. W nich Niemcy przetrwali zimę 1941/1942 r.

<sup>5</sup> John C. Fuller, *Druga wojna światowa 1939-1945* Warszawa 1958.

## 5. Ci, którzy pomogli Hitlerowi przegrać wojnę

Pod wpływem klęsk naród niemiecki zaczął trzeźwieć.

Czyż można powiedzieć jednak: „naród niemiecki”? Naród niemiecki wydał bowiem i antyfaszystów, całe zastępy ludzi, którzy nie poddali się trującemu czadowi szowinistycznej propagandy, ludzi, którzy nie tylko widzieli niebezpieczeństwo, lecz, będąc w środku burzy, próbowali budzić ducha narodu, próbowali przeciwstawić się zbrodni.

Klęska pod Stalingradem stała się widocznym punktem zwrotnym całej wojny. Od tej chwili datuje się zmierzch hitlerowskiej ekspansji. Wprawdzie wojna miała jeszcze trwać długo, lecz zmienił się zasadniczo jej charakter. Otrzeźwienie znacznej części narodu doprowadziło do zrozumienia faktu, iż wojna jest już w zasadzie przegrana i jej kontynuacja to bezsens.

Lata rozdmuchanego do granic ludzkiego rozsądku imperialistycznego szowizmu, usprawiedliwiającego wszystko – nawet biologiczną zagładę innych narodów, jeżeli miała służyć istotnym czy fałszywym interesom narodu niemieckiego, lata wielkich zwycięstw i podboju całej prawie Europy oraz związanej z tym grabieży, nie stwarzały odpowiedniego klimatu i gruntu dla opozycji. Tym bardziej jeżeli się weźmie jeszcze pod uwagę fakt stworzenia przez hitlerowców potężnego państwa w państwie, równie samoistnego, jak wszechwiedzącego i bezwzględne – Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z jego organami w postaci gestapo, SD i SS oraz wszelkimi odmianami policji.

W kraju, w którym donosicielstwo i wydawanie w ręce gestapo najbliższych przyjaciół, ba, nawet członków własnej rodziny za byle nieostrożne słowo przeciw wojnie i jej sprawcom podniesiono do rangi patriotycznej postawy i honoru narodowego, trudno było działać tym wszystkim, którzy, nie chcąc się wstydzić, iż są Niemcami, bronić chcieli honoru i godności narodu niemieckiego. Ale mimo to działali! Nie było ich wielu. Byli jednak, walczyli i ginęli.

Kto więc ośmielił się przeciwstawić brunatnym władcom w samym centrum ich władzy? Wielu z nich to działacze lewicy niemieckiej i jej bojowej awangardy – Komunistycznej Partii Niemiec (KPN). Oni pierwsi pojęli hitlerowskie niebezpieczeństwo i pierwsi stanęli z nim do walki. Walka z hitleryzmem, podjęta przez KPN nieomal od pierwszej chwili, trwała nie tylko dłużej niż walka wszelkich innych sił antyfaszystowskich w Europie, a jednocześnie była o wiele cięższa i trudniejsza. W społeczeństwie bowiem, gdzie hitleryzm zdobył sobie masowe oparcie, a penetracja jego aparatu terroru sięgnęła niemal każdej komórki społecznej, mając na swe usługi miliony posłusznych oczu i uszu, walka nie mogła być łatwa.

Byli i inni: ludzie o nie skryształizowanych poglądach politycznych, ale którzy pod presją hitleryzmu nie przestali być ludźmi. Z czasem przybywało ich coraz więcej. Jak walczyli i ginęli, niech powiedzą zacytowane poniżej fragmenty z listów pisanych przed śmiercią do żon, rodziców, rodzeństwa lub przyjaciół.

*Dziękuję za Twój list. Ale skąd ta małoduszność? – pisał stracony 6 czerwca 1935 r. komunista niemiecki Fiete Schultze, doker z Hamburga, w liście do siostry. – Wyrzekasz, że zabierają Ci brata. Czy nie rozumiesz, że właśnie po to umieram, aby inni nie musieli ginąć przedwczesną i okrutną śmiercią? Nie biadajcie nad moją śmiercią! Znaczyłoby to, że ona na nic się nie zda (...) Miłość i szacunek dla mnie okażcie jedynie przez to, że będziecie myśleć i działać podobnie jak ja!*

*Nie płacz, wiem, że jesteś silna – pisał przed śmiercią do żony skazany 4 listopada 1937 r. technik Robert Stamm, członek KPN. – Byłaś niezawodnym kolegą, moją drogą, najlepszą towarzyszką życia (...) Los żąda, żebym zginął, ale dla Ciebie będę żył dalej. Nie myśl o mojej śmierci, myśl o moim życiu! Zrozumiesz wtedy, że nie wolno Ci tracić sił na płacz po mnie, że musisz pragnąć żyć, żebym ja mógł żyć w Tobie, dla Ciebie, dla Rodziców, dla wszystkich, których kocham. Wiem, że jesteś dzielna. Ale bądź spokojna i opanowana, jak ja idąc na śmierć. Spokój czerpię z wiary w słuszność swych przekonań i świadomości, że jako człowiek spełniłem swój obowiązek, jak najlepiej mogłem i umiałem.*

*Mój Cayu!*

*Jak bardzo musiałeś niepokoić się o mnie w ciągu ostatnich dni! I ja myślałam o Tobie chyba więcej niż o sobie – pisała przed śmiercią, stracona 13 maja 1943 r., członkini jednej z grup oporu, urzędniczka Erika von Brockdorf do swego męża. - Wiem, że gdybyś mógł, oddałbyś za mnie życie nie raz, lecz dziesięć razy. Ale teraz nikt mi nic pomóc nie może. Tę drogę, która mnie czeka, każdy musi przebyć sam (...) Tak pragnęłam jeszcze raz Cię zobaczyć, ale duma nie pozwala mi poniżyć się do prośby o widzenie. Nie prosiłam i o ulaskawienie – śmierć moja została przesądzona z góry.*

*Moi kochani!*

*Zbliża się ostatnia chwila. Jest mi bardzo ciężko, zwłaszcza gdy myślę o moim synu – pisała przed śmiercią członkini KPN z grupy ruchu oporu z Zagłębia Ruhry, Charlotta Garske, skazana 16 grudnia 1943 r. -*

*Lecz wierzę, że on zrozumie, ile jest winien pamięci swych rodziców. Proszę Was, zróbcie wszystko, aby wyrósł na dzielnego człowieka (...) Synku najukochańszy, nie zapomnij nigdy swoich rodziców!*

*Nie wypieram się czynu, o który mnie oskarżono, lecz stwierdzam, że jest on konsekwencją moich poglądów, gotów jestem ponieść zań wszelką odpowiedzialność – pisał w swym ostatnim liście do przyjaciół robotnik Bernard Bästlein, członek KPN, stracony 19 września 1944 r. - *O socjalizm walczyłem przez całe życie, konsekwentnie i niezachwianie. Do pracy konspiracyjnej w ciągu ubiegłego roku popchnęły mnie dwa czynniki, które nadały impuls mej gotowości występowania przeciwko obowiązującym ustawom. Pierwszy to 7 lat więzienia i obozu koncentracyjnego. Przeżyłem w tym czasie, wiedziałem i słyszałem straszliwe, przerażające rzeczy! Doświadczenia tych lat utwierdziły we mnie niezłomne przekonanie, że ustrój, w którym możliwe jest to, co przeżyłem, musi być obalony! (...)**

*Drugi czynnik to wojna. Wróciły mi wspomnienia z poprzedniej wojny 1914-1918. Byłem żołnierzem przez dwa lata, walczyłem na froncie pod Ypres, pod Verdun, nad Sommą i na innych odcinkach frontu zachodniego. Wybuch II Wojny światowej umocnił mnie w przekonaniu, że dopóki ustrój kapitalistyczny trwa, będą istniały wojny, które niweczą wszelkie odruchy ludzkie w społeczeństwie (...) Ponieważ wynik obecnej wojny nie budzi we mnie żadnej wątpliwości, pragnąłem pokoju, który przypieczętuje klęskę faszyzmu. Dążyłem więc do przyspieszenia pokoju i do zakończenia bezsensownego przelewu krwi<sup>6</sup>.*

Listów takich było tysiące. Z każdego teńnęło zarówno proste, zwykłe człowieczeństwo, jak i poczucie słuszności wielkiej sprawy, której ich autorzy poświęcili życie. Tego zaś, iż nie oddali go na marne, dowodził właśnie rok 1944, kiedy to do antyfaszystowskiego ruchu oporu w samej Rzeszy zaczynają się włączać nowe szeregi Niemców.

W końcu roku 1941 kierownikiem samodzielnego referatu „Rosja” w Instytucie Badawczym Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy został protegowany samego Göringa, porucznik Harro Schulze-Boysen. Pochodził ze starej junkierskiej rodziny, która dała Niemcom wielu wybitnych wojskowych z twórcą niemieckiej floty wojennej, cesarskim admirałem Tirpitzem na czele. Harro jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich utrzymywał kontakty z różnymi ugrupowaniami politycznymi. Myślał nawet (a było to przed 1933 rokiem), że narodowi socjaliści znajdą wspólny język z radykałami, i nad tym pracował. Objęcie władzy przez Hitlera, pożar Reichstagu, terror w Niemczech szybko pozwalają mu otrzeźwieć z młodzieńczych iluzji i zrozumieć prawdziwe oblicze faszyzmu. Staje się gorącym antyfaszystą.

W 1941 r., na przyjęciu wydanym przez swego krewnego Bredowa, został przedstawiony Göringowi. Marszałkowi przypadł do gustu młody, energiczny porucznik, a ze akurat szukał kogoś z odpowiednim wykształceniem, zaproponował mu pracę w podległym sobie Instytucie Badawczym Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy. Młody Schulze-Boysen szybko awansował i wkrótce został kierownikiem samodzielnego referatu „Rosja”. Na tym stanowisku mniej miał do czynienia z „badaniami”, a więcej z informacjami interesującymi w równej mierze i kontrwywiad. Schulze-Boysen nawiązał kontakt z jego szefem, admirałem Canarisem. Z racji swego stanowiska służbowego i szerokich kontaktów stał się częstym gościem niemal wszystkich ministerstw i znalazł możliwość dotarcia do tajnych dokumentów państwowych.

Schulze-Boysena łączyła ścisła przyjaźń z radcą ministerstwa gospodarki Rzeszy, Arvidem Harnackiem.

Arvid Harnack był wszechstronnie wykształconym człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych. Szczególnie interesował się potencjałem gospodarczym i militarnym Związku Radzieckiego i USA. Jego dewiza – którą poznajemy z aktu oskarżenia – brzmiała: Tylko Związek Radziecki i Stany Zjednoczone mogą doprowadzić świat do rozkwitu gospodarczego i pokoju, i to nawet przy długotrwałej wzajemnej rywalizacji.

Obaj przyjaciele, pragnąc przeciwstawić się wojnie i faszyzmowi, kontaktują się z organizacją antyhitlerowska działającą w Belgii, Francji, Szwajcarii i Niemczech, która weszła do historii pod nazwą „*Die Rote Kapelle*” (Czerwona Orkiestra).

Porucznik Schulze-Boysen z racji swej funkcji miał dostęp do niezwykle cennych dokumentów. Dzięki nowym kontaktom znalazł sposób, by ich kopie przekazywać dalej. Niektóre z nich miały tak wielką wagę, że pozwoliły Armii radzieckiej uprzedzić posunięcia wroga. Ale członkowie „Czerwonej Orkiestry” pragnęli wpłynąć na własny naród. Na ulicach Berlina zaczęły się pojawiać antyfaszystowskie plakaty uświadamiające Niemcom cały bezsens i okrucieństwo wojny oraz fakt, iż wojna ta prowadzi naród niemiecki do zguby.

Pokój! Pokój! Pokój!

Hitler musi zginąć!

Mamy już dość wojny!

- krzyczały plakaty „*Die Rote Kapelle*”. Lecz w Niemczech nie było łatwo wówczas żyć, a cóż dopiero walczyć! Do organizacji wkradła się szpieg. Porucznik Harro Schulze-Boysen i jego współtowarzysze zostali aresztowani. Hitlerowska sprawiedliwość nie bawiła się w formalności: dla tych, którzy ośmielili się pozostać ludźmi w państwie Hitlera, wyrok mógł być tylko jeden: śmierć!

<sup>6</sup> *Nieugięci*. Warszawa 1956.

W dniu 22 grudnia 1942 r. zostali straceni: Arvid Harnack, jego żona Mildred Harnack, Harro Schulze-Boysen i jego żona Libertas, student Horts Heilmann, rzeźbiarz Kurt Schumacher, jego żona Elżbieta Schumacher – graficzka. Nieco później zginęli, straceni na osobiste żądanie Himmlera, pozostali członkowie grupy: urzędniczki – Erika von Brockdorf i Hilda Coppi oraz Adam Kuckhoff – literat i dziennikarz.

*A więc to już! Za parę godzin nie będę żył! – pisał przed swą egzekucją Harro Schulze-Boysen do rodziców. - Jestem zupełnie spokojny i proszę Was, żebyście byli tak samo spokojni jak ja. Tyle ważnych rzeczy dzieje się na całym świecie, że jedno gasnące życie ludzkie nie ma wielkiego znaczenia. Wszystko, co czyniłem, wypływało z moich przekonań, z mojego serca. Wy, jako moi rodzice, musicie wierzyć, że droga, którą obrałem, była słuszna!*

*Umieram śmiercią, na jaką sobie zasłużyłem. Śmiercią „na własną miarę” – jak to gdzieś powiedział Rilke (...) Libertas jest niedaleko mnie i za chwilę podzieli mój los (...) Byłem pionierem, moje dążenia nie były jeszcze całkiem skrytykowane. Wiercie, tak jak ja, że nadejdzie czas sprawiedliwości, że kiedyś dojrzeje ziarno przez nas posiane! (...) Posiew ducha musi być zroszony krwią – tak się dzieje w całej Europie!*<sup>7</sup>

Podobna akcję przeciw reżimowi hitlerowskiemu rozwinęła tajna organizacja o poetycznej nazwie „Biała Róża” (*Die weisse Rose*), założona przez Hansa Scholla i Aleksandra Schmorella w środowisku studentów medycyny. Młodzi ludzie okrucieństwo wojny poznali w szpitalach polowych i na punktach opatrunkowych. Tam skrytykowały się ich poglądy na bezsens i okrucieństwo wojny. Sformułowali je w nsp. słowach: *Trzeba coś uczynić, aby Hitler bezmyślnie nie wysyłał ludzi na śmierć, aby wolność nie była ciemiona, aby nie hańbiono narodu niemieckiego.*

Założyli tajną organizację, w skład której obok założycieli wchodziła siostra Scholla, Zofia – studentka filozofii i biologii, Willy Graf i Krzysztof Probst. Nieco później do „Białej Róży” przyłączył się profesor Kurt Huber, wykładowca filozofii na uniwersytecie w Monachium. Huber stał się szybko ideologiem grupy. Program grupy sformułował następująco: *Musimy rozpalić iskry oporu drzemące w milionach serc! Ludzie osamotnieni i odizolowani w nienawiści do Hitlera muszą poczuć, że nie są sami, że jest wielu takich jak oni. To wzmoże ich odwagę, zachęci do działania, do walki.*

Członkowie grupy zdobyli powielacz i poczęli odbijać ulotki, które krążyły w środowisku uniwersyteckim. *Stawiajcie opór, gdziekolwiek jesteście! – pisali. - Trzeba unieruchomić tę potworną maszynę śmierci, zanim nie pochłonie ona nowych milionów ofiar, zanim nasze miasta i wsie nie staną się jednym wielkim rumowiskiem.*

Z czasem „Biała Róża” wychodzi poza środowisko studenckie. Ulotki, wrzucane do skrzynek pocztowych, docierają do coraz większej liczby osób w Berlinie, Stuttgarcie, Frankfurtu, Wiedniu, Mannheimie i Saarbrücken. 18 lutego 1943 roku „Die weisse Rose” występuje z płomienną odezwą do studentów uniwersytetu monachijskiego, w której czytamy m.in.:

*Nawet najbardziej ograniczonym Niemcom otworzyła oczy krwawa łaźnia, którą hitlerowcy urządzili w całej Europie i nadal dzień w dzień urządzają, w imię „wolności” i „honoru” narodu niemieckiego. Jeżeli młodzież niemiecka nie powstanie, aby zemścić się na hitlerowcach, zniszczyć swych ciemności, jeżeli nie odbuduje nowej, silniejszej niż przedtem Europy – imię Niemiec okryje się hańbą na zawsze! (...) Do walki! Uwolnijmy Europę jęczącą pod jarzmem hitlerizmu! Idźmy do walki z wiarą, iż objawi się nowa wolność i nowy honor!*

Podczas rozrzucania odezwy na uniwersytecie Hans i Zofia Scholl zostali schwytani przez woźnego, który natychmiast wezwał gestapo. Zakuci w kajdanki, zostali przewiezieni od monachijskiej siedziby gestapo. W kilka godzin później aresztowano również Probstę. Mimo tortur wszyscy nie wydali nikogo. Przyznali się do swej działalności, mówiąc odważnie o nienawiści do wojny i hitlerizmu. Wyrok był z góry przesądzony. Skazani na śmierć, zginęli z godnością, budząc podziw nawet wśród prowadzących ich na śmierć oprawców.

W protokole egzekucji Hansa Scholla po stereotypowym zwrocie „skazaniec zachowywał się spokojnie i był opanowany” – napisano: „Jego ostatnie słowa brzmiały: Niech żyje wolność!”

Nieco później ujęto również pozostałych członków „Białej Róży”. 13 czerwca 1943 r. straceni zostali: Willy Graf, Aleksander Schmorell i profesor Kurt Huber.

Podobną akcję prowadziło w Niemczech wiele większych i mniejszych grup antyfaszystowskich. Członkami jednej z nich byli komuniści niemieccy, małżeństwo Eryk i Charlotta Garske, wydający w Zagłębiu Ruhry ulotki i współredagujący podziemne gazety: „Friedenskämpfer” i „Ruhr-Echo”. W szeregach niemieckiego ruchu oporu walczyli i zginęli na szafocie. Georg Fleischer – organizujący robotników w Zakładach „Siemensa” w Marienfelde, Paul Gesche – członek organizacji, której komórki działały w fabrykach Berlina, Monachium, Dortmundu, Essen, Hanoweru i wielu miast Tyrolu, Ernst Knäck – członek komunistycznej grupy ruchu oporu „Uhriga”, Anton Saefkow – komunista, przywódca organizacji podziemnej działającej w fabrykach Berlina, Saksonii, Turynii, Magdeburga i Hamburga.

---

<sup>7</sup> Nieugięci

Pisząc o narastaniu i rozwoju ruchu oporu w samych Niemczech, wymierzonemu swym ostrzem przeciwko dyktaturze hitlerowskiej, należy podkreślić, iż:

na czele antyfaszystowskiej opozycji w Rzeszy stali niemieccy komuniści, oni byli najodważniejsi, zdecydowani i konsekwentni w prowadzonej walce z reżimem Hitlera;

podjęta przez przeciwników Hitlera walka wewnętrzna zmierzała do obalenia antyhitlerowskiej dyktatury i powiązania wysiłków antyhitlerowskiej opozycji z walką sił antyfaszystowskiej koalicji;

antyhitlerowska działalność lewicy niemieckiej kierowanej przez komunistów zmierzała do zorganizowania szerokiego – w miarę możliwości – antyfaszystowskiego frontu narodowego.

O tym zaś, jakie były te, wspomniane wyżej, warunki walki z reżimem Hitlera, mówią najlepiej następujące dane: w szeregach tajnej policji państwowej (gestapo) było ponad 40 000 funkcjonariuszy, w szeregach policji – 150 000, w szeregach SS ponad 750 000 (z tego około 500 000 w dywizjach frontowych SS), w służbie bezpieczeństwa około 7 000, w szeregach SA 1 500 000 ludzi, w szeregach NSDAP około 300 000 ludzi. Ilu było agentów i informatorów gestapo, nikt już dziś nie potrafi powiedzieć. Faktem jest tylko to, iż byli oni wszędzie. Jedni działali z przekonania, zarażeni jadem hitlerowskiego szowinizmu, inni ze strachu, jeszcze inni dla pieniędzy. Ich ofiary trafiały do kazamat gestapo, a stąd po torturach wędrowały na szafot lub do kilkunastu obozów koncentracyjnych, w których znajdowało się od 750 000 do 1 200 000 antyfaszystów.

Mimo tak zorganizowanego i docierającego swymi mackami do każdego niemal środowiska w Niemczech aparatu terroru antyfaszystowski ruch oporu w Niemczech działał nadal, wzmagając swą akcję w momencie osłabienia państwa hitlerowskiego w wyniku poniesionych klęsk na froncie wschodnim. Nie można również pominąć tu milczeniem działalności antyfaszystów niemieckich na emigracji. Działalność ta, mająca poważny wpływ na sytuację w kraju, wzmożła się zwłaszcza w roku 1941 po napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki. Najbardziej istotne znaczenie miała działalność emigrantów niemieckich, którzy znaleźli się na terenie ZSRR. Już we wrześniu 1941 r. uruchomili oni przy pomocy władz radzieckich silną radiostację nadawczą, która aż do końca wojny nadawała specjalny program dla niemieckiej ludności cywilnej i żołnierzy Wehrmachtu. Zorganizowano też i przerzucono następnie na teren Rzeszy wiele grup antyfaszystowskich, które zasilily działające w Niemczech organizacje ruchu oporu.

Już w październiku 1941 r. zorganizowana została na terenie ZSRR pierwsza konferencja przedstawicieli niemieckich jeńców wojennych – antyfaszystów. W ten sposób stworzony został ruch, do którego przyłączyły się w 1942 r. tysiące żołnierzy i oficerów Wehrmachtu. Na konferencji, w której wzięło udział 158 żołnierzy i oficerów, uchwalony został antyhitlerowski apel do narodu niemieckiego, podpisany przez wszystkich uczestników spotkania. W roku 1943 rozpoczął działalność Narodowy Komitet „Wolne Niemcy”, powołany do życia wspólnie przez emigrantów niemieckich i przedstawicieli ruchu jenieckiego. Przewodniczącym Komitetu został wybrany poeta Erich Weinert, z którym współdziałali ściśle Wilhelm Pieck i Walter Ulbricht. We wrześniu 1943 r. utworzony został w ZSRR Związek Niemieckich Oficerów, na czele którego stanął generał Walther von Seydlitz. Związek liczył wiosną 1945 r. już ponad 4 000 członków, wśród których znalazł się również wzięty do niewoli w Stalingradzie marszałek Friedrich von Paulus. Należy przy tym dodać, iż Związek cieszył się poparciem 51 generałów Wehrmachtu.

Grupy antyfaszystów niemieckich przydzielano do frontowych dywizji radzieckich w celu prowadzenia działalności antyhitlerowskiej. Poczynając od 1944 r. wzmocniono też przerzucanie przez linię frontu dalszych grup antyfaszystowskich. Przystąpiono też do tworzenia jednostek niemieckich, które podejmowały walkę zbrojną z armią hitlerowską. Jedną z takich jednostek wzięła m.in. udział w walkach o polski Wrocław w 1945 r., a jej dowódca, porucznik Horst Viedt, poległ w boju.

Antyfaszystowska działalność rozwinęły również grupy emigrantów niemieckich przebywających w Wielkiej Brytanii i w USA. Początkowo działanie podjęli członkowie SPD. Nieco później, bo poczynając od 1943 r., włączyły się do niej również i powstające tu organizacje „Wolnych Niemiec”. Wspomnieć należy również o powstaniu w Stanach Zjednoczonych utworzonej przez jeńców niemieckich antyfaszystowskiej Rady Jenieckiej Demokratycznych Niemiec. W maju 1944 r. w Nowym Jorku rozpoczęła działalność Rada Demokratycznych Niemiec. Nie można nie wspomnieć o przemówieniach wygłaszanych na falach radia brytyjskiego przez Tomasza Manna, a skierowanych do jego rodaków w Niemczech, nawoływał w nich do walki ze zbrodniczym reżimem Hitlera.

Oceniając walkę prowadzoną przez siły antyfaszystowskie z hitleryzmem w samych Niemczech należy stwierdzić, iż cały niemal ciężar tej walki wzięły na swe barki niemieckie masy pracujące, a głównie klasa robotnicza. Wymownym tego przykładem mogą być dane dotyczące osób aresztowanych przez gestapo w Hamburgu. I tak 66,5% ogólnej liczby aresztowanych stanowili robotnicy, 13,5% wojskowi, 8% przemysłowcy i kucpy, 2,4% inteligencja.

Nic też dziwnego, iż pisząc o pochodzeniu społecznym uczestników niemieckiego antyfaszystowskiego ruchu oporu, znany niemiecki antyfaszysta i pisarza, Ernst Weichert, stwierdził: *Wśród nich mało było wywodzących się z arystokracji i niewielu wywodziło się też z inteligencji (...) Wszyscy oni ustępują na dalszy plan w porównaniu z nie kończącym się potokiem ludzi pochodzących z warstw biednych.*

Fakt, iż to właśnie niemiecki proletariats wziął na swe barki główny ciężar walki z hitlerowską tyranią, nakładał szczególny obowiązek kierowania tą walką na działającą w podziemiu Komunistyczną Partię Niemiec. KPN po zmuszeniu jej przez władze hitlerowskie w 1933 r. do zejścia w podziemie dostosowała szybko swą pracę do nowo powstałych warunków. W przeciwieństwie do innych partii politycznych Niemiec, które po zdelegalizowaniu ich przez władze hitlerowskie rozpadły się i zaprzestały dalszej działalności, KPN zdołała uchronić większość swych organizacji przed rozbiem. Zmuszony do opuszczenia kraju Komitet Centralny KPN kierował nadal z zagranicy działalnością podziemną swej partii. Zasady programowe tej trudnej walki opracowane zostały na dwu konferencjach KPN: w październiku 1935 r. w Brukseli i w styczniu 1939 r. w Bernie. Wytyczone wówczas cele i zadania stały się następnie również wytyczną działania Komitetu „Wolne Niemcy”, tak scharakteryzowaną przez Waltera Ulbrichta:

*Zadanie polegało na tym, aby stworzyć narodowe kierownictwo przeciwników państwa hitlerowskiego, kierownictwo które wzięłoby w swe ręce przewodnictwo w walce o uratowanie Niemiec, które stworzyłoby swymi posunięciami możliwie jak najszerszą bazę działania dla podziemnych grup antyfaszystowskich w Niemczech i przyczyniłoby się do tworzenia pod różnymi nazwami i w różnych formach różnego rodzaju ugrupowań przeciwników Hitlera w Niemczech.*

Program Komitetu „Wolne Niemcy” przyjęty przez komunistyczne podziemie w Rzeszy znalazł następnie swój wyraz w dokumencie opracowanym przez krajowe kierownictwo KPN, opublikowanym pod nazwą: „My, komuniści i Komitet «Wolne Niemcy»”.

*My, komuniści – stwierdzał dokument – znajdujemy się wśród mas. Nie powinniśmy się od nich oddalać. Wyciągnęliśmy wnioski z przeszłości, z historii niemieckiego ruchu robotniczego i rewolucji. Poprowadzimy masy do walki pod słusznymi hasłami i odpowiadającymi czasowi bojowymi programami (...) Dziś nasze hasła głoszą: „Precz z Hitlerem!”, „Precz z wojną!”, „Za wolne, niezależne, demokratyczne Niemcy!”*

Działająca w głębokim podziemiu KPN organizowała swe grupy w fabrykach, starała się dotrzeć do administracji i wojska. Obok działalności politycznej podstawą metodą walki było organizowanie sabotażu, zwłaszcza w zakładach zbrojeniowych. Poważne znaczenie miało w tym ostatnim zakresie nawiązanie kontaktu z wielotysięczną rzeszą cudzoziemskich robotników zwiezionych przez hitlerowców z całej podbitej Europy na przymusowe roboty do Rzeszy. Komuniści starali się w miarę swych możliwości, nie bacząc na niebezpieczeństwo dekonspiracji, nawiązywać kontakty z grupami innych antyfaszystów, w tym również z ugrupowaniem, które wchodziło do grona związanych bezpośrednio z lipcowym zamachem na życie Hitlera. Historia dowieść miała, iż aczkolwiek nie było ich wielu – z 300 000 członków KPN w 1933 r. ponad 145 000 zostało przez hitlerowców zamordowanych lub też musiało udać się na emigrację – komuniści niemieccy byli wszędzie tam, gdzie tylko toczyła się walka z hitleryzmem, byli wszędzie tam, gdzie ważyły się losy Niemiec, wszędzie tam, gdzie toczyła się walka o honor i wolność narodu niemieckiego.

Tak w społeczeństwie niemieckim dokonywał się stopniowo konsekwentny proces zmiany poglądów; zrozumiano, iż wojna prowadzona przez hitleryzm jest wojną obcą narodowi niemieckiemu. Wpływały na to nowe klęski armii, coraz większe straty w terenie, sprzęcie i ludziach, coraz częstsze zawiadomienia poczty polowej; „Poległ za fűhrera i ojczyznę”, jak też dotkliwie naloty powietrzne, których ofiarą padały przede wszystkim wielkie skupiska ludzkie.

Fragmenty sprawozdań z tego czasu o nastrojach wśród ludności, opracowywane przez komórkę podległą SS-Gruppensturmführerowi Ottonowi Ohlendorfowi, mówią same za siebie:

*19 II 1942. Meldunki o rozmowach na temat pociągów, które wiozą rannych ze wschodu, powtarzają się coraz częściej (...) Mówi się, że ranni są „więcej niż godni pożałowania”, przedstawia się żołnierzy jako straszliwie wychudzonych i ubranych często w tak zniszczone mundury, że prawie nie można poznać, iż są to niemieccy żołnierze.*

*30 VII 1942. Meldunki z Hamburga donoszą, że ludność tamtejsza znajduje się całkowicie pod wrażeniem ciężkiego nalotu w nocy z 26 na 27 lipca 1942 r. (...) Ogromne rozczarowanie spowodowała obrona przeciwlotnicza, którą uznano za niedostateczną.*

*4 II 1943. Wiadomość o zakończeniu walki pod Stalingradem wywołała w całym narodzie jeszcze raz głęboki wstrząs (...) Podczas gdy bojowe natyry traktują Stalingrad jako zobowiązanie do mobilizacji wszystkich sił na froncie i w kraju, mniej odporni obywatele są skłonni widzieć w przypadku Stalingradu początek końca.*

19 III 1943. Wielu obywateli, przede wszystkim kobiety, dręczyły się zatrważającymi przewidywaniami co do losu, jaki może spotkać Niemców i ich dzieci w razie powstania cudzoziemców. W poszczególnych przypadkach można stwierdzić, że już teraz przez odpowiednie traktowanie cudzoziemskich robotników usiłują sobie zapewnić ich względy na wszelki wypadek.

8 VII 1943. Opowiadanie antypaństwowych i obelżywych dowcipów na temat osoby führera wzmogło się znacznie po Stalingradzie (...) Najwidoczniej zakłada się, że dziś już każdy może opowiadać dowcipy, nie licząc się z energiczną reakcją drugiej osoby, a tym bardziej z doniesieniem na policję.

22 XI 1943. Ludność ogarnięta jest głębokim pragnieniem pokoju (...) pozostaje całkowicie pod wpływem wrogiej propagandy, co znajduje wyraz w wypowiedziach:

Sowieci nie są tacy źli, jak się o nich mówi! Przecież to także tylko ludzie! (żona robotnika).

Jeśli Ameryka poddyktuje pokój, nie będzie tak źle! Oni chcą tylko robić przy tym interesy i potrzebują Niemca dla swoich kapitalistów (robotnik przemysłowy).

Oficjalna propaganda, usiłująca nadal przekonywać naród niemiecki, że nadchodzi dzień ostatecznego zwycięstwa, nie mogła już zadowalająco pełnić swej roli. Hitlerowcy tępił więc bezlitośnie wszelkie przejawy opozycji czy – jak to wówczas nazywano w Niemczech – defetyzmu. Dlatego coraz częściej pojawiają się w prasie informacje o likwidacji „szkodników narodowych”, osądzanych jako „wrogowie narodu niemieckiego”.

O zmianie nastrojów we własnym społeczeństwie – na jego wierność reżimowi nie można już było liczyć – wiedziano nie tylko w szeregach armii, ale nawet i w kołach korpusu oficerskiego, gdzie stopniowo zaczyna również wzrastać opozycja. Stan taki, tak bardzo niebezpieczny dla reżimu, nie został przez hitlerowców przeoczony. Szukając dróg przeciwdziałania rozkładowi armii, partia hitlerowska powołała do życia funkcję tzw. oficerów wychowania narodowosocjalistycznego (*Nationalsozialistische Führungs – Offiziere – NSFO*). Byli to na ogół oficerowie młodzi, fanatycy hitleryzmu, którzy z racji swych funkcji czuwać mieli nad wszystkim, co się działo w ich oddziałach. Na czele całej organizacji NSFO stanął jeden z najbardziej oddanych Hitlerowi wyższych dowódców – generał Hermann Reinecke.

Żadne, nawet najbardziej terrorystyczne posunięcia Hitlera nie zmieniły jednak faktu, iż wszyscy ci, którzy od początku widzieli w wojnie rozpętanej na Wschodzie zgubę dla Niemiec, dalej prowadzili swą działalność.

Swego czasu dużo szumu na Zachodzie wywołała książka dwu Francuzów: Pierre Accoce i Pierre Queta, pt. *Wojna została wygrana w Szwajcarii* i polemika zachodniemieckiego tygodnika „Spiegel”, które wydobyły na światło dzienne akcję wywiadu radzieckiego rezydującego w Szwajcarii, dostarczającego systematycznie Armii Radzieckiej informacji o bezcennej wprost wadze.

Niezależnie od wywodów autorów książki nie ulega wątpliwości, że na terenie Szwajcarii istniała siatka wywiadu, swego rodzaju stacja przekaźnikowa, otrzymująca informacje wprost z Rzeszy. Kierował nią Sandor Rado, noszący pseudonim „Dora”, z pochodzenia Węgier, profesor geografii. Kształcił się w Berlinie i zdobył duży rozgłos jako naukowiec. Był nawet członkiem-korespondentem Brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Ożenił się z Niemką, komunistką. Po objęciu władzy przez Hitlera Rado wyjechał do Francji, a następnie do Szwajcarii, gdzie założył firmę „Geneva Geopress”, wydającą atlasy, mapy oraz szkice map wojskowych dla prasy. Okres międzywojennego dwudziestolecia, obfitujący w wojny lokalne, zatargi i konflikty międzynarodowe, zdawał się sprzyjać tego rodzaju pracy zarobkowej.

W 1941 r. Rado dysponował trzema nadajnikami dalekiego zasięgu i dużej mocy, od których jego siatka otrzymała kryptonim „Czerwona Trójka”. Współpracowali z nim m.in.: komunistka Rachela Duebendorfer – pseudonim „Sissy”, wybitny niemiecki, były minister finansów w rządzie Saksonii, Paul Boettcher, doktor nauk politycznych Christian Schneider – pseudonim „Taylor”, Edmund Hamel, Margereta Bolli i Aleksander Foote – obywatel angielski, niegdyś członek Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii.

Rado otrzymał informacje różnymi drogami m.in. od dziennikarza Ottona Püntera – pseudonim „Pakbo”, który miał szerokie kontakty z francuskim ruchem oporu i wywiadem brytyjskim. Najważniejszym, wprost bezcennym źródłem informacji stał się dla niego „Lucie” – człowiek, którego „Dora” nigdy wówczas nie widział.

Rudolf Roessler, pseudonim „Lucie”, w życiu prywatnym właściciel małej księgarni, człowiek o skromnych wymaganiach, nie rzucający się w oczy, miał w Niemczech kontakty tak potężne, że informacje dostarczane przez niego przewyższały, wszystko, co „Dora” zdobywał innymi drogami.

W czasie I wojny światowej Roessler jako siedemnastoletni chłopak wstąpił ochotniczo do wojska i brał udział w walkach nad Sommą i we Flandrii. Po wojnie pracował w jednej z gazet w Augsburgu i w 1923 r. wydał zbiór felietonów pt. *Romantyczność*. Z tych czasów datuje się jego bliska znajomość z Tomaszem Mannem, który chciał mu nawet powierzyć wychowanie swych synów. Następnie Roessler pracował jako sekretarz Stowarzyszenia Miłośników Teatru w Berlinie. W rok po przejściu władzy przez Hitlera wyjechał do Szwajcarii i osiedlił się w Lucernie.

Tuż przed napaścią na Polskę w 1939 r. – jak twierdzi Roessler – odwiedziło go w Szwajcarii dwóch wyższych oficerów niemieckiego sztabu. Obaj byli przeciwnikami rozpoczynanej przez Hitlera otwartej wojny. Zaproponowali, że będą przekazywać informacje o charakterze wojskowym, a on z kolei winien znaleźć jakiś sposób przekazania ich tam, gdzie przyczynią się do przegrania przez Hitlera wojny.

Generał Franz Halder napisał w swym dzienniku: *Niemal wszystkie nasze działania zaczęte bezpośrednio po ich zadecydowaniu w dowództwie naczelnym, zanim jeszcze znalazły się na moim biurku, znane były wrogowi w skutek zdrady jednego z członków naczelnego dowództwa. Przez cały okres trwania wojny nie udało się ustalić, kto to był.*

Jak podaje „Spiegel”, w naczelnym dowództwie armii niemieckiej działał „Werther”, w naczelnym dowództwie wojsk lądowych – „Teddy”, w urzędzie do spraw armii lądowej – „Olga”, w ministerstwie spraw zagranicznych – „Anna”, a w urzędzie uzbrojenia – „Bill”.

Wiadomości dostarczone przez nich i wielu innych do „Lucie” mówiły o planach operacyjnych, ruchach wojsk, stanie uzbrojenia i nowych rodzajach broni, o nastrojach w społeczeństwie niemieckim. Największą ich zaletą, obok wagi informacji, była systematyczność i ciągłość.

Podczas opracowywania przez Niemców operacji „Cytadela”, tj. ofensywy na środkowym odcinku frontu wschodniego, a konkretnie w łuku kurskim – armia radziecka została poinformowana o terminie natarcia i jego kierunkach.

*Hitler i jego kwatera główna od niedawna znajdują się w Równem – donosiła w dniu 7 X 1943 „Olga”. Między 1 czerwca 1942 r. a 1 marca 1943 r. zostało zabitych, rannych, zaginęło bez wieści lub zachorowało 170 tys. oficerów i żołnierzy broni pancernej. Stanowi to 70% stanu wojsk pancernych z czerwca 1942 r. – melduje 11 lipca 1943 r. „Werther”.*

Wszystkie te informacje „Lucie” początkowo przekazywał wywiadowi szwajcarskiemu, a po nawiązaniu kontaktu z „Czerwoną Trójką” – „Dorze”, skąd w ciągu 10 godzin stawały się znane centrali w Moskwie. „Dora” i „Lucie” nie widzieli się podczas wojny. Kontakt między nimi zapoczątkował i utrzymywał dr Christian Schneider. Zaprzyjaźniony z Roesslerem, skłonił go do przekazywania informacji na swoje ręce. Od niego, za pośrednictwem „Sissy”, dostawały się do „Dory”.

Informacje były tak zaskakujące, iż Rosjanie początkowo nie chcieli im wierzyć w obawie przed prowokacją. 15 marca 1941 r. „Lucie” np. meldował, iż Niemcy skoncentrowali 650 tys. żołnierzy na granicy ukraińskiej – na terytorium Rumunii. W następnym meldunku doniósł, iż realizacja planu „Barbarossa”, przewidziana na 15 maja, ulega zwłoce o cztery tygodnie. 12 czerwca Schneider osobiście dostarczył do rąk Rady zaszyfrowaną wiadomość następującej treści: *Generalny atak na obszary zajęte przez Rosję nastąpi o świcie w niedzielę 22 czerwca, godzina 3.15.*

Tym razem Moskwa nie zgłosiła zastrzeżeń, inne źródła bowiem potwierdziły planowany termin napaści. W tej sytuacji Aleksander Foote nadaje kolejno wszystkie meldunki otrzymane uprzednio od „Lucie”, a dotąd nie przekazane. W odpowiedzi Moskwa poleca zaszerogowanie meldunków „Lucie” do kategorii VYRDO (nadmierzają pilne) i przekazywanie ich od tej chwili bez najmniejszej zwłoki.

Roessler – jak się wydaje – pracował na dwa fronty: dla „Dory” i dla Szwajcarów. Z tego też względu znajdował się pod cichą opieką szwajcarskiego wywiadu. Osobiście nigdy nie ujawnił nazwisk swych informatorów ani też sposobów, w jaki informacje uzyskiwał. Wiadomo było, że trwa to kilka dni, lecz jaką drogą i jakimi kanałami, nikt nie wiedział.

10 sierpnia 1941 r. niemieccy grenadierzy pancerni zdobyli w boju siedzibę dowództwa jednej z dywizji radzieckich na wschód od Smoleńska. Rosjanie nie zdążyli spalić wszystkich dokumentów i w ten sposób w ręce Niemców wpadła zawartość małej kasy pancernej. Znalezione w niej m.in. dokładne kopie dwu planów operacyjnych opracowanych przez niemieckie dowództwo.

Również w Łomży, w porzuconej kwaterze radzieckiego dowódcy Niemcy znaleźli plik map z naniesionymi starannie ośrodkami zaopatrzenia Wehrmachtu. Od tej chwili niemieckie jednostki bojowe otrzymują rozkaz zabezpieczenia wszystkich znalezionych dokumentów. Jeszcze kilkakrotnie podobne trofea wpadły w ich ręce.

Wówczas dowództwo niemieckie decyduje się oddać sprawę służbie bezpieczeństwa Rzeszy. Szef SD, Heydrich, od razu docenił wagę sprawy. Analizując sposób, w jaki były opracowane znalezione dokumenty, stwierdził, że informatorami mogą być wyłącznie wojskowi. A zatem w „tym zbiorowisku podejrzanych osobników” (jak określił niemiecki korpus oficerski) muszą znajdować się zdrajcy. Trzeba ich natychmiast wykryć i Heydrich powierza to swemu najbliższemu współpracownikowi Walterowi Schellenbergowi.

Wprawdzie poszukiwania w samych Niemczech nie dały rezultatu, jednakże wielomiesięczne wysiłki Schellenberga, który po śmierci Heydricha został szefem SD, i jego agentów nie pozostały bez rezultatu. Zlokalizowali oni bowiem „adresata” meldunków, a mianowicie Szwajcarię. Dalsze obserwacje pozwoliły ustalić, iż wywiad szwajcarski, a personalnie szef służby informacyjnej, pułkownik Masson, jest poinformowany o wszystkim, ale nie ma zamiaru pomagać Niemcom.



Rozpoczyna się swoista walka wywiadów. Agenci Schellenberga tropią agentów „Dory”, a wywiad szwajcarski śledzi agentów Schellenberga. Po kilku aresztowaniach Masson orientuje się, że Niemcy są już na tropie, a wykrycie przez nich siatki „Dory” oznacza dwuznaczną sytuację dla jego kraju.

Postanawia ubiec Niemców.

Późną jesienią 1943 r. policja szwajcarska likwiduje stację przekąźnikową „Dory”. Zostali aresztowani małżonkowie Hamel, a następnie Margareta Bolli. Sam Rado uprzedza Foota, który jest teraz ostatnią nicią przekazującą meldunki „Lucie” do Moskwy, i ucieka przez Francję do Egiptu. Foote pracuje jeszcze miesiąc, potem i on zostaje aresztowany. „Czerwona Trójka” milknie.

„Lucie” pozostaje na wolności i działa teraz wyłącznie na rzecz wywiadu szwajcarskiego. Lecz niedługo. Agenci Schellenberga wpadli już bowiem poprzez Schneidera i „Sissy” na jego ślad.

W tej sytuacji Szwajcarzy, wychodząc z założenia, że jedynym bezpiecznym miejscem dla Roesslera jest więzienie, aresztują go i wraz z pozostającymi dotąd na wolności przyjaciółmi osadzają w więzieniu Bois Mermet w Lozannie. Wywiad hitlerowski poniósł klęskę, a „Lucie” po odzyskaniu wolności jesienią 1944 roku podejmuje swą działalność, by kontynuować ją aż do końca egzystencji III Rzeszy.

Wydaje się, że na zakończenie tej pasjonującej historii możemy zacytować słowa, jakimi odpowiada „Spiegel” na twierdzenie Francuzów Accoce’a i Queta, jakoby to w rzeczywistości Roessler wygrał II wojnę światową, jak i na zarzuty zdrady jakich nie szczędzi mu szowinistyczna prasa RFN:

*Oblędna podejrzliwość Hitlera, jego fatalne w skutkach błędy w decyzjach militarnych, rozpraszenie sił w akcjach ofensywnych, trwanie za wszelką cenę na pozycjach obronnych, a z drugiej strony przewaga liczebna przeciwnika, jak też mądry sposób kierowanie wojną przez dowódców radzieckich – wszystko to nawet bez żadnej zdrady doprowadziłoby z absolutną pewnością do załamania militarnego III Rzeszy.*

## 6. Panowie w mundurach

Ani porażka pod Moskwą, ani też przełom wojny zapoczątkowany pod Stalingradem nie stały się dla niemieckiej generalicji punktem zwrotnym, który by umożliwił trzeźwe spojrzenie i realną ocenę sytuacji.

Grupa opozycyjna, istniejąca od wielu lat, podlegająca różnym zmianom personalnym, uaktywniała się w okresach trudnych dla III Rzeszy. W latach zwycięstw i sukcesów odpływali z niej poszczególni członkowie, zmieniając orientację na prohitlerowską, by wracać w chwilach porażek czy w przededniu rozstrzygających wydarzeń – niepewni ich wyniku.

Dwaj ludzie natomiast, mimo różnych wahań i łamańców politycznych stanowili niezmiennie – o ile można to tak sformułować – jądro organizacyjne. Byli to: były burmistrz Lipska Karl Goerdeler i generał Ludwig Beck.

Generała Becka już znamy. Był rzecznikiem tej grupy wojskowych, która nie mogła darować Hitlerowi jego dyktando wojskowego, jego pozy na wszechwiedzącego stratega, stałego pomniejszania roli armii i podporządkowania sobie generalicji. Każdy sprzeciw Hitlera, każde pomniejszenie roli doradców i jawne łamanie nawet najbardziej nieśmiały sugestii w dziedzinie militarnej znajdowały dość szybko oddźwięk w tej grupie.

I choć Beck sam był autorytetem twierdzenia, że „Niemcy potrzebują większej przestrzeni życiowej, i to zarówno w Europie, jak i na obszarach kolonialnych”, niemniej jednak uważał, że Hitlera należy wyłącznie traktować jako narzędzie do tych celów. Do czasu nie wolno mu się sprzeciwiać, lecz z chwilą gdy cele zostaną osiągnięte lub gdy dalsza jego polityka stanowić będzie zagrożenie dla zdobyczy, należy się go pozbyć.

Te założenia determinowały postępowanie generała i jego przyjaciół. Każdą nową zdobycz i sukces witano entuzjastycznie, każdy rozsądny – ich zdaniem – plan popierano, a przed każdym zbyt wielkim ryzykiem cofano się. Jednakże stosując tę taktykę, generałowie – jak już wiemy – nie docenili Hitlera.

Karl Friedrich Goerdeler natomiast, czołowa postać niemieckiej „opozycji odgórnej”, swoisty ideolog przewidziany na przyszłego kanclerza, to zarazem jakby wizytówka spiskowców.

Goerdeler pochodził ze środowiska konserwatywnego mieszczaństwa pruskiego. Uczestnik I wojny światowej, a następnie działacz na rzecz wschodnich granic Niemiec, reprezentował pogląd, że jedyna droga do ratowania niemieczyny na wschodzie i obrony ziem wschodnich Rzeszy prowadzi przez militarne rozbięcie Polski. W 1920 r. został zastępcą burmistrza w Królewcu i przez cały okres piastowania tego stanowiska żądał stale dla Niemiec tzw. korytarza polskiego.

Wybrany następnie burmistrzem Lipska, w szeregu memoriałów o reformie administracji Goerdeler nie krył niechęci do ówczesnej parlamentarno-wielopartyjnej struktury państwa. Był zwolennikiem wzmocnienia centralnej władzy wykonawczej i przekształcenia krajów związkowych Rzeszy Niemieckiej w zwykłe prowincje.

Goerdeler podzielał stanowisko partii hitlerowskiej w sprawie traktatu wersalskiego i jego skutków politycznych i gospodarczych dla Niemiec, jak i pragnienie, by jedność narodu osiągnąć poprzez „wielką próbę” (pod tym mianem Hitler rozumiał wojnę).

Jeżeli idzie o stosunki z Polską, to – jak pisze zachodnioniemiecka „National und Soldaten Zeitung” – Goerdeler był stanowczo przeciwny podjętej przez Hitlera, po objęciu przez niego władzy, polityce zbliżenia z Polką i wysuwał poważne zastrzeżenia w związku z paktem o nieagresji, zawartym z Polską 26 stycznia 1934 r. Goerdeler, pochodzący z Prus Zachodnich, uważał się za znawcę Polaków i twierdził, że pokój z nimi jest na długą metę niemożliwy, że przyszłość Gdańska jest nadal zagrożona i że tylko Polacy wyciągną korzyści z zawartego paktu. Główna jego teza sprowadzała się do twierdzenia, że naród niemiecki tylko przez walkę zapewni sobie egzystencję. Niemcy oddzielone korytarzem od Prus Wschodnich nie mogą w ogóle istnieć, a korytarz jest cierniem wbitym w ciało Niemiec.

Goerdeler ustąpił z zajmowanego stanowiska na znak protestu przeciw zburzeniu w Lipsku, podczas jego nieobecności, pomnika wybitnego kompozytora Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Osobiście też przeciwstawił się esesmanom płądrującym sklepy żydowskie, nazywając to „nieograniczonym gwałtem i bezprawiem”. Wbrew pozorom nie był on obrońcą ludności żydowskiej. Zamierzał w przyszłości rozwiązać tę kwestię „w sposób prawny”, a mianowicie wysiedlić Żydów przymusowo z Niemiec, a „urządzić” ich np. w Kanadzie (!).

Po ustąpieniu ze stanowiska Goerdeler został komisarzem Rzeszy do spraw kontroli cen i związał się jeszcze bliżej z wielkim przemysłem, współpracując ze spółkami akcyjnymi – i osobiście z Kruppem von Bohlen oraz Robertem Boschem, który finansował wszelkie jego podróże – i nadal zajmował się polityką. Jego stanowisko w sprawie Czechosłowacji było niemal zbieżne z oficjalnym programem hitlerowskim. Uważał, że okręgi sudeckie należy integralnie włączyć do Rzeszy. Także Austria – niezależnie od tego, kto w Niemczech będzie u władzy – winna zostać w jej granicach.

Ten rzekomy „socjalista” wysunął koncepcję ustrojową przyszłych Niemiec jako „nacionalistyczną wspólnotę narodową” i „równoległą i uszeregowaną hierarchię administratorów i działaczy związkowych z monarchą na samym szczycie”. Jako kandydata na tron niemiecki wysunął Wilhelma Hohenzollerna, syna Wilhelma II.

Oczywiście w tego typu państwie miały być utrzymane dotychczasowe prawa i przywileje społeczno-polityczne wielkiego kapitału i junkierstwa. Nie było w tym państwie miejsca na reformę rolną, nacjonalizację przemysłu czy jakiegokolwiek inne reformy demokratyczne. Z całego programu Goerdelera wyłaniała się jasno jedynie koncepcja sojuszu między Niemcami a USA i Wielką Brytanią, sojuszu – który by wyraźnie potwierdzał hegemonię Rzeszy nad całą pozostałą Europą, a której to myśli i dziś hołdują politycy RFN.

Grupy i grupki zawiedzionych, rozczarowanych czy niezadowolonych, które pojawiały się i znikaly w hitlerowskich Niemczech, w pewnym momencie stały się jednym z istotnych rekwizytów legendy o wielkiej prawicowej opozycji przeciwko Hitlerowi, pretendującej do miana rozgałęzionego i doskonale zorganizowanego spisku.

Niewątpliwym faktem natomiast jest, iż w III Rzeszy istniały kręgi z różnych względów niezadowolone z aktualnej polityki Hitlera i spiskujące przeciw niemu. Główna rozbieżność między nimi a führerem polegała jednak nie na przeciwstawności celów, lecz na metodach.

Opozycja generalska to twór bardzo efemeryczny, zmienny i niestały i w tych to kategoriach jedynie można rozpatrywać i zrozumieć wszystko, co się działo w kołach wojskowych, poczynając od roku 1938 aż po lipiec 1944. Rozmowy i dyskusje, plany i mgliste zamierzenia, które nigdy do skutku nie doszły czy też nie osiągnęły powodzenia – oto historia zamachów i spisków między 1938 a 1944 rokiem.

Od roku 1938 bowiem nie było rzekomo dnia, by jakaś większa czy mniejsza grupka generałów nie myślała o usunięciu Hitlera. Z początku powodowały nimi obawy przed przedwczesnym rozpoczęciem otwartej agresji, następnie wojskowi włączają się do kręgów „opozycji odgórnej”, aby stworzyć nowy rząd i rozpocząć rokowania z aliantami.

Jednakże klęska Francji przerywa te plany i generałowie z rozwiniętymi sztafardami wracają do swego wodza.

*Im dłużej trwa wojna, tym gorsza mam mniemanie o generalach* – napisał Ulrich von Hassel w swych pamiętnikach. – *Większość z nich stawia zresztą karierę, w najtrzywniejszym tego słowa znaczeniu, dotacje i buławy marszałkowskie ponad istotne sprawy i wartości moralne (...). Generałowie zdają się oczekiwać, żeby rząd hitlerowski wydał im osobiście rozkazy, aby go obalić*<sup>8</sup>.

Gorzkie uwagi Hassela znajdują potwierdzenie u Giseviusa, który wręcz twierdzi, iż wierność generałów dla Hitlera była wprost proporcjonalna do ilości i wartości „podarków” otrzymywanych od niego. Inni autorzy otwarcie piszą, że Hitler dosłownie „kupował” sobie generałów za cenę orderów i buław wysadzanych diamentami, majątków ziemskich, willi, samochodów oraz znacznych sum pieniężnych.

Niemniej jednak „kupieni” generałowie, ilekroć tylko zaczęli przypuszczać, iż Hitler wiedzie ich ku katastrofie, nawiązywali kontakty ze spiskowcami, by już nazajutrz, gdy sytuacja zmieniła się na korzyść Hitlera, przypomnieć sobie o złożonej mu przysiędze na wierność. W miarę trwania wojny, gdy prawie każdy z generałów miał już coś na sumieniu i lista dokonanych z ich rozkazu zbrodni zaczęła niepokojąco wzrastać, jedyną nadzieją stało się wygranie wojny za wszelką cenę i utrzymanie dotychczasowych zdobyczy.

<sup>8</sup> Ulrich von Hassel, *Das andere Deutschland*. Bonn 1946.

Lecz rok 1943 uświadomił im nagle, że wojna może być przegrana. Wtedy zapanował obłędny strach o własne głowy. Nadzieje korpusu oficerskiego przeradzają się w wielkie zniechęcenie i rozgoryczenie, przyszłość jest wielką niewiadomą, a oni nawzajem zależni od milczenia współkolegów, z którymi w różnych okresach razem wojowali i razem spiskowali.

Mówiąc o generacji, nie możemy oczywiście traktować jej jako zwartego bloku ludzi związanych ze sobą. Przeciwnie często interesy, walka o ordery, stanowiska i wpływy rozbiły tę grupę, a ludzi pokroju Keitla czy Jodla rozłożyły moralnie. Jeżeli dotąd nie było wśród nich zdrady, to tylko z tego powodu, iż wiedzieli oni zbyt wiele o sobie i mogli się nawzajem kompromitować. Kilka jednostek, które zachowały godność osobistą, można by policzyć na palcach.

Co więcej, starsi wiekiem generałowie czuli się coraz bardziej izolowani i pozbawieni wpływu na armię. Oficerowie, do stopnia kapitana włącznie, byli to w lwiej części ludzie nowi, wychowani w duchu hitlerowskim, często fanatycy. Dla nich słowa przysięgi na wierność Hitlerowi nie były czymś frazesem, a możliwością, jakie dał im Hitler w toku wojny, wydawały się nieograniczone.

W takiej atmosferze w roku 1943 generałowie coraz częściej zaczynają sobie przypominać swe własne obawy sprzed prowadzenia wojny na dwa fronty. Ogromne straty w ludziach i sprzęcie, jakie przyniosła klęska pod Stalingradem, oraz wręcz irracjonalne stanowisko Hitlera wobec żądań Paulusa wywarły tak wielki wpływ na ostudzenie wojennych zapędów, że ewentualne działania opozycji zaczęły zyskiwać coraz to więcej zwolenników.

Równocześnie zaś coraz mniej pomyślna sytuacja Niemców na Wschodzie aktywizuje opozycję, w której pojawiają się nowi ludzie, nie angażujący się wprawdzie jeszcze bezpośrednio, lecz już podatni na sugestie i nie odrzucający kontaktów. Byli to: feldmarszałek Erwin Rommel, generałowie Stülpnagel i Schweppenburg, a częściowo i feldmarszałek Hans von Kluge.

Natomiast feldmarszałek Witzleben i generał Falkenhausen, którzy dawno już mieli ścisłe kontakty ze spiskowcami, powiększyli jeszcze swe wpływy. Obecnie dołączyli do nich: szef wydziału łączności OKW Erich Fellgiebel, kwatermistrz Wagner, szef koordynacji uzbrojenia i zaopatrzenia Wehrmachtu Fridrich Olbricht oraz generał Henning von Tresckow.

Tresckow, pochodzący ze starej junkierskiej rodziny, żonaty z córką szefa niemieckiego sztabu generalnego z okresu I wojny światowej generała Falkenhayna, wyznawał idee swej kasty i układał życie według nich. Aż do roku 1939 uchodził za fanatyka hitleryzmu. Wybuch wojny, a następnie jej krwawy i nieludzki przebieg podważyły wiarę generała Tresckowa w słuszność idei narodowosocjalistycznych. Obserwując politykę Hitlera i jej skutki, doszedł do wniosku, że wcześniej czy później przyniesie ona jedynie zgubę narodowi, a przebieg wojny na Wschodzie utwierdził go w tym przekonaniu.

Generał Tresckow nie należał do tych wojskowych, którzy lekceważą przeciwnika. Umiał też obserwować i wyciągać wnioski. Bohaterstwo i zacięty opór Armii Radzieckiej, który – począwszy od bitwy pod Moskwą – zaczął się z każdym dniem wzmacniać, wprawiły go w podziw. Zrozumiał, iż wojna na Wschodzie skończy się bezprzykładną klęską i jedyną drogą ratunku leży w usunięciu Hitlera. Jak uprzednio fanatycznie wierny, teraz przerzucił się na drugą stronę i z gorliwością nowo nawróconego zaczął szukać sprzymierzeńców.

Udał się więc do generała Haldera, potem do Brauchitscha, ale ci nie chcieli nawet o tym słyszeć. Wtedy Tresckow zwrócił się do swego bezpośredniego dowódcy – feldmarszałka Bocka.

Nie mógł trafić gorzej. Feldmarszałek Bock swego czasu, wraz z generałem Rundstedtem, stanowczo sprzeciwił się sugestiom generała Leeba, aby zaprotestować wspólnie przeciwko naruszeniu neutralności Belgii w 1940 r. Dla Bocka już protest oznaczał bunt, w wszelkie działania na szkodę naczelnego wodza podczas wojny w ogóle nie mogło pomieścić mu się w głowie. Na pierwsze słowa Tresckowa wpadł we wściekłość. Im więcej się bał, tym głośniejszy krzyczał i Tresckow mógł się uważać za szczęśliwca, ponieważ treść rozmowy nie wyszła poza ściany gabinetu.

Tymczasem – a był to lipiec 1942 r. – do Smoleńska, w którym stacjonował sztab Grupy Armii „Centrum”, przybył niespodziewanie Goerdeler. Przywiodły go rzekomo sprawy służbowe, jakie załatwiał dla zakładów „Boscha”, a w rzeczywistości chęć nawiązania poważnego kontaktu z następcą feldmarszałka Bocka na stanowisku dowódcy Grupy Armii „Centrum” – feldmarszałkiem Klugem.

Kluge, gdy ujrzał Goerdelera, nie posiadał się wprost z przerażenia. Goerdeler, nazywany często „zbyt hałaśliwym motorem”, za dobrze był znany w kołach wojskowych ze swych zapatrywań, by mógł żywić jakiegokolwiek złudzenia co do celu jego wizyty. Kluge starał się więc, jak umiał wykręcić od rozmów zasadniczych, a nawet zaprosił Tresckowa, by nie być sam na sam z niebezpiecznym gościem.

Goerdeler nie miał jednak zamiaru rezygnować. Czy spiskowcy – pytał feldmarszałka – mogą na niego liczyć w razie jakiegóż ewentualności, czy też nie? Ku zdumieniu Klugego Goerdeler odkrył gorącego zwolennika w Tresckowie i przerażony feldmarszałek znalazł się niemal w pułapce. Wprawdzie udało mu się w końcu jakoś wykręcić od konkretnej odpowiedzi, ale pierwsza rzecz, jaką uczynił po wyjściu Goerdelera, to list do wojskowego „przywódcy” spiskowców generała Ludwiga Becka, w którym stanowczo protestował przeciw tego rodzaju kłopotliwym wizytom.

Ile tu zawiniła chwiejność i dwulicowość charakteru Klugego, a ile względy bardziej materialne, trudno dziś dociec. Jedno jest pewne, że nastroje Klugego zależały w dużej mierze od sytuacji na froncie (wówczas akurat panował spokój) i od tego, jak go w danej chwili traktował Hitler. Tak zaś się jakoś dziwnie złożyło, że kanclerz był z feldmarszałka wówczas bardzo zadowolony i wręczył mu na urodziny „mały podarek” w postaci 250 tys. marek. Co więcej, pozwolił mu część tej sumy wydać na budowę willi, co było szczególnym wyróżnieniem, ponieważ istniał zakaz budowania prywatnych domów w czasie wojny.

Ostatecznie jednak zabiegi Tresckowa okazały się bezskuteczne. Dowiódł tego wyraźnie tzw. pucz stalingradzki. W roku 1943, po klęsce nad Wołgą, generał Beck i Goerdeler wpadli na iście „genialny” pomysł. Opierając się na tym, iż wielu wyższych dowódców, jak feldmarszałek Manstein, generał Guderian, a także chwiejny Kluge, było zdecydowanie przeciwnych zbrojnemu przewrotowi, a tym bardziej zamachowi na Hitlera, choć jednocześnie chcieli po cichu, aby Hitler przywrócił dawne uprawnienia sztabu generalnego i przekazał naczelną dowództwo jakiemuś strategowi z prawdziwego zdarzenia – postanowili to nastawienie wykorzystać.

Nie wspominając nic o pozbawieniu Hitlera władzy w ogóle, gdyż generalicja nie widziała „godnego” następcy, a szermując wyłącznie racjami strategiczno-taktycznymi, Beck i Goerdeler postanowili ni mniej ni więcej, tylko spowodować wspólne wystąpienie wyższych dowódców. Kluge i Manstein mieli się udać do kwatery głównej i w imieniu korpusu oficerskiego wojsk walczących na Wschodzie zażądać od Hitlera przekazania naczelnego dowództwa w swoje ręce. Równocześnie mieli zażądać, by dowództwo sił zbrojnych na Zachodzie przekazano w ręce feldmarszałka Witzlebena. W ten sposób Hitler sam miał się pozbawić naczelnego dowództwa, a spiskowcy liczyli, że będą mieli ułatwione zadanie.

W razie odmowy Beck i Goerdeler postanowili rozpocząć powstanie zbrojne w Berlinie pod dowództwem Becka i Olbrichta, następnie aresztować Hitlera i postawić go „pod osąd historii”.

O dziwo, Manstein i Kluge usłuchali i pojechali do kwatery głównej. Hitler przyjął ich nad wyraz uprzejmie i rozpoczął dyskusję na temat aktualnej sytuacji wojennej. Obaj feldmarszałkowie grzecznie i posłuszenie wysłuchali jego rozkazów, obiecali je natychmiast wykonać, odmeldowali się przepisowo i nie mniej grzecznie i potulnie opuścili kwaterę główną.

Marszałek Witzleben w ogóle zrezygnował z wizyty, a Olbricht i Oster nie mieli możliwości wykazać, jak daleko zaszły przygotowanie do powstania zbrojnego. Sprawę zakończył list, w którym feldmarszałek Manstein tak pisał do generała Becka: „Wojna dopóty nie jest przegrana, dopóki nie uważa się jej za przegraną”.

## 7. Koniak Tresckowa

Gdy zawiodły nadzieje na współdziałanie Haldera i Brauchitscha, Tresckow postanowił załatwić sprawę inaczej. Wraz z generałem Osterem doszli do wniosku, że tylko zamach na życie Hitlera radykalnie załatwi wszystko. Tresckow uważał, że Hitler złoży wizytę na froncie u Klugego, co pozwoli mu znaleźć bezpośredni do niego dostęp. Następuje więc podział ról: Tresckow wraz ze swym adiutantem Fabianem Schlabrendorfem (właśnie z jego relacji znamy tę historię) zorganizuje zamach, a Oster przygotowuje grunt w Berlinie do zbrojnego przewrotu i przejęcia władzy.

Teraz pozostał już tylko wybór formy rozstania się z Hitlerem. Tresckow, impulsywny i w gorącej wodzie kąpany, proponował najbardziej fantastyczne sposoby. Chciał z pułkiem kawalerii zaatakować sztab armii, gdy będzie się tam znajdował Hitler, lub gdyby się to nie powiodło, zastrzelić go. Oster tłumaczył cierpliwie, że Hitler nosi pod mundurem stalową koszulkę chroniącą go od kul, atak kawalerzystów zaś byłby czystym szaleństwem.

Wtedy postanowili użyć bomby. Bomby zegarowe produkcji niemieckiej nie mogły wchodzić w rachubę, gdyż posiadały zapalnik zaopatrzony w lont, który po zapaleniu lekko syczał. Najwłaściwsza wydawała się bomba angielska z bezgłośnym zapalnikiem chemicznym. Generał Oster nie miał zbyt wielkiej trudności ze zdobyciem tego rodzaju bomby, gdyż kontrwywiad posiadał wszystko.

Konstrukcja bomby była następująca: po naciśnięciu zapalnika ulegał rozbiciu mały zbiornik wypełniony żrącym kwasem. Kwas przeżerał drucik utrzymujący sprężynę iglicy, która uderzała w spłonkę powodując wybuch. Istniały trzy rodzaje bomb w zależności od zapalników: wybuch mógł nastąpić po 10 minutach, po 30 i po 2 godzinach. Tresckow dostał bombę wybuchającą po 30 minutach.

Teraz należało już tylko czekać na sprzyjającą okazję. Tresckow i jego adiutant niecierpiwili się. Okoliczności sprzyjały zamachowcom. W marcu 1943 r. Hitler przybył własnym samolotem do Smoleńska. Tresckow postanowił podłożyć mu bombę do auta, którym będzie jechał z lotniska. Jednakże na Hitlera czekał wysłany na miejsce przylotu opancerzony samochód z zaufanym kierowcą, otoczony silną eskortą.

Przez cały czas wizyty obaj ze Schlabrendorfem głowili się, jak umieścić bombę w bezpośredniej bliskości Hitlera. Tresckow nie chciał użyć jej w siedzibie dowództwa grupy armii, gdyż pociągnęłoby to za sobą śmierć wielu niewinnych osób i nieprzewidziane konsekwencje. Może po prostu użyć trucizny, gdy Hitler będzie podejmowany uroczystym obiadem? Ale i to na nic. Hitler wozi z sobą nie tylko przybocznego zaufanego lekarza, ale i własnego kucharza.

Wtedy Tresckowowi błyska myśl. Obaj ze Schlabrendorfem przygotowują paczkę przypominającą wyglądem dwie butelki. Tuż przed startem samolotu, którym wraca Hitler, Tresckow zwraca się najniewinniej w świecie do jego adiutanta, pułkownika Brandta, i prosi go, aby przekazał ten drobny upominek – dwie butelki koniaku – generałowi Stieffowi, znajdującemu się w kwaterze głównej. Brandt godzi się chętnie i przyjmuje paczkę z rąk Tresckowa, który nacisnął już zapalnik.

Samolot ginie w chmurach. Tresckow pędzi do telefonu, dzwoni do generała Oстера w Berlinie.

Minut płyną wolno, Tresckow i Schlabrendorf nie odrywają wzroku od wskazówek zegarków. Lada chwila nadejdzie oczekiwana wiadomość! Lecz czas płynie i... nic się nie dzieje.

Po dwu godzinach nadchodzi normalny meldunek, że Hitler szczęśliwie wylądował na lotnisku kwatery głównej w Kętrzynie. Obaj spiskowcy wpadają w panikę. Schlabrendorf co prędzej telefonuje do Berlina, aby powstrzymać przygotowania do przewrotu, a Tresckow łączy się z pułkownikiem Brandtem. Pyta, czy zdążył już oddać paczkę generałowi Stieffowi. Brandt odpowiada, że jeszcze nie miał czasu.

- To wspaniale! – oddycha z ulgą Tresckow. – Zaszła bowiem fatalna pomyłka! Zamieniłem paczki. Zaraz jutro wyślę właściwą paczkę przez mego adiutanta, a tę proszę mi łaskawie zwrócić!

Brandt nie oponuje.

Schlabrendorf wsiaada do samolotu kurierskiego i leci do Kętrzyna. Tym razem wiezie już prawdziwy koniak. Odbiera od Brandta fatalną paczkę. Potem, już w drodze powrotnej, w pociągu, rozbraja straszliwy „koniak”. Okazuje się, że słonka zawiodła. Schlabrendorf może już spokojnie otrzeć pot z czoła, a Tresckow może sobie ulżyć, przeklinając brakoróbstwo angielskich pirotechników.

Nieco później nadarzyła się nowa okazja. Hitler w otoczeniu swych najbliższych: Göringa, Himmlera, Keitla, miał wziąć udział w dorocznej uroczystości ku czci poległych i zwiedzić wystawę broni w arsenale berlińskim. Tresckow dowiedział się, że z Grupy Armii „Centrum” ma być wydelegowany na tę uroczystość pułkownik Gersdorff. Wciągnął go więc pospiesznie do spisku. Gersdorff, z ukrytymi w kieszeni płaszcza dwiema bombami z zapalnikami nastawionym na 10 minut, miał przez cały czas uroczystości trzymać się jak najbliższej Hitlera. W ostatniej chwili chciał podobno nawet objąć Hitlera, aby z nim razem wylecieć w powietrze.

Jak było rzeczywiście nie wiemy. Schlabrendorf twierdzi, że w ostatniej chwili zabrakło odpowiedniego zapalnika i trzeba było zamiaru zaniechać. Gersdorff zaś przedstawia sprawę inaczej: zapalniki się w końcu znalazły i plan zamachu nie uległa zmianie, jednakże przeszkodziła... niska temperatura. Przy panującym tamtego dnia zimnie bomby mogły wybuchnąć z opóźnieniem, a Hitler miał przebywać w arsenale najwyżej 10 minut. W tej sytuacji Gersdorff musiał więc zrezygnować z zamiaru.

Następny zamach na życie Hitlera miał być dokonany podczas przeglądu nowego umundurowania i ekwipunku wojsk lądowych. Przewidziano, że nowy ekwipunek zademonstrują Hitlerowi, na podwórzu kancelarii Rzeszy, trzech młodzi oficerowie wybrani na ochotnika. Jeden z nich miał mieć przy sobie bombę. I on też zamierzał się poświęcić, wylatując w powietrze razem z Hitlerem. Jednakże w przeddzień zamachu w czasie nalotu lotniczego został zniszczony magazyn wraz z całym przygotowanym do przeglądu ekwipunkiem.

Również pułkownik Hoffman, pracujący w kancelarii Rzeszy, postanowił zorganizować zamach na życie Hitlera podczas przeglądu uzbrojenia. Zamachu miał dokonać syn pułkownika, porucznik Hoffman. Lecz Hitler na przegląd nie przybył, a Hoffman miał jeszcze tyle czasu (spiskowcy mieli wyłącznie ładunki z zapalnikami eksplodującymi po 10 minutach), by pozbyć się bomby, która wybuchła gdzieś w piwnicy czy w kącie dziedzińca.

Te wszystkie opowieści – prawdziwe czy nie, zamachy planowane czy tylko pozostające w sferze „pobożnych życzeń” – stały się obecnie żelaznymi argumentami na dowód, że w Niemczech hitlerowskich istniał zorganizowany, szeroki, prawicowy ruch oporu. Wraz z upływem lat spiskowcy mnożą się jak „grzyby po deszczu”, wciąż napływają nowe szczegóły i tylko dziwne może się wydać, że w takiej atmosferze, wśród zdeklarowanych wrogów czyhających stale na jego życie, Hitler mógł żyć i prowadzić swe niszczycielskie dzieło przez wiele lat.

A może rację ma Shirer, pisząc w swej książce *Powstanie i upadek III Rzeszy*, że Hitler, licząc się w każdej chwili z możliwością zamachu, odpowiednio do tego układał swój sposób życia?

- Rozumiem doskonale, dlaczego udało się 90% zamachów – powiedział pewnego razu. – Jedynym środkiem obrony jest nieregularny tryb życia. Ilekroć wyjeżdżam gdzieś, staram się robić to nagle i nie uprzedzać policji.

## 8. Bomba pułkownika Stauffenberga

W początku roku 1943 opozycjoniści zgrupowani wokół Goerdelera nawiązują kontakty z tzw. grupą Kreisau (nazwa przyjęta od majątku rodziny Moltke – Kreisau – obecnie Krzyżowa w powiecie Świdnica) skupiającą w swych szeregach dyplomatów, wyższych urzędników, arystokratów, socjaldemokratów oraz duchownych.

Grupa, założona przez Helmutha Moltkego i Piotra Yorka von Wartenburg, spotykała się już od 1940 r., opracowując ustrój przyszłych Niemiec. Większość członków grupy, w szczególności Moltke i Wartenburg, miało wielu osobistych przyjaciół i szerokie powiązania z Zachodem. Nic więc dziwnego, iż zręby przyszłej państwowości Niemiec miały być oparte na ścisłym sojuszu z Wielką Brytanią i USA. Miał to być twór podzielony na prowincje, ale scentralizowany gospodarczo i wchodzący w skład federacji państw Europy. Ustrojem w tym państwie przyszłości miał być „socjalizm chrześcijański” przy pozostawieniu nienaruszonych pozycji wielkiego kapitału i junkierstwa.

„Grupę Kreisau” tworzyli różni ludzie. Spotykali się tam pravicowi socjaliści, jak np. Juliusz Leber czy Adolf Reichwein, i duchowni, członkowie zakonu jezuitów, pastory ewangelicy, dyplomaci i ekonomiści, politycy i wyżsi oficerowie: Adam von Trott zu Solz, Fryderyk von der Schulenburg, Hans von Haefthen, Hans Lukaschek i wielu innych.

Dyskusje toczyły się wokół obsady stanowisk w przyszłym rządzie Rzeszy i głowy państwa, którą Goerdeler uparcie chciał widzieć w którymś z Hohenzollernów, a co „grupa Kreisau” uważała za przeżytek. Kontakty te pozwoliły – nieco później – wejść na spiskową arenę bliskiemu przyjacielowi Schulenburga. Był to pułkownik Claus Philipp Schenk hrabia Stauffenberg, kawaler Rycerskiego Żelaznego Krzyża, zwany przez przyjaciół „lwem spod Capuzzo”.

Stauffenberg, urodzony w 1907 roku, pochodził ze starej arystokratycznej rodziny. Jego ojciec był marszałkiem dworu ostatniego króla Wirtembergii, a matka – wnuczką feldmarszałka Gneisenau, pruskiego bohatera wojen napoleońskich. Był bardzo przystojny. Wysoki, smukły, o ciemnych włosach i zdecydowanym wyrazie twarzy. Wychowanek Akademii Wojskowej, wyróżniany przez wykładowców z powodu wielkich zdolności, był popularny wśród kolegów, podziwiany i otoczony gronem przyjaciół. Później potęgowano te jego cechy, określając go jako człowieka wywierającego fascynujący wpływ na całe otoczenie.

Gończy zwolennik Hitlera, przyjął z wielkim entuzjazmem objęcie przez niego władzy. Jak wspomina jego brat, Berthold, Claus nie popierał bynajmniej demokracji parlamentarnej, lecz był gorącym rzecznikiem „wodzostwa, powiązanego ze zdrowym podporządkowaniem się hierarchii”. Odpowiadała mu narodowosocjalistyczna teoria o czystości i wyższości rasy nordyckiej. Odrzucał zdecydowanie teorię walki klasowej, pragnąc zastąpić ją „wspólnotą narodową”.

Stauffenberg nie zasklepił się jednak wyłącznie w wąskim kręgu swej kasty. Miał otwarty umysł i wielu przyjaciół wśród dawnej socjaldemokracji. Z czasem zaczął się skłaniać ku niektórym ich poglądom, lecz z pewnym dystansem, który brat jego określił jako „socjalizm etyczny, pomieszany z arystokratycznym spojrzaniem na rzeczywistość”.

W kampanii polskiej Stauffenberg uczestniczył jako oficer wojsk pancernych. Brał udział również w kompanii francuskiej, a później pracował w sztabie. Obie kampanie zakończył z odznaczeniami. Mimo to był przeciwnikiem dalszej wojny. Wraz z upływem czasu następuje w nim całkowita zmiana poglądów. Wybuch wojny nie stał się bowiem dla niego, jak dla wielu innych, jeszcze jednym argumentem na rzecz hitlerizmu. Stauffenberg krok za krokiem odsuwa się od narodowego socjalizmu. Od pełnych przerażenia słów:

- Ten wariat naprawdę wywołał wojnę! – jakimi powitał przemówienie Hitlera w Reichstagu przeciwko Polsce w 1939 r., aż do odczytu dla oficerów w Winnicy w 1942 r., kiedy nazwał poczynania Niemców na terenach okupowanych „zbrodnią i głupotą, z którą jako Niemiec i oficer nie chce mieć nic wspólnego” – przeszedł daleko idącą ewolucję. W tymże roku przeniesiony został na front afrykański. Przybywa tam już nie dawny zwolennik Hitlera, lecz jego przeciwnik.

W kwietniu 1943 r. Claus von Stauffenberg został ciężko ranny. Stracił oko, rękę oraz dwa palce u drugiej ręce. Już na całe życie postanie inwalidą. Ma wiele czasu na rozmyślenia podczas długiej rekonwalescencji. Raz jeszcze przeżywa w myśli całe swoje życie, całą wojnę.

- Czuję, że muszę coś zrobić, by ratować Niemcy! – powiedział któregoś dnia do żony. – My, sztabowcy, wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni!

I przyszłość pokaże, że nie były to czeże słowa.

1 listopada 1943 roku kawaler Rycerskiego Żelaznego Krzyża, pułkownik Claus Schenk von Stauffenberg został powołany na szefa sztabu Ogólnego Urzędu Wojskowego, to znaczy armii rezerwowej, pod dowództwem generała Fromma. Odnowił teraz wszystkie stare kontakty i z całym zapalem przystąpił do spisku, w którym poważną rolę odgrywa jego dawny dowódca, generał Olbricht. Stauffenberg jest człowiekiem impulsywnym i zdecydowanym. Dyskutuje wprawdzie na temat organizacji nowego państwa, które ma powstać po usunięciu Hitlera, lecz najbliższym celem jest dla niego zgładzenie Hitlera.

Stauffenberg na szczęście nie jest sam. Skupia przy sobie grupkę ludzi. Są to: jego adiutant porucznik Haefthen, pułkownik Quirnheim, dyplomata Schulenburg, socjaliści Leber i Reichwein. Grupka ta, pod przewodnictwem Stauffenberga, wystąpiła wobec Goerdelera jako przyszłego kanclerza z żądaniem, aby w powojennych Niemczech wprowadzono reformy o charakterze demokratycznym. Najbardziej bolesnym postulatem dla przyszłego „kanclerza” było wysunięcie przeciw niemu kontrkandydata na to stanowisko – socjalisty Lebera.

Nic też dziwnego, że Goerdeler sprzeciwiał się wszelkimi sposobami kontaktom z lewicą, do czego dążą Leber i Reichwein nawiązał najpierw kontakt, a następnie ustalił termin bezpośredniego spotkania z kierownictwem najsilniejszej ówczesnej lewicowej organizacji ruchu oporu – grupą Saefkowa i Jacoba.

Antoni Saefkow i Franz Jacob, a później i Bernard Bästlein – członkowie KPN – utworzyli organizację podziemną obejmującą swym zasięgiem większość fabryk Berlina, Magdeburga, Hamburga, Saksonii i Turynii. Grupa ta, doskonale zakonspirowana, działa aż do chwili uzgodnionego spotkania swego kierownictwa ze spiskowcami w początkach lipca 1944 roku. Do spotkania już nie doszło. Gestapo aresztowało Saefkowa, Jacoba, Lebera i Reichweina.

Czy i o ile przyczyniła się do tego grupa Goerdelera, chyba się już nie dowiemy.

*Bywają momenty szczytowe zarówno w życiu politycznym, jak osobistym* – napisze Saefkow w swym pożegnalnym liście przed egzekucją, która odbyła się 19 września 1944 r. - *Wojna osiągnęła właśnie taki punkt szczytowy: wszystkie siły są skoncentrowane, wkrótce rozstrzygnie się wszystko (...) Ale im bliżej końca, tym liczniejsze są ofiary – wśród naszych przyjaciół i wśród naszych wrogów (...) Jestem człowiekiem walki, na śmierć pójdę odważnie.*

Coraz wyraźniej zarysowujące się rozbieżności między pułkownikiem Stauffenbergiem a grupą Goerdelera nie zmieniły bynajmniej faktu, iż czas płynął.

Rok 1944 nie przyniósł III Rzeszy nic pomyślnego. W styczniu i lutym na froncie wschodnim zostały rozbite pod Leningradem i Nowogrodem poważne siły niemieckie. Na Ukrainie, na Krymie, w Karelii i na Białorusi armia niemiecka ponosi klęskę za klęską. Zima i wiosna 1944 r. niosą ze sobą całkowite wyzwolenie terenów ZSRR. W początkach lata Armia Radziecka wkracza na wschodnie ziemie Polski. Na zachodzie wojska angielsko-amerykańskie lądują w Normandii, a we Włoszech przez zdobycie w maju Monte Cassino otwarta została droga w głąb kraju. 4 czerwca alianci wyzwolili Rzym.

III Rzesza płonie nękana nalotami. Głód, sabotaż i rozprzężenie oganiają niemal cały kraj. W gospodarce niemieckiej pracują nadal cudzoziemscy niewolnicy, a strach przed możliwością ich powstania opanowuje coraz szersze kręgi społeczeństwa, tym bardziej że na terenach jeszcze dotąd okupowanych trwa już otwarta wojna partyzancka.

Tymczasem spiskowcy na początku 1944 roku opracowują nowy plan działania i założenia programowe przyszłego rządu niemieckiego, jaki ma powstać po usunięciu Hitlera. Wprawdzie obsada naczelnych stanowisk jest główną troską i źródłem stałych nieporozumień, jednakże w końcu ustalono następujące wytyczne:

1 W dziedzinie polityki wewnętrznej:

aresztowanie i postawienie przed sądem Hitlera;

obalenie rządu hitlerowskiego i władzy NSDAP;

powołanie nowego rządu, na którego czele stanąć mieli: Goerdeler, generał Beck i Wilhelm Lauschner (były heski minister spraw wewnętrznych, sekretarz wolnych związków zawodowych, prawnik socjalista);

na naczelnego wodza proponowano feldmarszałka Rommla, zastanawiając się, czy nie oddać mu jednocześnie stanowiska premiera ze względu na jego wyjątkowo wielką popularność w armii;

przyszłe granice Niemiec miały objąć część zdobytych ziem Polski i Czechosłowacji oraz Austrię (granice niemiecko-polską jedni chcieli przeprowadzić wzdłuż linii z 1914 r., inni z roku 1937, jednakże z włączeniem do Rzeszy Pomorza i Śląska);

utrzymanie pozycji junkierstwa i wielkiego kapitału, poważne ograniczenie władzy Reichstagu, większościowy system wyborczy, zakaz strajków i demonstracji itp.

2 W dziedzinie militarnej:

natychmiastowe przerwanie działań na Zachodzie i otwarcie frontu wojskom angielsko-amerykańskim;

kontynuacja walk na Wschodzie, gdzie wojska niemieckie zająć miały skróconą linię obrony od ujścia Dunaju, poprzez Karpaty i Lwów do Wisły, a dalej jej brzegami do Prus Wschodnich i Kłajpedy.

Po obaleniu rządu hitlerowskiego miały nastąpić operacje wojskowe w ścisłym współdziałaniu z wojskami aliantów zachodnich. Ich desant powietrzny w sile trzech dywizji miał zająć Berlin i Hamburg. Wierne spiskowcom oddziały otoczyły miały siedziby władz hitlerowskich w Obersalzburgu oraz ułatwić zachodnim aliantom wylądowanie we Francji i przyspieszenie marszu przez Francję na Niemcy.

Z tego też względu spiskowcy postawili prowadzącym z nimi tajne rokowania emisariuszom Londynu i Waszyngtonu, a konkretnie Allanowi Dullesowi, warunek: rządy Anglii i USA zobowiążą się po obaleniu Hitlera rozpocząć negocjacje z nowym rządem Niemiec.

Jednocześnie zaś Stauffenberg i jego grupa wystąpili ponownie w łonie spisku z kontrpropozycjami. Żądali zawarcia pokoju na wszystkich frontach, a zamiast Goerdelera chcieli swego „kanclerza” – Juliusza Lebera. Ich program polityczny i ustrojowy nowych Niemiec przewidywał:

reformę rolną z uszczupleniem pozycji junkierstwa;

nacjonalizację głównych gałęzi gospodarki narodowej;

przywrócenie praw związków zawodowych i przeprowadzenie ogólnych, demokratycznych wyborów.

Jednym z najważniejszych punktów spornych, wywołującym wiele żaźranych dyskusji, była kwestia: co zrobić z Hitlerem? Stauffenberg uważał, że Hitler musi zginąć w zamachu. Innego zdania był natomiast Goerdeler i podobno Rommel. Według nich należało jedynie aresztować Hitlera i postawić go przed sądem.

Goerdeler wpadł ponadto w ostatniej chwili na jeden ze swych „genialnych” pomysłów: należało w ogóle zrezygnować z zamachu na życie Hitlera, a powodzenie całej akcji uzależnić od Rommla i Klugego. Obaj feldmarszałkowie, po przystąpieniu do spisku, winni byli rozpocząć na froncie zachodnim pertraktacje na temat zawieszenia broni, a następnie wycofać swe wojska za Wał Zachodni i otworzyć zachodnim aliantom drogę na Niemcy. W ten sposób dojdzie do odrębnego pokoju z Zachodem.

Plan ten mimo swej wyraźnej reakcyjności może by się okazał i niezły pod względem organizacyjnym, gdyby nie to, że ani Rommel, ani Kluge nie byli ludźmi, którzy by (z różnych zresztą względów) podjęli się proponowanej sobie roli. Feldmarszałek Rommel zgodził się wprawdzie na udział w spisku i otwarcie frontu, ale gotów był uczynić to dopiero na wiadomość, iż Hitler jest aresztowany, nie wcześniej. Natomiast Kluge w dalszym ciągu bał się własnego cienia i zwlekał z odpowiedzią.

Tymczasem czas mijał. W lecie 1944 r. spisek zaczął zataczać coraz szersze kręgi. Emisariusze grupy spiskowej nawiązywali nowe kontakty, wciągając do grona wtajemniczonych coraz większą liczbę osób. Na froncie wschodnim zbliżanie się Armii Radzieckiej do Wisły i Dunaju stawiało pod znakiem zapytania całą militarną stronę koncepcji Goerdelera i Becka. Alianci zachodni zaczęli się niecierpliwić. Allan Dulles za pośrednictwem agenta kontrwywiadu niemieckiego Giseviusa przekazał Goerdelerowi następujące słowa: „Skończył się już czas wiecznych dyskusji! Nadszedł czas działania!”

I sam Goerdeler rozumiał, że jeśli się chce coś osiągnąć, trzeba zacząć natychmiast. I oto sytuacja stawała się iście paradoksalna. Grupa zdeklarowanych spiskowców ograniczała się w zasadzie do tych samych osób, które były w niej poprzednio, lecz o jej istnieniu wiedzieli nieledwie wszyscy. Jak napisze później Dieter Ehlers: „W Berlinie wróble na dachu ćwierkały o planie zamachu stanu przygotowywanym przez Goerdelera”.

Wielu feldmarszałków i generałów niemieckich deklarowało spiskowcom swą przychylność i przystąpienie do akcji, ale niemal wszyscy dopiero w chwili obalenia Hitlera. Na razie milczeli i czekali, co z tego wyniknie. Stanowisko to niewątpliwie dyktowane było tą samą ostrożnością, co strach przed narażeniem się Hitlerowi: a nuż spisek się nie uda? I co wtedy?

W lipcu 1944 roku o spisku wiedzieli już: osławiony szef policji Berlina, hrabia Helldorf, feldmarszałkowie Kluge, Rommel, Rundstedt, generałowie Guderian i Heusinger i wielu innych. Szczególnie wiele rozmów przeprowadzili spiskowcy z wyższymi dowódcami Wehrmachtu na Zachodzie: feldmarszałkami Rommlem, Klugem i Rundstedtem oraz generałami Felkenhausenem, Stülpnaglem, Schweppenburgiem i Leutwitzem.

Tymczasem 17 lipca nadeszła do Berlina nieoczekiwana wiadomość: feldmarszałek Rommel, powracając samochodem z inspekcji jednego z odcinków frontu w rejonie Vomoutiers-Livarot, został zaatakowany przez samoloty 16 amerykańskiej grupy myśliwców. Samochód został zniszczony, a feldmarszałek ciężko ranny: doznał złamania podstawy czaszki i wstrząsu mózgu. Po krótkim pobycie w szpitalu polowym przewieziono go do domu w Heringen koło Ulm. Kluge natychmiast skorzystał z okazji i wycofał się ze wszystkich poprzednich obietnic.

I wtedy na arenę wkracza Himmler. Następują aresztowania wśród opozycji. Niby nie chodzi bezpośrednio o spisek, lecz fakty są alarmujące. Lada chwila może nastąpić krach. Czyżby Himmler wpadł na trop sprzysiężenia?

Wyjaśnienie takie byłoby zbyt proste. Prawda jest aż niewiarygodna w swej wymowie.

Otóż już w 1943 r. kierownictwo spisku zaczęło się wymykać z rąk sztabu Goerdeler-Beck. Istniały wprawdzie i przedtem grupy i grupki, lecz obecnie wielu spiskowców zaczęło działać na własną rękę, dobierając sobie rozmówców według własnego uznania. Jednym z takich wolontariuszy okazał się dr Johannes Popitz, ówczesny pruski minister finansów.

Popitz, zdolny i doświadczony finansista, czynny zwolennik Hitlera, współpracował z reżimem od pierwszej chwili jego dojścia do władzy i otrzymał nawet od Hitlera Złotą Odznakę Partyjną. Jednak około 1940 r. nawiązał kontakty z Goerdelerem i należał do grona najbliższych wtajemniczonych. Jednakże rozbieżności i tarcie, jakie powstały między nim a Goerdelerem na tle obsady przyszłych stanowisk w nowym rządzie Rzeszy, jak też opieszałość spiskowców spowodowały, że Popitz postanowił działać sam.

Poprzez adwokata Langberhna, który był bliskim znajomy Himmlera, Popitz dotarł osobiście do Himmlera, któremu podsunął myśl, że jest on jedynym człowiekiem, który po usunięciu Hitlera może stanąć na czele nowego rządu niemieckiego.

*Himmler wysłuchał uważnie – relacjonuje tę rozmowę Georges Blond w swej Agonii II Rzeszy – lecz odpowiedział jedynie mętnymi ogólnikami. Nie wydał rozkazu aresztowanie swoich dwóch rozmówców w chwili, gdy opuszczali jego gabinet. Postarał się nawet dyskretnie ułatwić Langbehnowi podróż po Europie, oczywiście każąc go jednocześnie śledzić, a także polecając pilnować tych, którzy go śledzą, nie życzył sobie bowiem wcale, żeby Langbehn został brutalnie aresztowany, wypytywany i zmuszony do mówienia.*



*Himmler chciał wiedzieć wszystko o spisku, osaczyć całe sprzysiężenie w ten sposób, a by móc w każdej chwili je zgnieść, a tymczasem przyglądać się, oceniać szanse udania się i... potem działać. Szef SD Schellenberg od dłuższego czasu sęczył w ucho swego przełożonego niepokojącą truciznę:*

*- Tylko pan może być następcą Führera!<sup>9</sup>*

Goerdeler podobno był przerażony rozmiarami wynurzeń, na jakie pozwolił sobie Popitz wobec Himmlera. Ale Popitzowi nic się jakoś nie stało i nadal przebywał na wolności. Himmler natomiast odczekał pewien czas i aresztował... Langbehna. Uważał go zapewne za pionka w ręku Popitza i swego rodzaju zakładnika, z drugiej strony zaś aresztowanie to miał mu posłużyć za swoistą zasłonę wobec władców II Rzeszy.

Znamienna jest notatka w pamiętniku Goebbelsa wkrótce po aresztowaniu Langbehna: *Himmler powiadomił mnie o istnieniu kręgu zdrajców, do których należy Halder i może również Popitz. Koła te pragnęłyby ponad głowę Führera skontaktować się z Anglikami i nawiązały już stosunki z byłym kanclerzem Wirthem, przebywającym w Szwajcarii. Nie uważam tych dyletanckich prób za niebezpieczne, lecz oczywiście trzeba je mieć na oku.*

Tak więc i wili był syty, i koza cała. Opinia Himmlera nic nie ucierpiała i nadal był on postrachem wszystkich nieprawomyślnych elementów. Jednocześnie mógł obserwować, co wyniknie ze spisku i czy w razie jego powodzenia Popitz i Langbehn, który był wprawdzie uwięziony, lecz wciąż jeszcze nie oskarżony formalnie dotrzymają swych obietnic.

Himmler, zachowując sobie ostatnie słowo, podjął już uprzednio szereg kroków, by osłabić pozycje spiskowców. Pierwszym z nich było skompromitowanie i aresztowanie Dohnanyi'ego, a następnie zwolnienie z szeregów Abwehry generała Hansa Oстера, wobec którego zastosowano areszt domowy w kwietniu 1943 r. 14 lutego 1944 r. Hitler z namowy Himmlera podpisał dekret o likwidacji Abwehry i odwołał admirała Canarisa ze stanowisk. Nowo zreorganizowany aparat Abwehry poddany został pod rozkazy Schellenberga. W ten sposób spiskowcy tracą cenne zaplecze, umożliwiające im stosunkowo łatwe uzyskanie fałszywych dowodów, bomb i innych środków, a co ważniejsze – nieocenione wprost źródło informacji i kontaktów z wywiadem aliantów na Zachodzie.

Tymczasem aresztowania, przeprowadzone przez gestapo w kręgach opozycji, zdają się nakłaniać do pośpiechu. Moltke z „grupy Kreisau”, przebywający w areszcie prewencyjnym już od stycznia, nie wiadomo, co i ile zezna podczas przesłuchiwań. W lipcu aresztowano Lebera, Reichweina, Saefkowa i Jacoba. Teraz aresztowania zaczynają obejmować ludzi podejrzanych o poglądy postępowe, bądź też takich, którzy kontaktów z lewicą poszukiwali.

Prawicowe sprzysiężenie wciąż jeszcze mogło działać. Ale jak długo? Czy Himmler nie straci cierpliwości i nie zmieni nagle orientacji? W lipcu Goerdeler dowiedział się, że zastępca Himmlera Kaltenbrunner i szef gestapo Heinrich Müller postanowili aresztować jego i generała Becka. Sprawa oparła się o Himmlera. Czy podpisze nakazy aresztowania i kiedy?

Teraz już nie można zwlekać. Trzeba działać!

Lecz kto ma się podjąć zamachu na Hitlera? Kto zaryzykuje życie, a raczej poświęci je dla powodzenia akcji?

Pułkownik Stauffenberg bez wahania zgłosił swoją gotowość i spiskowcy również bez wahania ją przyjęli.

Ale Stauffenberg jest kaleką. Jego inwalidztwo uniemożliwia nawet użycie rewolweru we własnej obronie. Będzie mógł tylko podłożyć bombę. Twierdzenie, że tylko on jeden miał dostęp do Hitlera, nie wydaje się prawdziwe. Jako szef sztabu armii rezerwowej miał niewątpliwie duże możliwości w tym względzie, lecz również inni spiskowcy byli wzywani na narady do Hitlera, i to niewątpliwie częściej.

Wydaje się, iż prawdziwego wyjaśnienia tej kwestii należy szukać w takich kategoriach, jak odwaga, zdecydowanie, przekonanie o słuszności swej decyzji i – odwrotnie – w chwiejności, asekuranctwie i pozostawieniu sobie furtki na wszelki wypadek u innych.

Claus von Stauffenberg był człowiekiem zdecydowanym i odważnym, ponadto nigdy od chwili swego przystąpienia do spisku nie krył, iż według niego jedyna droga do powodzenia akcji leży w zamachu na życie Hitlera. Jeżeli przy tym zważywszy, iż między Stauffenbergiem a ścisłą grupą Goerdelera istniały poważnie rozbieżności poglądów, wybór bezpośredniego wykonawcy zamachu wydaje się zupełnie jasny.

W 1943 r., na skutek meldunków wywiadu i policji o nastrojach panujących w społeczeństwie Niemieckim i wśród robotników cudzoziemskich, Hitler zarządził opracowanie planu pod kryptonimem „Walkiria”. Przewidywał on akcję armii rezerwowej na wypadek rozruchów lub powstania wśród milionów jeńców i armii robotników cudzoziemskich w Niemczech. W miarę pogarszania się sytuacji na frontach i zbliżania się wojsk sprzymierzonych do granic Rzeszy oraz dezorganizacji spowodowanej nalotami należało się z taką możliwością poważnie liczyć.

Opracowanie operacji „Walkiria” zlecono Ogólnemu Urzędowi Wojskowemu, którego szefem sztabu był pułkownik Stauffenberg. Postanowił on natychmiast wykorzystać tę sytuację i na bazie operacji „Walkiria” opracować swój własny plan opanowania władzy w Rzeszy przez spiskowców.

<sup>9</sup> Georges Blond, *Agonia III Rzeszy*. Poznań 1957.

Plan „Walkiria” był dziełem Stauffenberga, jego brata Bertholda, generała Tresckowa i jego żony, która przepisywała tajne rozkazy. Wtajemniczono w akcję generała Olbrichta, szefa sztabu okręgu wojskowego Berlina, generała Rosta, generała artylerii Lindemanna, majora Ulricha Oertzena i adiutanta Stauffenberga, porucznika Haeftena.

Do grupy Stauffenberga szybko dołączyli również generałowie: Wagner i Stieff ze sztabu generalnego, Weiss, Fellgieben, jego brat Hans oraz zastępca Fellgiebla – Thiele.

Szczególnie ważny był udział Fellgiebla, gdyż był on szefem łączności kwatery głównej. Dlatego też niejednokrotnie na tajnych spotkaniach, m.in. w słynnej stadninie koni w Janowie Podlaskim, którą zarządzał jego brat, omawiano szczegóły planu i przypadającej każdemu roli.

W myśl tego planu, gdy Stauffenberg nadeśle wiadomość o śmierci Hitlera, Fellgiebel przerwie łączność między kwaterą główną w Kętrzynie a Berlinem. W tym momencie sprzyśięni oficerowie, zebrani w gmachu Ministerstwa Wojny przy Bendlestrasse, mieli opanować ministerstwo i wydać oddziałom obrony terytorialnej i wtajemniczonym w plan akcji wyższym dowódcom Wehrmachtu rozkaz, aby przystąpili do wykonania planu „Walkiria”. Mieli obalić reżim hitlerowski, wprowadzić w Niemczech dyktaturę wojskową i stan wojenny, zabronić działalności wszystkim partiom politycznym, wydać zakaz wydalania się z domów i aresztować 5 000 wyższych funkcjonariuszy NSDAP, SS, SD i gestapo.

Sygnalem do akcji miał być komunikat radiowy obwieszczający Niemcom śmierć Hitlera i objęcie naczelnego dowództwa nad Wehrmachtem przez feldmarszałka Witzlebena. W dowództwie frontu zachodniego nie przewidywano żadnych zmian, polecając mu jedynie jak najszybciej zawrzeć pokój z zachodnimi aliantami. O ile chodzi o front wschodni, to postawiono alternatywę: pokój na dogodnych dla Niemiec warunkach lub dalsza wojna.

Siłą uderzeniową sprzyśięnia miała być armia rezerwowa generała Fromma oraz garnizon berliński pod dowództwem generała Hasego, jak również szkoły wojskowe w Berlinie i w jego pobliżu. Autorzy planu liczyli, że wojsko podporządkuje się swym bezpośrednim dowódcom, a ci z kolei – gdy nie stanie już wodza – poddadzą się bez szemrania rozkazom feldmarszałka Witzlebena. Właściwe Niemcom poczucie hierarchii i nawyk posłuszeństwa miały w intencji autorów zapewnić powodzenie operacji.

Pierwszy wystąpić miał berliński Wacht Bataillon, wydzielony z dywizji Grossdeutschland, pod dowództwem majora Remera i opanować kancelarię Rzeszy, Ministerstwo Wojny i inne kluczowe budynki państwowe oraz ubezpieczyć kierownictwo zamachu.

Ranek 20 lipca 1944 roku zapowiadał dzień upalny. Pułkownik Stauffenberg wraz z porucznikiem Haeftenem wsiedli na podberlińskim lotnisku Rangsdorf do samolotu, by udać się do Kętrzyna. Obsługa pożegnała ich życzeniami szczęśliwego lotu i pułkownik poważnie, jakby zbyt poważnie, odpowiedział:

- Dziękuję! Oby tak się stało!

W samolocie siedział spokojny i milczący, przyciskając jedną ręką dużą teczkę. Porucznik Haeften był zdenerwowany i raz po raz spoglądał na milczącego zwierzchnika. Już trzeci raz z rzędu Stauffenberg jechał na spotkanie z Hitlerem z bombą zegarową. Pierwszy raz, 11 lipca w Obersalzbergu, nie uruchomił zapalnika, gdyż na konferencję nie przybyli ani Göring, ani Himmler, a uzgodniono z Goerdelerem, iż winni oni zginąć razem z Hitlerem.

Następnym razem, 15 lipca, obaj paladyni znów byli nieobecni. Stauffenberg pod jakimś pretekstem opuścił salę konferencyjną, by powiadomić generała Olbrichta o sytuacji. Gdy wrócił, chcąc nacisnąć śmiertelności zapalnik, ku jego przerażeniu Hitlera już nie było na sali.

Generał Olbricht tymczasem już zaczął rozsyłać rozkazy wstępne, zapowiadające rozpoczęcie operacji „Walkiria”. Postawiono w stan alarmu szkoły wojskowe i trzeba się potem było tłumaczyć, że był to tylko alarm próbny. Sprawą zainteresował się Keitel i nie było żadnej pewności, czy nie dojdzie ona do Hitlera.

Tymczasem 16 lipca spiskowcy otrzymali od generała Tresckowa następującą wiadomość: „Należy oczekiwać natarcia wojsk radzieckich w kierunku Wisły. Jeżeli sforsują rzekę, mogą w 10 dni dojść do Berlina”. Jednocześnie Goerdeler dowiedział się poufnie, że rozkaz aresztowania jego i generała Becka został złożony do podpisu Himmlerowi, który ostentacyjnie położył go na widocznym miejscu swego biurka. Tym gestem wszechpotężny Reichsführer SS jakby dawał do zrozumienia spiskowcom: albo się pospieszycie, albo nie będę już dłużej czekał!

Gdy więc 19 lipca Stauffenberg otrzymał wezwanie, by stawił się następnego dnia w kwaterze głównej na naradzie u Hitlera, uświadomił sobie: teraz albo nigdy!

Samolot wylądował, Stauffenberg rozkazał pilotom, by nie oddalali się od maszyny i byli w każdej chwili gotowi do startu, po czym obaj z Haeftenem wsiedli do auta.

Siedziba kwatery głównej Hitlera – „Wilcza Jama”, do której się właśnie udawali, leżała około 10 kilometrów od Kętrzyna, na obszarze 8 km<sup>2</sup>, otoczonym zewsząd gęstym lasem, podzielonym na trzy strefy, przez które biegła tylko jednak betonowa droga. Po jednej i drugiej stronie autostrady, przykrytej od gry siatką zamaskowaną świeżymi gałęziami, znajdowały się pola minowe. Strefa pierwsza – zewnętrzna – obejmowała lotnisko polowe, dworzec i baraki dla oddziałów ochrony. W strefie drugiej stały budynki dla żołnierzy i oficerów z ochrony oraz oficerów sztabowych, a także kasyno, kino i kantyna. Trzecia strefa – główna –

oddzielona była od pozostałych również polem minowym oraz podwójną barierą z siatki znajdującej się stale pod prądem.

Z obu stron tej elektrycznej granicy stały rozlokowane co 30 metrów posterunki SS i SD, kontrolujące u wszystkich przechodzących przepustki, które z zasady były zawsze tylko jednorazowe. Punktem kluczowym tej strefy był wielopiętrowy gmach – bunkier, cały ze stali i betonu, ukryty w głębi ziemi. Tu mieścił się schron Hitlera i sala konferencyjna. Obok tego wielkiego schronu znajdowało się jeszcze 6 większych i około 50 mniejszych. W nich, głęboko pod ziemią, znalazły schronienie kancelarie i biura sztabowe, centrale telefoniczne, radiostacje, magazyny i szpital polowy.

Obok tych żelbetonowych konstrukcji stało kilka niewielkich drewnianych baraków. Ściany wszystkich budynków były pomalowane na zielono, a dachy pokryte maskującymi siatkami, w których tkwiły makiety drzewek, krzewów, mchu i igliwia, zmieniających w zależności od pory roku. Cały ten kompleks gmachów, bunkrów i schronów powstał w latach 1939-1943 kosztem pracy ponad 4 tysięcy więźniów, których później w większości wymordowano, aby zachować tajemnicę.

Tu właśnie miała się odbyć kolejna narada u Hitlera, na którą zawezwano i Stauffenberga. Auto dojeżdżało już do trzeciej strefy. Oficer wojsk ochrony po raz ostatni sprawdził dokumenty przybyłych i oto znajdowali się już w samym sercu „Wilczej Jamy”.

Z zasady wszystkie narady u Hitlera rozpoczynały się wczesnym popołudniem, lecz tego dnia Hitler oczekiwał przyjazdu Mussoliniego i wyznaczył początek na godzinę 12.30. Stauffenberg przybył nieco wcześniej, chcąc porozumieć się jeszcze z generałem Fellgieblem. Przypomniał mu, aby natychmiast po zamachu powiadomił Becka i Olbrichta w Berlinie, a następnie przerwał wszelką łączność między kwaterą główną a światem. Od tej chwili ośrodkiem rozkazodawczym miał się stać jedynie Berlin.

Duszny upał wisiał nad „Wilczą Jamą”. Stauffenberg spojrział na zegarek. Już czas. Lecz oto oficer SS uprzejmym ruchem wskazuje mały modrzewiowy barak z szeroko otwartymi oknami. Narada odbędzie się tutaj – oznajmił – z powodu upału.

Stauffenberg czuje w ręce ciężar teczki. Ładunek w niej zawarty winien odmienić losy Niemiec. Ta bomba ma taką siłę jak pocisk 150 mm. W betonowym bunkrze zmiażdżyłaby dosłownie wszystko, lecz tu, w lekkim baraku z otwartymi oknami, może być inaczej. Stauffenberg powtarza sobie jednak: Teraz albo nigdy! – i wchodzi do sali obrad.

Salka jest stosunkowo niewielka (10 x 5 m), ściany obwieszane mapami, na środku ciężki dębowy stół. Gorąco nie dokucza tutaj tak jak w betonowych bunkrach. Przez szeroko otwarte okna i drzwi dopływa świeże powietrze.

Naradę rozpoczęto punktualnie. Obok Hitlera w sali znajdują się: feldmarszałek Keitel, generałowie: Jodl, Warlimont, Buhle, Korten, Heusinger, adiutanci Hitlera: generał Schmudt i pułkownik Brandt oraz inni wyżsi dowódcy i sześciu stenografów.

Hitler zajął miejsce przy końcu stołu, opierając się nogami o szeroką, masywną podstawę wmontowaną zamiast nóg. Był apatyczny, bawił się oprawką okularów, których używał do czytania, i wodził oczyma po uczestnikach narady. Nie był to już ten sam człowiek, który w 1939 r. donośnym głosem zapowiadał, że zdobędzie świat. Posiwiałe włosy, zgarbione plecy, pełen przygnębienia wzrok. Poruszał się wolno i pogrążał w długie milczenie, przerywane od czasu do czasu gwałtownymi wybuchami gniewu.

W chwili gdy generał Heusinger rozpoczął meldunek o położeniu na wschodzie, wszedł Stauffenberg. Hitler podał mu rękę i spojrział na opaskę zakrywającą oko: poznał go czy nie?

Usiedli. Stauffenberg postawił ciężką teczkę na ziemi i oparł ją o podstawę stołu nie opodal nóg Hitlera. Udając, że szuka w niej jakiegoś dokumentu, nacisnął zapalnik. W tej chwili siedzący obok niego pułkownik Brandt przy jakimś ruchu zawadził nogą o coś twardego. Spojrział: duża, wypchana teczka. W otwartych drzwiach stanął w tym momencie dyżurny oficer: pilny telefon do pułkownika Stauffenberga z Berlina.

Stauffenberg wstał i udając, że nie widzi zniecierpliwienia Hitlera, który nie lubił, gdy mu przeszkadzano, bąknął jakieś przeprosiny i ruszył ku drzwiom. Szedł spokojnie, nie za szybko. Za drzwiami czekał już zdenerwowany Haeften. On to spowodował fałszywe wezwanie, by Stauffenberg mógł wyjść.

- Szybciej, panie pułkowniku! – naglił. – Szybciej!

Tymczasem w baraku obecni pochylili się nad rozłożoną na stole mapą. Brandt znowu zawadził o teczkę. Zniecierpliwiony, pochylił się, wziął ją prawie spod nóg Hitlera i przestawił za podstawę stołu. Tam już nikomu nie przeszkodzi. Hitler, nie mogąc widocznie dojrzeć jakiegoś szczegółu na rozłożonej mapie, odwrócił się ku mapom ściennym. Zrobił krok...

Stauffenberg i Haeften idą długimi krokami w stronę auta. Wszędzie cisza i spokój. Leniwie przechadzają się esesmani, fruwią motyle, gdzieś śpiewa ptak. Nagle ciszę rozrywa ogłuszający huk! Potężny płomień wznosi się w górę wraz z dachem baraku. Fruwiają jakieś szczątki sprzętów i ciało ludzkie wyrzucone siłą wybuchu. W obłoku dymu i kurzu biegną esesmani, biegną sanitariusze.

Stauffenberg rzuca Fellgieblowi:

- Szybko! Zawiadom Berlin! – i wraz z Haeftenem wsiada do auta.

Przy barierze kontrolnej zatrzymują ich esesmani. Stauffenberg podniesionym głosem rzuca wartownikowi rozkaz: Nie zatrzymywać! Jedzie z rozkazem samego führera!

Poskutkowało. Tylko w księdze kontrolnej został zapis: „godzina 12,44 – pułkownik Stauffenberg wyjechał”.

Jeszcze dwie bariery kontrolne, ale i tu się udało. Na lotnisku Stauffenberg łączy się z Berlinem i wypowiada umówione hasło oznaczające, że zamach się udał.

Dowództwo lotniska nie zostało jeszcze zaalarmowane. Stauffenberg i Haeften wsiedli do samolotu. Jeszcze chwila, jeszcze koła toczą się po pasie startowym... i wreszcie otacza ich błękit. Lecą. Czeka na nich Berlin, nie wiedzą tylko, co przyniosą im najbliższe godziny.

## 9. Opatrzność mnie ocaliła

20 lipca w gmachu Ministerstwa Wojny przy Bendlerstrasse w Berlinie nie działo się nic szczególnego. Tylko w gabinecie generała Olbrichta, w głębokim fotelu, siedział w cywilnym ubraniu generał Höppner, a obok niego stała duża skórzana walizka. Obaj generałowie dyskutowali nad otrzymanym przed chwilą telefonem od Fellgiebla z Kętrzyna.

- Słaba słyszalność! – narzekał Höppner. – Więc w końcu jak? Żyje czy nie żyje?

Olbricht rozłożył ręce. Wstał i podszedł do kasy pancernej. Ociągając się wyjął z niej zalakowaną kopertę i położył na biurku.

- Becka ani Witzlebena jeszcze nie ma – zauważył Höppner.

- Właśnie!

W tej chwili zadzwonił telefon. Olbricht chwycił słuchawkę.

- To Stauffenberg! – powiedział cicho.

- Co mówił?

- Udało się! – rzucił z ulgą. I nagle głośno krzyknął – Hitler nie żyje!

Höppner pochylił się i otworzył walizkę. Leżał w niej mundur generalski i pełny komplet odznaczeń – mundur, którego Höppnerowi nie było wolno nosić z rozkazu Hitlera, od chwili gdy jego czołgi poniosły klęskę pod Moskwą

Olbricht już się uspokoił. Teraz szybko idzie do generała Fromma, dowódcy armii rezerwowej. To najważniejsza chwila. Pozyskanie Fromma sprawi, że wszystkie rozkazy rozesłane z jego podpisem będą wykonywane przez armię rezerwową niemal automatycznie. Fromm spokojnie siedzi przy biurku. Olbricht komunikuje mu, starając się opanować podniecenie, że Hitler został zabity, armia zaś od tej chwili wprowadza dyktaturę wojskową. Wzywa Fromma, aby przyłączył się do spisku i wydał rozkaz rozpoczęcia operacji „Walkiria”

Fromm jest zaskoczony.

- Skąd pan ma takie wiadomości? – pyta. – Skąd pan wie, że führer nie żyje?

Olbricht wyjaśnia, że przed chwilą dzwonił do niego z tą wieścią z kwatery głównej generał Fellgiebel i pułkownik Stauffenberg. Fromm jest ostrożny. Nie chce o niczym słyszeć. W tak ważnej kwestii nie może wierzyć oświadczeniu jednego generała i jednego pułkownika. Zanim nie upewni się co do prawdziwości słów Olbrichta, nie będzie z nim wcale na ten temat rozmawiał. Olbricht tłumaczy, iż musi mu wierzyć, ponieważ nie dostanie połączenia z kwaterą główną, gdyż łączność z nią jest już w tej chwili przerwana.

- Zobaczymy! – mówi Fromm.

Bierze słuchawkę, żąda połączenia z „Wolfschanze” i... prawie natychmiast „Wilcza Jama” odpowiada.

Olbricht nic nie rozumie: czyżby Fellgiebel stchórzył i nie wykonał rozkazu przerwania łączności? Lecz nie ma czasu na rozmyślanie. Chwyta drugą słuchawkę i słyszy w niej głos Keitla.

Fromm: - Co się tam u was dzieje? W Berlinie krążą najnieprawdopodobniejsze pogłoski!

Keitel: - Cóż się ma dziać? Wszystko w porządku.

Fromm: - W tej chwili otrzymałem meldunek, że Hitler został zabity.

Keitel: - Bzdura! Była próba zamachu, lecz na szczęście nieudana. Führer żyje, jest tylko lekko ranny. Ale, ale, gdzie jest pański szef sztabu, pułkownik Stauffenberg?

Fromm: - Stauffenberga jeszcze tutaj nie ma.

Olbricht rzuca słuchawkę i krzyczy: - Keitel kłamie!

Fromm oświadcza, iż nie wyda rozkazu o rozpoczęciu żadnej akcji, i każe mu wyjść.

Olbricht biegnie do swego gabinetu. Opowiada Höppnerowi, iż Fromm rozmawiał z Keitlem, który twierdzi, że zamach się nie udał, że Hitler żyje. Höppner zamyka walizkę i proponuje zjeść obiad, zanim się sytuacja nie wyjaśni.

Olbricht dzwoni wówczas do prezydenta policji berlińskiej hrabiego Helldorfa, który jest przerażony brakiem instrukcji w sprawie współdziałania policji z wojskiem. Ogólne wytyczne, jakie doręczył mu wysłany

uprzednio przez spiskowców oficer, zawierają dane przestarzałe. Czy to pewne, że Hitler nie żyje? – pyta Helldorf.

Olbricht każe mu czekać.

Becka i Witzlebena wciąż jeszcze nie ma. Zjawiają się tylko Wartenburg i Gisevius, który zresztą zaraz gdzieś znika. W końcu Olbricht i Höppner idą na obiad. Wypijają butelkę wina za powodzenie zamachu.

Czas płynie. Rozkaz operacji „Walkiria”, wydobyty z kasy pancерnej, wciąż jeszcze nie wszedł w stadium realizacji. Co robić? Najcenniejsze pierwsze godziny po zamachu mijają...

Wreszcie zjawia się generał Beck. I on nie może się zdecydować, czy uwierzyć w śmierć Hitlera, czy też nie. Co będzie, jeżeli Hitler rzeczywiście żyje? Czy niezależnie od wszystkiego rozpocząć akcję „Walkiria”? Czy też odciąć się od Stauffenberga i wyprzeć wszelkich z nim związków? Postanawiają jeszcze zaczekać...

Tymczasem Stauffenberg przez długie trzy godziny lotu wyobrażał sobie, co się dzieje w Berlinie. W myśli widział stukające dalekopisy, uzbrojone oddziały, aresztowanych esesmanów. Natychmiast po wylądowaniu rzuca się do telefonu, łączy z generałem Olbrichtem i dowiaduje, że... jak dotąd nic jeszcze się nie dzieje. Stauffenberg nic nie rozumie, tak jak nie zrozumie tego nikt próbujący odtworzyć wydarzenia pierwszych godzin po zamachu w Berlinie.

Stauffenberg więc rozkazuje, błaga, prosi. Zaklina się, iż sam na własne oczy widział ciało Hitlera. Przysięga, że zamach się udał, a Keitel kłamie, by zyskać na czasie. Wreszcie, zrozpaczony, krzyczy, że zaraz przyjedzie do ministerstwa i sam wszystko rozpocznie. To wreszcie skutkuje.

Telefon Stauffenberga budzi spiskowców z drętwoty. Rozpoczynają akcję. Generał Olbricht uruchamia dalekopisy, zaczynając przekazywać komendom wojskowym rozkaz operacji „Walkiria”. Jednocześnie powiadamia o śmierci Hitlera i przekazaniu wszędzie władzy w ręce dowódców wojskowych. Rozkaz jest podpisany przez wciąż jeszcze nieobecnego feldmarszałka Witzlebena. Jest to rozkaz niezmiernie charakterystyczny: ani słowa o przerwaniu wojny, ani o powstaniu przeciw hitleryzmowi.

I wtedy wpada do gabinetu, spocony, z rozwichrzonymi włosami, Stauffenberg. Beck mówi mu o rozmowie Fromma z Keitlem.

- Keitel łże! Łże! – krzyczy Stauffenberg. – Sam podłożyłem bombę! Sam widziałem, jak barak wylatywał w powietrze! To niemożliwe, Hitler musiał zginąć! Trzeba działać! Trzeba działać!

Ale spiskowcy ciągle nie wiedzą, co najpierw robić. Zapomnieli o Helldorfie, który od południa już czeka na rozkazy, by wkroczyć do akcji z całą znajdującą się pod jego rozkazami berlińską policją, zapomnieli opanować radiostację, by nadać odezwę nowego rządu, nie obsadzili nawet berlińskiej centrali telefonicznej.

Stauffenberg z Olbrichtem biegną znowu do Fromma. Stauffenberg krzyczy, że sam, osobiście, podłożył bombę i jest pewien, iż Hitler nie żyje. Fromm jednak wierzy Keitlowi. Na to Olbricht oświadcza, że operacja „Walkiria” została już rozpoczęta. Fromm wpada w pasję:

- Kto śmiał to uczynić bez mojego rozkazu? – pyta.

- Pułkownik Quirnheim – odpowiada Olbricht.

Wezwany Quirnheim potwierdza. Fromm już się opanował. Zwraca się do Stauffenberga.

- Pański zamach, hrabio Stauffenberg – mówi – nie udał się! Hitler żyje! Nie pozostaje panu nic innego jak popełnić samobójstwo.

Stauffenberg wzrusza ramionami.

- Panowie zaś – dodaje Fromm patrząc na pozostałych – jesteście aresztowani!

- Wcale nie! – krzyczy Olbricht. – To my aresztujemy pana!

Fromm chwyta za rewolwer. Zamieszani, szarpanina i po chwili Fromm zostaje rozbrojony i wraz ze swym adiutantem zamknięty w przyległym gabinecie. Miejsce jego zajmuje generał Höppner.

Wróćmy teraz do „Wilczej Jamy”. Pozornie drobny gest pułkownika Brandta, który przesunął teczkę, uratował Hitlera. Wstał właśnie do stołu i odwrócił się ku mapie ściennej, gdy nastąpił wybuch. W ogłuszającym huku, dymie i płomieniach nikt nie mógł się zorientować, kto ocalał, to zginął, a kto jest tylko ranny. Oficerowie w postrzępionych mundurach bezładnie miotali się, krzycząc:

- Partyzanci! Zamach! Partyzanci!

Keitel, poczerniały od dymu i sadzy, zerwał się pierwszy. Nie widząc nic, zaczął przeraźliwie krzyczeć:  
- Na miły Bóg! Führer! Gdzie jest führer!

Hitler, rzucony o ścianę, w strzępach munduru, z okopconą twarzą i opalonymi włosami, ogłuszony i drżący, padł w ramiona Keitla. Był kompletnie ogłuszony, w stanie ciężkiego szoku nerwowego; spojrzął na leżące ciała i nie mógł wymówić słowa. Barak zaczął płonąć. Lecz już biegli żołnierze ochrony, wynoszono rannych i zabitych. Keitel biegał w kółko i powtarzał:

- Führer żyje! Führer żyje, żyje...

Pierwsze oględziny lekarskie wykazały, iż Hitler odniósł tylko nieznaczne obrażenia. Odrzucony siłą wybuchu na ścianę, rozbił sobie prawe ramię i rękę, miał zadraśniętą twarz i osmolone włosy. Otoczono go natychmiast staranną opieką, a przyboczny lekarz, profesor Morell, zaaplikował środki uspokajające.

Gorzej było z innymi uczestnikami fatalnej narady. Wybuch pociągnął za sobą trzynaście ofiar. Na miejscu zabity został jeden ze stenografów, a generałowie Schmundt i Kortel oraz pułkownik Brandt odnieśli

śmiertelne rany. Inni, wśród nich Jodl, Heusinger, Buhle i Warlimot, zostali lżej ranni. Gdyby narada odbywała się w betonowym zamkniętym pomieszczeniu, nikt by nie uszedł z życiem.

Pozostawało pytanie: kto i w jaki sposób podłożył bombę? Początkowo sądzono, że jest to sprawka kogoś z robotników z organizacji Todta, którzy pracowali na terenie kwatery głównej. Lecz oględziny miejsca zamachu wykluczyły ewentualność, iż bomba została umieszczona pod podłogą. Wówczas zaczęto snuć domysły, iż ktoś wrzucił ją przez otwarte okno. Nikt na razie nie kojarzył sobie tej sprawy ze Stauffenbergiem i sądzono, że zamachowiec znajduje się wśród ofiar.

Lecz oto przybywają znów – o dziwo – spóźnieni, Göring i Himmler, którzy mieli wziąć udział w powitaniu Mussoliniego. Rozpoczyna się systematyczne śledztwo. Ktoś przypomniał sobie, że jeden oficer opuścił barak tuż przed zamachem. Wzywano go do telefonu. Okazuje się, iż żadnego telefonu z Berlina do Stauffenberga nie było. Sprawdzają więc linię kontroli. Tak jest, wartownicy doskonale przypominają sobie tego, który spieszył z „tajną misją”. Ponadto jest zapis w księdze.

Tymczasem zliże się czas przyjazdu Mussoliniego. Hitler każe sobie podać nowy mundur i w otoczeniu świty jedzie na dworzec. Mimo upału ubrany jest w długą pelerynę, prawą rękę nosi na temblaku, lewa zwisa, drgając nerwowo od czasu do czasu. Uśmiecha się na widok Mussoliniego, lecz widoczne na twarzy zadraśnięcia, błędny wzrok i nie skoordynowane zdania wprawiają tamtego w przerażenie.

Prosto z dworca obaj udali się niezwłocznie do rozbitego baraku.

*Porozbijane stoły i krzesła w gwałtownym bezładzie walały się po podłodze – wspomina naoczny świadek tej sceny Paul Schmidt, szef tłumaczy hitlerowskiego MSZ. - Belki sufitu spadły, a okna wraz z ramami wyleciały na zewnątrz. Obszerny stół z mapami, przy którym niejedną „pokazówkę” tłumaczyłem dla Antonescu, przedstawiał stos połamanych desek i nóg.*

*- To stało się tu! – powiedział Hitler, podczas gdy Mussoliniemu prawie oczy wychodziły z orbit. Był trupio błydy.*

*- Tu stałem, przy tym stole – objaśniał Hitler. – Tak wsparłem się o stół prawą ręką, aby przyjrzeć się czemuś na mapie, gdy wtem blat stołu poderwał się i uniósł mi rękę w górę.*

*Przerwał na chwilę.*

*- Tu! Tuż przy nogach eksplodowała bomba.*

*Niewiarygodnie przerażony Mussolini tylko potrząsnął głową. Wtedy Hitler pokazał mu zupełnie porwany uniform, który miał na sobie w czasie eksplozji, a który wisiał teraz na zdemolowanym krześle. Później Hitler usiadł na jakiejś przewróconej pace, a ja podałem Mussoliniemu jedno z niewielu nadających się do użytku krzesel. Tak siedzieli naprzeciw siebie pośród tych gruzów.*

*- Kiedy jeszcze raz uprzytomniłem sobie to wszystko – powiedział Hitler – wydaje mi się na podstawie tego cudownego uratowanie, podczas gdy inni obecni w bunkrze odnieśli ciężkie rany, że nie może mi się nic stać, zwłaszcza że nie po raz pierwszy w cudowny sposób uniknąłem śmierci... Po uniknięciu tego dzisiejszego śmiertelnego niebezpieczeństwa jestem tym bardziej przekonany, że przeznaczeniem moim jest doprowadzić do szczęśliwego końca naszą wspólną wielką sprawę.*

*Mussolini żywo przytaknął:*

*- To był znak niebios!<sup>10</sup>*

W kwaterze głównej w tym czasie panowało nieopisane zamieszanie. Wszyscy prześcigali się w okazywaniu objawów radości z powodu „cudownego” ocalenia Hitlera. Każdy chciał się okazać „najbardziej pewnym i przywiązany do druha”, każdy chciał się zasłużyć wskazując Hitlerowi winnego. Patrzyli na siebie nawzajem z nieufnością i wzrastającą podejrzliwością. Zaczęto też oskarżać gwałtownie generałów o niepowodzenia na froncie.

Tymczasem w Berlinie na Bendlerstrasse ponad 500 dalekopisów i 800 telefonów pracuje pełną parą, przekazując rozkazy rozpoczęcia operacji „Walkiria”. Telefony dzwonią z różnych stron. Zaskoczeni generałowie żądają potwierdzenia rozkazów, chcą mówić z generałem Frommem, wyrażają swoje wątpliwości. Nic dziwnego. Rozkazy do wojsk płyną nie tylko z Bendlerstrasse. „Wilcza Jama” ma także połączenie ze światem. Generał Fellgiebel, zorientował się w sytuacji, natychmiast wznowił łączność. Tak więc Keitel anuluje rozkazy spiskowców i wydaje własne.

W dowództwach wojsk panuje niesłychane zamieszanie, lecz żaden z wyższych dowódców nie przystępuje do spisku. W Wiedniu generał Knesebeck wprawdzie po otrzymaniu rozkazów, pod wpływem oficera wywiadu Marogna-Redwitsa, aresztował miejscowych przywódców SS, lecz po telefonie Keitla natychmiast ich zwolnił, tłumacząc, iż nie wiedział, że to chodzi o pucz.

W Pradze dowódca okręgu wojskowego generał Schall porozumiał się najpierw z sekretarzem stanu w rządzie protektoratu Frankiem i obaj doszli do wniosku, że to chyba jakieś nieporozumienie. W Szczecinie komendant miasta generał Zygfryd Stüpnagel zwrócił się do dowódcy okręgu wojskowego z prośbą, aby aresztował przywódców SS, lecz ten go po prostu wyśmiał.

<sup>10</sup> Georges Blond, *Agonia III Rzeszy*.

W Hamburgu dowódca okręgu wojskowego był nieobecny. Szef sztabu, otrzymawszy rozkaz „Walkiria”, udał się z nim do gauleitera Kaufmanna, żeby zapytać, co z tym zrobić, gdyż rozkaz przewiduje m.in. aresztowanie Kaufmanna. W najlepszej zgodzie, pijąc wino, zadzwonili obaj do kwatery głównej, aby sprawę wyjaśnić.

Wyjątek stanowił generał Heinrich Stülpnagel, który jako wojskowy gubernator Francji rezydował w Paryżu. Pierwszą czynnością jego, po otrzymaniu wiadomości o zamachu, było aresztowanie wszystkich miejscowych esesmanów i gestapowców wraz z ich dowódcami. Następnie udał się do naczelnego dowódcy wojsk na Zachodzie feldmarszałka Klugego i zamierzał go skłonić, aby stanął na czele spisku na terenie Francji.

Ale Kluge już wiedział, że zamach się nie udał i Hitler żyje. Odpowiedział też odmownie na telefoniczne sugestie generała Becka, a to samo usłyszał od niego i generał Falkenhausen. Teraz był bardzo zajęty opracowywaniem rozkazu do wojsk, w którym, potępiając jak najostrzej spiskowców, napisze: „Dla nas nie do przyjęcia jest powtórzenie roku 1918 ani też wydarzeń we Włoszech”. Przyjął Stülpnagla bardzo chłodno i na wszystkie perswazyje odpowiedział: - Nie!

I Stülpnagel zrozumiał. Wyszedł w milczeniu, a potem kazał się swojemu szoferowi zawieźć na pole bitwy pod Verdun, gdzie walczy w czasie I wojny. Była już noc, gdy tam przybyli. Generał stanął nad brzegiem Mozeli, wyjął pistolet i strzelił sobie w głowę.

Niestety! 20 lipca był widocznie feralnym dniem dla wszystkich spiskowców. Stülpnagla uratował szofer, gdyż strzał okazał się niecelny. Uratował go – dla gestapo.

Tymczasem w Berlinie spiskowcy nadal działają na ślepo. Są wciąż właściwie sami, bez wojska. Nawet gmach ministerstwa jest bez żadnej ochrony. Do tej chwili nie znaleźli czasu, by zwrócić się do Helldorfa. Szukają Goerdelera, aby wygłosił przez radio przygotowaną uprzednio odezwę nowego rządu, jako jego kanclerz. Lecz Goerdelera nie ma ani w ministerstwie, ani w domu, ani w żadnym przypuszczalnym miejscu pobytu. Po prostu znikł. Znikła też gdzieś i odezwa. Generał Beck, jako „głowa państwa”, zamknął się w gabinecie i urzęduje tam, ogłosiwszy, iż z racji swego stanowiska nie zamierza mieszać się do szczegółów akcji.

Dopiero gdy przybyli gestapowcy aresztować Stauffenberga, spiskowcy uświadomili sobie nagłe prawdziwą sytuację. Rozbroili ich i zamknęli w jednym z wolnych pokoi, a generał Olbricht – dopiero teraz – rozkazuje dowódcy berlińskiego Wacht Bataillonu, majorowi Remerowi, by zajął ważniejsze punkty Berlina, zabezpieczył gmach Ministerstwa Wojny, opanował rozgłośnie radiową i aresztował gauleitera Berlina Goebbelsa.

Major Otto Remer nie był członkiem NSDAP, nie należał także do spisku. Gdy otrzymał rozkazy, przystąpił do ich wykonywania. Udał się do Ministerstwa Propagandy i z rewolwerem w ręce wszedł do gabinetu Goebbelsa. Ten nie wpadł w przerażenie na widok rewolweru. Przypomniał majorowi o przysiędze złożonej na wierność Hitlerowi i wezwał go, by stanął teraz w jego obronie.

- Führer nie żyje! – mówi Remer.

- To kłamstwo! – odpowiada Goebbels. – Żyje! Jest tylko lekko ranny.

Widocznie wahanie Remera dopinguje go.

- Czy chce pan usłyszeć to z jego własnych ust? – pyta i podnosi słuchawkę telefonu.

Remer nie oponuje. I oto raz jeszcze mści się na spiskowcach łączność! Najpierw Fellgiebel, a teraz oni sami są winni, gdyż nawet nie obsadzili berlińskiej centrali telefonicznej! Goebbels łączy się z kwaterą główną w Kętrzynie, mówi kilka słów i oddaje słuchawkę Remerowi.

- Majorze Remer! – rozlega się w słuchawce. – Czy pan poznaje mój głos?

Major Remer, ośmiokrotnie ranny, kawaler Rycerskiego Krzyża, oniemiał. Jakże mógłby nie poznać tego głosu? Dwa tygodnie temu w niedostępnej „Wilczej Jamie” ten sam głos gratulował mu odznaczenia „chwalebny mi liśćmi dębowymi”, które i w tej chwili zdobią jego kołnierz! Kto zresztą w Niemczech śmiałyby nie poznać tego głosu, skoro zwraca się do niego? Więc odpowiada:

- Tak, mój wodzu!

I słucha, jak wódz mianuje go pułkownikiem i dowódcą berlińskiego garnizonu aż do przybycia Himmlera. Daje mu najwyższą władzę w swoim imieniu nad każdym, nawet najwyższym rangą wojskowym. Ma stłumić pucz za wszelką cenę, nie oglądając się na nic i nikogo. Jak to robi, zależy wyłącznie od niego.

- Niech pan rozstrzela tylu generałów, na ilu pan ma ochotę!

I major, a właściwie już pułkownik Remer raz jeszcze odpowiada:

- Tak, mój wodzu!

Teraz batalion Remera rusza na ulice Berlina, ale już nie za, lecz przeciw spiskowi. Remer działa systematycznie. Wysyła na wszystkie strony oficerów łącznikowych z małymi oddziałkami, którzy zawracają do koszar inne oddziały wojskowe spieszące na rozkaz generała Olbrichta. Magiczne słowa: - Hitlera żyje! Wracajcie do koszar! – na ogół skutkują. W kilku przypadkach jednakże trzeba uciec się do groźby. To wystarcza. Teraz Remer z silnym oddziałem udaje się na Bendlerstrasse.

Remera poparł też generał Heinz Guderian. Otrzymałszy od Goebbelsa telefoniczną prośbę o pomoc, Guderian wsiadł natychmiast do auta i zapominając, iż sam o spisku wiedział, jeździ po Berlinie osobiście, zawracając do koszar oddziały, które szły spiskowcom na pomoc. O godzinie 18.30 wszystkie rozgłośnie radia

niemieckiego podały nadesłany przez Goebbelsa komunikat nadzwyczajny o nieudanym zamachu na życie Hitlera i zapowiedziały, iż wkrótce on sam przemówi do narodu. Obecnie jest zajęty wizytą Mussoliniego.

Dopiero teraz na Bndlerstrasse przybywa feldmarszałek Witzleben. W paradnym mundurze, z buławą marszałkowską w ręku, wchodzi do gabinetu generała Becka. Stamtąd wzywa do siebie Stauffenberga. Przez dłuższą chwilę słychać podniesione głosy, po czym Witzleben wychodzi. W drzwiach stoi pułkownik Stauffenberg.

- Witzleben wyjechał do swego majątku! – mówi bezradnie.

Przed gmachem ministerstwa słychać komendę: to żołnierze pułkownika Remera wkraczają na Bndlerstrasse. Nie upłyne godzina, gdy ukaza się za nimi oddziały SS.

Wtedy grupa młodych oficerów ze sztabu generała Olbrichta, zachowująca dotąd neutralność, postanawia ratować swą skórę, aby uchronić się od podejrzenia o udział w spisku. I oto podpułkownik Bodo von der Heyde z okrzykiem – Zdrada! – i wzniesiony do strzału pistoletem wpada do gabinetu Olbrichta! Za nim inni uzbrojeni w pistolety i granaty. W drzwiach staje Stauffenberg. Von der Heyde strzela do niego. Nikt nie staje w jego obronie, wszyscy biegną unieszkodliwić innych spiskowców.

Stauffenberg, ranny, wlecze się korytarzem, by ostrzec Becka. Broczy krwią.

W tym czasie kontrspiskowcy osaczyli już wszystkich organizatorów puczu i spędzili od gabinetu Fromma. Sami na powrót opanowują ministerstwo i uwalniają swego dowódcę i gestapowców. Fromm jest wreszcie górą.

- Teraz zrobię z wami to, co chcieliście zrobić ze mną! – krzyczy. – Oddać broń!

Wycelowane lufy świadczą, że to nie żaden żart.

- Chyba ode mnie – swego dawnego dowódcy – nie będzie pan żądał? Sam chcę wyciągnąć konsekwencje z tej nieszczęsnej sytuacji! – oświadczył generał Beck.

- Dobrze! – odpowiada Fromm. – Ale szybko!

Beck przykłada pistolet do skroni, naciska spust i osuwa się na fotel. Krwawi, ale jeszcze żyje. Próbuje jeszcze raz. I znów bez rezultatu... Fromm nie ogląda się już na niego. Pozostawia innym spiskowcom pięć minut czasu na napisanie pożegnalnych listów do rodzin i wychodzi.

Po pięciu minutach Fromm wrócił i oświadczył, że doraźnie zwołany sąd wydał wyrok: pułkownik sztabu generalnego Quirnheim, generał Olbricht, pułkownik, którego nazwiska nie chcę wymienić (Stauffenberg) oraz ten porucznik (Fromm wskazał palcem na Haeftena) skazani zostali na śmierć.

Ciężko ranny Beck jęczy jeszcze w fotelu.

- Pomóżcie starszemu panu! – zwraca się Fromm do swych oficerów i któryś z nich wreszcie go dobija.

Höppnerowi, jako swemu „dawnemu przyjacielowi”, Fromm proponuje, by poszedł w ślady Becka. Lecz Höppner odmawia, mówiąc, iż „nie czuje się w takim sensie winien i nie jest taką świnią, aby miał sam się sądzić”. Wówczas Fromm przekazuje go esesmanom.

Wyrok śmierci ma być wykonany natychmiast. Na podwórzcu Ministerstwa Wojny pod murem, naprzeciw stojącego w mroku naprędce sformowanego plutonu egzekucyjnego stają w blasku reflektorów: generał Olbricht, pułkownik Stauffenberg, pułkownik Quirnheim i porucznik Haeften.

Nim padła salwa, Stauffenberg zdążył krzyknąć:

- Niech żyją Niemcy!

*Odwaga i gotowość do poświęcenia czynią zaszczyt pułkownikowi Stauffenbergowi – pisze członek KC SED Otto Wintzer – lecz tym bardziej haniebne i niskie staje się zachowanie generałów-spiskowców (...) Nawet ich śmierć nie może zmyć z nich tej hańby<sup>11</sup>.*

Stauffenberg wywarł wrażenie nawet na gestapowcach, z których jeden – Kissel – tak go scharakteryzował: Oficer, który umiał mężnie działać i jeszcze mężniej umrzeć, czego nie można powiedzieć o większości jego współtowarzyszy ze spisku!

Kilka minut po północy Hitler, przemawiając przez radio, nazwie spiskowców „małym kręgiem uzurpatorów” oraz „niewielką kliką ambitnych oficerów pozbawionych sumienia, a obarczonych zbrodniczą głupotą”.

- Nie odniosłem żadnej rany – mówił Hitler – oprócz kilku bardzo powierzchownych zadraśnień i oparzeń. Uważam ten fakt za potwierdzenie misji powierzanej mi przez opatrność. Nie dziękuję opatrności i memu stwórcy, że ocalał mi życie, ale dziękuję mu za to, że dał mi możliwość dalszego znoszenia wszystkich tych trosk oraz spełnienia mej misji, tak jak mi nakazuje sumienie.

## 10. Owoce niedołęstwa i zdrady

<sup>11</sup> *Zarys niemieckiego ruchu robotniczego*. Warszawa 1967.



26 lipca minister propagandy, a zarazem i generalny pełnomocnik do spraw mobilizacji totalnej, Goebbels, wygłosił przez radio przemówienie.

- Po tym wszystkim, co się wydarzyło – mówił – mogę tylko jedno powiedzieć: jeżeli uratowanie Führera z największego niebezpieczeństwa życiowego nie było cudem, to cuda nie istnieją. Możemy być pewni, że Wszechmogący nie mógł się nam objawić wyraźniej jak przez cudowne ocalenie Führera.

Po tym wstępie, w którym Hitler awansował co najmniej do roli półboskiej, Goebbels zapowiedział, iż hańba, jaką zamach okrył naród niemiecki, zostanie doszczętnie zmasakrowana. Nie były to czcze przechwałki. Ustami ministra propagandy przemawiał bowiem sam Hitler, a jego słowo było w III Rzeszy więcej niż prawem. Skoro Hitler zażądał, by spiskowcy „wisiele na hakach, jak mięso u rzeźnika”, nie było najmniejszej wątpliwości, że tak się stanie.

Już wieczorem 20 lipca Himmler i Schellenberg przystępują do krwawych represji. Zginąć muszą wszyscy, którzy mieli cokolwiek wspólnego ze spiskiem, jak również i ci, którzy z nim nic wspólnego nie mieli, ale z różnych względów narazili się kiedyś Hitlerowi. Ich rodziny czekał ten sam los. Z inicjatywy i pod osobistą pieczęcią Himmlera zostaje teraz puszczone w ruch cały mechanizm odwetu i represji.

Powstała wówczas specjalna komisja sprawy 20 lipca pod przewodnictwem Kaltenbrunera, mająca do dyspozycji 400 gestapowców wyspecjalizowanych w prowadzeniu śledztw. Prócz tego powołano wojskowy sąd honorowy pod przewodnictwem feldmarszałków Keitla i Rundstedta oraz generała Guderiana, który miał rozpatrzyć sprawy poszczególnych wojskowych i przeprowadzić swoistą weryfikację korpusu oficerskiego. Zadanie sądu honorowego w stosunku do podejrzanych ograniczał się w zasadzie do wykluczenia ich z szeregów armii, wyłączenia spod jurysdykcji wojskowej i przekazania w ręce sądu cywilnego.

Przystąpiono do masowych aresztowań, przesłuchiwań i tortur. Wiele osób nie ujrzało nigdy sądu cywilnego, lecz i ci, którzy w końcu dostali się w jego tryby, też nie mieli żadnej szansy ratunku. Trybunał „ludowy” zajmował się bowiem ostatecznym wydaniem znanego już z góry wyroku. Jego przewodniczący, Roland Freisler, zagorzały hitlerowiec, członek NSDAP od 1925 r., z całą gorliwością starał się wykazać, iż doskonale pojmuje, jaką rolę ma do odegrania. Jego zastępcą mianowano szefa zarządu do spraw jeńców wojennych generała Reinecke, a głównym oskarżycielem – prokuratora Lotza.

Posiedzenia tego sądu stały się istną parodią wszelkiej sprawiedliwości. Oskarżeni, postawieni przed obliczem tego areopagu morderców w sędziowskich togach, zmaltretowani torturami, jakimi poddano ich w śledztwie, tu na sali sądowej, poddawani byli torturom moralnym, obrzucani przez Freislera niewybrednymi obelgami w rodzaju: ty psie, świnię, kanalio, ponizani na każdym kroku, upokarzani i ośmieszani.

Pierwszy z tej serii procesów odbył się już 7 sierpnia 1944 r. Na sali sądowej zasiękli: feldmarszałek Witzleben (aresztowany w swym majątku), generałowie – Höppner, Stieff i Fellgiebel, hrabia York von Wertenburg, pułkownik Marogna-Redwitz i inni. Cały proces od początku do końca był filmowany. Zużyto 45 km taśmy filmowej, z czego 5 km wpadło później w ręce radzieckie.

Ponieważ części tego filmu miały być wyświetlane później w kinach, a zwłaszcza w wojsku, oskarżonych celowo ubrano w stare cywilne łachmany. Wprowadzono ich na salę zakutych w kajdany jak groźnych kryminalistów, a postrzępione swetry i wytarte płaszcze jeszcze potęgowały to wrażenie.

Wszyscy byli nie ogoleni i brudni. Odebrano im paski od spodni i szelki, by przy każdym energiczniejszym ruchu spodnie opadały. Witzlebenowi, znanemu z dumnej postawy, odebrano nawet sztuczną szczękę, by nie mógł wyraźnie mówić. Freisler bez ustanku obrzucał ich obelgami, a każda reakcja oskarżonych, przy ich żalnym i śmiesznym wyglądzie, sprawiała niezwykle przykre wrażenie.

Chodziło o ośmieszenie ludzi, których znała i cenila cała armia, o pokazanie ich w charakterze zdegenerowanych kukieł, które w nikim nie obudzą litości. Wszyscy przyznali się do udziału w spisku i wrogości do narodowego socjalizmu. Przydzieleni im z urzędu adwokaci nie bronili ich wcale. Wszystkich też skazano na śmierć. Wyrok wykonano w więzieniu w Ploetzensee, gdzie zostali powieszani.

Scenę egzekucji także sfilmowano. Tę część filmu wyświetlano potem wielokrotnie Hitlerowi i jego gościom, a on śmiechem i klaskaniem w ręce przyjmował śmiertelne konwulsje swych ofiar. Podczas pokazów filmu w wojsku, a szczególnie gdy wyświetlano go dla wyższych oficerów, na sali znajdowali się esesmani, którzy pilnie przyglądali się w lekko tylko przyćmionym świetle, czy ktoś nie mdleje lub nie zakrywa oczu. Taki gest prowadził prosto do gestapo...

Trybunał Freislera wydał wyroki śmierci na setki i tysiące ludzi. Procesy trwały przez całą jesień i zimę 1944 r., a nawet i wiosną 1945. Ostatnich skazanych rozstrzelano jeszcze w kwietniu.

Nie oszczędzono również i generała Fromma mimo jego gorliwości w dniu puczu. Został zwolniony ze stanowiska dowódcy wojsk rezerwy, które objął Himmler jako którąś tam z kolei dodatkową funkcję. Fromma oskarżono, że wiedząc o spisku i znając osobiście spiskowców, tak długo zwlekał z przeciwdziałaniem. Gdy zarzutu tego nie udało się w pełni udowodnić, skarżono go po prostu o tchórzostwo, a sąd na tej podstawie wydał wyrok śmierci. Wyrok wykonano w 1945 roku.

Generał Stülpnagel, uratowany przez swego kierowcę nad Mozalą, stracił oczy. Jedno wysadziła mu kula, drugie trzeba było operacyjnie usunąć. Na specjalny rozkaz Hitlera wniesiono go – ślepego i bezwładnego – na salę sądową na noszach. Tu wśród obelg Freislera otrzymał wyrok śmierci.

I Klugego nie uratował wiernopoddańczy rozkaz, jaki wystosował do armii na wieść o fiasku zamachu. Odebrano mu dowództwo i w początku sierpnia wezwano do Berlina, aby się wytłumaczył. Podobno na tę wieść Kluge udał się na linię frontu i zamierzał poddać się aliantom, a konkretnie generałowi Pattonowi, ale jakoś do tego nie doszło. Zażył truciznę w samolocie wiozącym go do Berlina.

Generał Guderian zaraz po zamachu został przez Hitlera przywrócony do łask, które utracił po klęsce pod Moskwą, i natychmiast otrzymał nominację na szefa sztabu generalnego. Już następnego dnia aresztowano w sztabie generała Heusingera, zamierzano również aresztować generała Wagnera, lecz popełnił samobójstwo.

Heusinger, aresztowany jednocześnie ze Stieffem, został przewieziony do Berlina i umieszczony w jednej z piwnic gestapo przy Prinz Albrecht Strasse. Jak sam przyznaje w swych pamiętnikach, przesłuchania odbywały się poprawnie, bez bicia i tortur. W pewnej chwili na kolejne pytanie dotyczące jego udziału w spisku Heusinger odpowiedział, że „spisek był punktem kulminacyjnym kryzysu zaufania i czynem rozpaczony dokonany ostatniej minucie”. Wówczas gestapowiec przechodząc od ogólników do konkretów przedstawił mu fragment z protokołu przesłuchania generała Stieffa z dnia 22 lipca.

*Pytanie: - Z kim i o czym pan rozmawiał?*

*Odpowiedź: - Rozmawiałem z generałem Heusingerem, później zaś z generałem Wagnerem i Lindemannem. Ze wszystkimi trzema omawiałem plany Stauffenberga, jak usunąć przemocą Führera.*

Na to Heusinger: - Wydaje mi się, że nie jest pan w stanie wyrobić sobie zdania ani o ostatnich wypadkach, ani też o całej współpracy wojskowego aparatu dowódczego. Jestem gotów zreferować panu całą rzecz na piśmie, potrzebuję jednak na to kilka dni.

Ta propozycja zainteresowała gestapo. Polecono dostarczyć Heusingerowi materiały piśmienne i generał po powrocie do celi zaczął pisać swój memoriał.

Podczas przesłuchania przed sądem generała Stieffa odbył się następujący dialog:

Freisler: - Oskarżony Stieff! Czy odpowiada prawdzie, że latem 1943 roku odwiedził pana generał Tresckow?

Stieff: - Tak jest.

Freisler: - I mówił, iż należy położyć kres wojnie przez rozpoczęcie rokowań? Warunkiem wstępnym jednakże jest usunięcie Führera?

Stieff: - Tak jest.

Freisler: - A tego dokonać można przez zamach na jego życie podczas narady operacyjnej?

Stieff: - Tak jest.

Freisler: - Czy zameldował pan o tym swoim przełożonym?

Stieff: - Poinformowałem o tej rozmowie generała Heusingera, jako zastępcę szefa sztabu generalnego.

Freisler: - Czy zameldował to pan Führerowi?

Stieff: - Nie, tego nie uczyniłem.

Nazajutrz w sprawozdaniu procesu zamieszczonym w oficjalnym organie hitlerowskim „Völkischer Beobachter” wypowiedź Stieffa uległa znamiennej retuszi: na pytanie Freislera: - Czy zameldował pan o tym swoim przełożonym? – widnieje odpowiedź Stieffa: - Nie, nie uczyniłem tego.

Nazwisko Heusingera nie zostało więc ujawnione. Jest on, jak dotąd, nie znanym i bardzo zajęтым pisaniem swego memoriału.

W jesieni generał Heusinger został przewieziony do Kętrzyna, gdzie miał zostać przyjęty przez Hitlera na prywatnej audiencji. Do końca nie był pewny, jak też Hitler zareagował na jego tajny memoriał. Czy wyjdzie stąd jako człowiek wolny, czy też powróci na Prinz Albrecht Strasse? Lecz obawy okazały się próżne. Hitler wszedł i serdecznie uściśnął mu rękę.

- Żałuję bardzo – powiedział – że również i pan został zamieszany w tę sprawę! Przystudiowałem pański memoriał. Jestem panu bardzo wdzięczny!

Heusinger był wolny i oczyszczony z zarzutów. Szkoda tylko, że treść memoriału pozostała do dziś nie znana. Znając bowiem cenę wolności byłego generalnego inspektora Bundeswehry i doradcy wojskowego byłego kanclerza Kiesingera, nie możemy jednak odpowiedzieć na pytanie, do jakiej wysokości ta cena doszła.

Bożyszcz Niemiec „Generał Naprzód”, czyli feldmarszałek Rommel, przebywał w tym czasie na rekonwalescencji w swym domu w Herringen. We wrześniu aresztowano w związku ze spiskiem generała Hansa Speidla, który w czasie, gdy Rommel pełnił funkcję naczelnego dowódcy Grupy Armii „B” na Zachodzie, był jego szefem sztabu. Przez jakiś czas Speidel przebywał w więzieniu na Prinz Albrecht Strasse, po czym w grudniu 1944 r. został osadzony w tzw. więzieniu generalskim w kętrzyńskim zamku, gdzie w dość luksusowych, jak na więzienie, warunkach spędzał czas.

14 października przed dom feldmarszałka Rommła zajęły samochody pancerne i oddział uzbrojonych esesmanów otoczył willę. To przybywali dwaj generałowie – Burgdorg i Maisel, którzy zażądali rozmowy z rekonwalescentem w cztery oczy. Gdy Rommel nadszedł, położyli przed „Lisem Pustyni” rewolwer oraz pastylki z trucizną i oświadczyli, że swemu niegdyś ulubionemu generałowi Führer daje szansę: jeżeli

popęłni samobójstwo, zostanie z wszelkimi honorami pochowany na koszt państwa w nimbie dawnej sławy, a jego rodzina umknie represji. Jeżeli zaś nie...

Rommel zrozumiał. Prosił kilka minut na załatwienie spraw osobistych.

- Za piętnaście minut – powiedział do osłupiałej żony – nie będę żył. Na polecenie Hitlera postawiono mi do wyboru: zażyć truciznę albo stanąć przed sądem.

Po czym synowi Manfredowi oświadczył, iż wydał go generał Hans Speidel.

- Hitler zarzuca mi zdradę stanu. Za moje zasługi w Afryce daje mi sposobność otrucia się. Ci dwaj generałowie przywieźli truciznę. Działa w ciągu trzech sekund. Odjadę z nimi, a za kwadrans otrzymacie z Ulm telefon, że w drodze zmarłem na udar mózgu.

Tak też się stało. W rozkazie dziennym do armii ogłoszono oficjalnie, iż feldmarszałek Rommel zmarł „na skutek ran odniesionych we Francji” oraz że „wszedł do historii jako eden z największych generałów niemieckich”. Hitler wysłał wdowie kondolencje i urządził „Lisowi Pustyni” wspaniały pogrzeb na koszt państwa ze wszystkimi honorami wojskowymi. W przemówieniach pożegnalnych akcentowano, iż „serce zmarłego zawsze było oddane führerowi”.

Na wieść o klęsce puczu generał Tresckow, znajdujący się na froncie wschodnim, 21 lipca wyjechał ze sztabu na linię. Gdy znalazł się bezpośrednio na linii frontu, przeszedł na stronę rosyjską. Szedł tak kilka kroków, lecz żaden strzał nie padał. Wtedy Tresckow wyjął rewolwery i oddał kilka strzałów, po czym zabił się za pomocą granatu ręcznego. Sądono, iż poległ z ręki wroga, i urządzono mu wojskowy pogrzeb, lecz wkrótce gestapo odkryło jego udział w spisku. Odgrzebano wówczas jego zwłoki i spalono.

Schlabrendorffa aresztowano 17 sierpnia. Przez cały czas śledztwa nie udało się z niego nic wydobyć ponad to, że wiedział o udziale Tresckowa. Mimo tortur wypierał się wszelkiego udziału w spisku. Miał zresztą nieprawdopodobnie wprost szczęście. W chwili gdy stanął przed sądem w dniu 3 lutego 1945 r., zawyły syreny i rozpoczął się nalot. Jedna z bomb trafiła w salę sądową. Freisler, trzymający właśnie w ręku akta spray, został zabity, a same akta spłonęły.

Teraz już Schlabrendorff nie przyznał się w ogóle do niczego. Postawiony ponownie przez sądem, złożył nawet skargę, że stosowano wobec niego tortury i wymuszano zeznania. Przez jakiś czas trzymano go w więzieniu, potem przewieziono do obozu koncentracyjnego i w ogólnym zamęciu końca wojny udało mu się uratować. Napisał potem książkę *Oficerowie przeciwko Hitlerowi*, w której szeroko rozwodzi się nad planami zamachów na Hitlera.

Hansa Berndta Giseviusa, autora głośnej książki *Bis zum bitteren Ende* (Aż do gorzkiego końca), nie aresztowano. Jak wiemy, był on i pracownikiem gestapo, i agentem kontrwywiadu, i łącznikiem między spiskowcami a Allanem Dullesem, i kto wie, czym jeszcze. Jego działalność nie mogła być tajemnicą dla gestapo, tym bardziej że w dniu zamachu był obecny na Bendlerstrasse i znikł dopiero wówczas, gdy się okazało, iż pucz skazany jest na niepowodzenie.

Dulles pisze, że wywiad amerykański ukrył Giseviusa. Później dostarczono mu autentyczny dokument gestapowski, wprawdzie na fałszywe nazwisko, lecz z jego własną fotografią i oryginalny tajny znaczek rozpoznawczy gestapo. Rozpuszczono też pogłoskę, iż Gisevius uciekł do Szwajcarii, a gdy gestapo uwierzyło i przestało się nim interesować, Gisevius wyszedł z ukrycia i spokojnie wyjechał do Szwajcarii.

A cóż się stało z czołową postacią spisku „kanclerzem” Goerdelerem?

Otóż Goerdelera nie było tego dnia w Berlinie. Z obawy przed przypuszczalnym aresztowaniem ukrył się na wsi i – jak widać – nie przyszło mu nawet na myśl, że jego obecność w Berlinie w dniu zamachu mogłaby wpłynąć w jakiegokolwiek kierunku na przebieg wydarzeń. Wrócił, gdy było już po wszystkim, a Stauffenberg i bezpośredni uczestnicy spisku straceni. Początkowo ukrywał się u znajomych, lecz gdy w początkach sierpnia prasa i radio ogłosiły za jego ujęcie nagrodę w wysokości miliona marek, uciekł do Prus Wschodnich, skąd zamierzał przedostać się do Szwecji.

Zupełnie przypadkowo, w małej oberży w wiosce Kondradswalde, poznała go miejscowa kelnerka, Helena Schwarzel. Pracowała niegdyś w pobliżu jego wiejskiej willi i dobrze go znała z widzenia. Powiadomiła natychmiast policję i Goerdeler został ujęty. Nagroda jej nie ominęła. Hitler wręczył jej ów milion marek na prywatnej audyencji.

Tymczasem Goerdeler został uwięziony i skazany na śmierć. W czasie śledztwa i procesu chętnie odpowiadał na pytania i szczerze szafował nazwiskami uczestników spisku, jak i ludzi luźno z nim związanych, a także swych prywatnych znajomych. Dla gestapo, a szczególnie dla Himmlera, ta postawa stała się bardzo korzystna. Podczas aresztowań bowiem w ręce gestapo wpadła cała masa wszelkiego rodzaju akt. Są to notatki z dyskusji na temat przyszłego ustroju i rządu Niemiec, projekty proklamacji do ludności, propozycje przyszłych rokowań z Zachodem i rozmaite rozważania programowe. Do niektórych z tych dokumentów potrzebne były jednak szczegółowe objaśnienia, a Goerdeler chętnie mówił.

Tak więc wyrok został wydany, nikt go jednak nie wykonuje. Goerdeler, osadzony w więzieniu, pisze na polecenie Himmlera obszernie memoriały na temat reformy administracji, reorganizacji gospodarki i... powojennej odbudowy Niemiec. Wreszcie sporządza memoriał przeznaczony wyłącznie dla Hitlera. Tytułuje go: *Myśli skazanego na śmierć* i wywodzi na wielu stronach, iż zawsze był przeciwnikiem zamachu na jego życie

oraz istotnych zmian w ustroju. Odcina się też zdecydowanie od prób łączenia go z pułkownikiem Stauffenbergiem, którego potępia ze wszystkich sił.

Ale niedoszły kanclerz okazał się równie złym politykiem podczas miesięcy oczekiwania na śmierć, jak i w okresie swej uprzedniej działalności opozycyjnej. Ostatecznie bowiem został stracony 2 lutego 1945 r.

Admirał Canaris, niegdyś wszechwładny szef Abwehry, został zwolniony ze stanowiska już w lutym 1944 r. i następnie aresztowany bezpośrednio po zamachu. Schellenberg, który go osobiście aresztował, podobno natychmiast skontaktował go z Himmlerem. Jakie wpływy i wiadomości posiadał jeszcze wszechwiedzący szef wywiadu, nie wiadomo, lecz musiały być potężne, skoro nie było mowy ani o procesie, ani o wyroku.

Dopiero gdy III Rzesza waliła się już w gruzy, w kwietniu 1945 r. admirał Canaris wraz z żoną i córką został zamordowany w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu. Gestapo nie mogło pozostawić przy życiu człowieka, który znał najtajniejsze motywy i kulisy działalności brunatnego reżimu, w chwili gdy z obu stron zbliżały się wojska zwycięzców. Oficjalnie podano, że wyrok został wykonany, lecz do dziś istnieją pewne niejasności w tej sprawie. Himmler chciał podobno wykorzystać Canarisa, Ostera i Dohnanyi'ego i ich kontakty z Zachodem w swych planowanych rokowaniach z aliantami. Jak się to wszystko zakończyło? Czy w rzeczywistości trzej potężni zostali zgładzeni we Flossenburgu? Nie wiadomo.

Dr Popitz i adwokat Langbehn stanęli przed sądem 25 września 1944 r. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych w obecności funkcjonariuszy gestapo. Obaj zostali skazani na karę śmierci i wyroki wykonano, lecz Popitz, podobnie jak Goerdeler, został stracony dopiero 2 lutego 1945 r., po napisaniu szeregu memoriałów na tematy gospodarcze, finansowe itp. Prawdopodobnie Himmler zamierzał wykorzystać jego kontakty z Zachodem.

Co do „grupy Kreisau”, to Moltke został po 20 lipca przeniesiony z aresztu prewencyjnego do więzienia. Moltke, Schulenburg, York, Trott, Haubach, Reichwein, Leber i Delp zostali ścięci bądź powieszeni.

Aresztowanie Saefkowa i Jacoba posłużyło gestapo jako pretekst do wzmożenia terroru wobec kół postępowych, a szczególnie lewicowych, których Himmler zawsze najbardziej się obawiał. Ze szczególną zaciekłością trwała likwidacja wielkiej komunistycznej organizacji Saefkowa i Jacoba, której dekonspiracja rozpoczęła się z chwilą niedoszedłego do skutku spotkania ze Stauffenbergiem, w którym pośredniczyli Reichwein i Leber.

Aresztowania obejmowały coraz szerszy krąg osób podejrzanych o kontakty z lewicą. Bez litości mordowano wszystkich komunistów pozostających dotąd w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Niedawny zamach na Hitlera stanowił wspańiały pretekst.

Trudno dziś powiedzieć dokładnie, ile osób padło ofiarą rzezi dokonanej przez hitlerowców po zdławieniu puczu 20 lipca. Nie wszystkie nazwiska zostały zanotowane, wiele dokumentów zaginęło, wiele osób zabito w śledztwie, inni popełnili samobójstwa. Niektóre źródła wspominają o 4 000, według innych zaś w aktach gestapo figuruje 7 000 nazwisk aresztowanych, akta sądu natomiast zawierają dane o 5 000 straconych, w tym 150 wyższych oficerów. Z grupy generałów podejrzanych o udział w spisku tylko dwóch wyszło cało: Speidel, który wydał Rommla, i Heusinger, który na rozkaz Hitlera po sporządzeniu wspomnianego już memoriału został zwolniony z więzienia.

Spisek 20 lipca pozwolił Himmlerowi rozstrzygnąć na swoją korzyść wieloletnią rywalizację z wywiadem wojskowym. Już lutowa „reorganizacja” pozwoliła mu złamać jego potęgę, teraz zaś udział w spisku poszczególnych członków pozwolił pozbyć się personalnie niewygodnych a groźnych potencjalnie konkurentów. Canaris, Oster i Dohnanyi zostali wyeliminowani z gry, zastępcę Canarisa pułkownika Hansena stracono, szef sekcji sabotażowej generał Freytag von Loringhoven (on to dostarczał spiskowcom materiały wybuchowe) odebrał sobie życie. Inni zginęli lub ukryli się tak, że ślad po nich zaginął. Reszta była już tylko cieniem dawnych pracowników wywiadu, a z cieniem – jak wiadomo – nie trzeba się liczyć. Himmler dołączył ponadto do swych licznych funkcji jeszcze i dowództwo nad wojskami rezerwy i z każdym niemal dniem gromadził nowe nominacje.

Göring skupił w swych rękach najwyższą władzę nad wojskami wszelkich rodzajów broni i szył sobie coraz to nowe operetkowe mundury, nie zapominając jako „znawca” o grabieży dzieł sztuki w każdej możliwej jeszcze do penetracji polaci okupowanego terenu.

Heinz Guderian, zostawszy szefem sztabu generalnego, oświadczył generałom, iż każdy, kto nie okaże dość gorących uczuć dla sprawy zwycięstwa, będzie bez skrupułów usunięty z zajmowanego stanowiska. Ponadto żądał, by wszyscy generałowie stali się jawnymi wyznawcami hitlerowskiego światopoglądu. Po tym wystąpieniu prawie wszyscy wyżsi dowódcy wojskowi spieszą, by w porę nadesłać do kwatery głównej deklaracje lojalności i gorących uczuć.

Major Remer za „wybitne zasługi” został obsypany odznaczeniami i szaczkami. Ustny awans na pułkownika został natychmiast potwierdzony oficjalnie, a wkrótce czekała go nominacja na generała. W tym też charakterze brał udział w kontrofensywie feldmarszałka Rundstedta w Ardenach w grudniu 1944 r. Później żył i działał aktywnie w RFN na rzecz odradzającego się neofaszystmu.

Politycznym epilogiem puczu 20 lipca było jeszcze większe niż dotąd podporządkowanie sobie przez Hitlera armii i jej kadry generalskiej. Hitler, rozgoryczony i pełen wzrastającej nieufności do wyższych

oficerów, odsunął od siebie dawnych doradców wojskowych i otoczył się prawie wyłącznie ludźmi z SS. Skończyły się czasy dyskusji z generałami! Teraz każdy z nich, wezwany do wodza, musi się poddać osobistej rewizji i oddać broń. Nawet ozdobne kordziki, tak chętnie noszone przez oficerów lotnictwa i marynarki, stają się przedmiotami niebezpiecznymi. Każdej takiej rozmowie towarzyszyła milcząca eskorta uzbrojonych esesmanów. Generałowie są uważani za potencjalnych zdrajców i odpowiednio do tego traktowani.

Odmawiając zaufania staremu korpusowi oficerskiemu, Hitler polecił Martinowi Bormannowi oddelegować do armii, po przyspieszonej promocji oficerskiej, młodych fanatyków partii hitlerowskiej, aby jak największą liczbę stanowisk w wojsku obsadzić oddanymi sobie ludźmi.

Nie oznaczało to oczywiście, że olbrzymia większość generalicji niemieckiej, która potrafiła odciąć się od lipcowego spisku i udokumentować swą wierność, nie służyła Hitlerowi dalej, aż do samego końca. Tacy ludzie, jak Keitel, Jodl, Model, Rundstedt, Manstein, Guderian, Heusinger, Kesselring, Gehlen i wielu innych, prowadzili nadal na bezsensowną śmierć tysiące młodych Niemców w imię uporu szalonego kanclerza, który jak zgrany gracz-hazardzista nie chciał do końca odejść od stołu, bez uprzedniego zniszczenia wszystkiego, co go dotąd otaczało.

A jak ci przedstawiciele generalicji niemieckiej, posłuszni do końca woli opętanego ludobójczym szaleńcem psychopaty, oceniali tych, którzy próbowali przeciwstawić się Hitlerowi, niech świadczą ich wypowiedzi:

*Skutki zamachu były straszne – konstatuje Guderian w swych Wspomnieniach żołnierza – od jakiegokolwiek by strony do nich podejść. Osobiście jestem przeciwnikiem wszelkiej formy zabójstwa. Nasza chrześcijańska religia zawiera wyraźne co do tego przykazanie. Dlatego nie mogę pochwalić tego zamachu<sup>12</sup>.*

*Wyżsi dowódcy wojskowi – pisze natomiast generał Kurt von Tippelskirch - a tylko oni mogli doprowadzić do pełnej realizacji takiego planu (usunięcia siłą Hitlera), nie czuli się na siłach, aby zrobić ten krok. I to nie tylko dlatego, iż gwałt wymierzony przeciw głowie państwa, której składali przysięgę na wierność, był przeciwny ich wewnętrznemu przekonaniu, ale dlatego, że rozumieli całą niemożliwość zrealizowania tego planu dostępnymi dla siebie środkami, bojąc się wziąć na siebie odpowiedzialność wobec narodu i historii (...) Obok wszelkich względów moralnych istotną rolę odegrała tu obawa, że staną wobec historii z piętnem zdrajcy i bohatera nowej legendy o ciosie w plecy, która odegrała już niegdyś wielką rolę<sup>13</sup>.*

Tak więc „względy religii” czy „moralności chrześcijańskiej”, „honoru narodowego” czy „wierności przysiędze” nie pozwoliły większości niemieckich generałów stanąć po stronie sprawy, która mogła przyspieszyć koniec wojny, uratować życie setkom tysięcy ludzi, w przededniu ich kresu w hitlerowskich komorach gazowych, a miliony wyzwolić – tej sprawy, dla której nie zawahało się oddać swego młodego życia tysiące zwykłych, prostych ludzi – niemieckich antyfaszystów.

A może w tej sprawie chodziło o coś zupełnie innego? O coś, co nie miało nic wspólnego ani z honorem ani z jakąkolwiek moralnością?

*Kasta oficerska – pisze Edward Crankshaw - uważała, że jest uosobieniem honoru niemieckiego, i za to samo poczytywały ją szerokie warstwy ludności. Reprezentowała również znaczną siłę. Bez jej aprobaty i pobłażania Hitlera nie mógł ważyć się na żaden krok. Tolerowała Hitlera, choć w duchu nim pogardzała, gdyż obiecywał jej powrót do czasów chwały i świetności. Za tę cenę gotowa była wejść w konszachty z Himmlerem, a także z Heydrichem, i przymknąć oczy na metody tej niezwyklej pary.*

*Kasta oficerska była jedynym zorganizowanym ciałem, które mogło w porę powstrzymać Himmlera. Nie uczyniła jednak tego, gdyż Himmler umacniał władzę Hitlera, a generałowie oczekiwali od niego, iż odbuduje i przywróci świetność armii. W nadziei, że zrehabilitują się w oczach świata i odzyskają stracone zaufanie, skłonni byli przejść do porządku dziennego – i przechodzili, a później nawet czynnie współdziałali w mordowaniu mężczyzn, kobiet i dzieci. Oczywiście w ostatecznym rozrachunku przekonali się, że nie mogą w ogóle spojrzeć światu w oczy<sup>14</sup>.*

A czy zresztą mieli jakiegokolwiek prawo mówić o niechęci do zamachu na życie Hitlera jako niechęci do mordu i gwałtu – ludzie, dla których mord, i to mord milionów, stał się chlebem powszednim, prawem codziennej wojennej służby na okupowanych terenach Polski, ZSRR czy Jugosławii? Któryż bowiem z hitlerowskich generałów mógł, z czystym sumieniem i poczuciem rzetelnej prawdy, powiedzieć:

- Na mnie nie ciąży odpowiedzialność za czyjąkolwiek śmierć!

Ich podpisy na rozkazach, wydawanych w olbrzymiej większości bez żadnego nacisku z góry, posyłały na śmierć i tortury – częstokroć gorsze od śmierci – setki tysięcy niewinnych ludzi w okupowanych krajach Europy. I w tym „wielkim” dziele mordu i zagłady milionów nie przeszkadzał hitlerowskim generałom ani honor, ani chrześcijańska moralność.

Wiele już lat minęło od tego pamiętnego dnia – 20 lipca 1944 r.

- A więc – mówiono wówczas – znaleźli się jednak Niemcy, którym nie zabrakło odwagi i siły moralne, by w dniach narodowego opętania i zbrodni wystąpić czynnie przeciw Hitlerowi!

<sup>12</sup> Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*. Warszawa 1958.

<sup>13</sup> Kurt von Tippelskirch, *Geschichte des zweiten Weltkrieges*. Bonn 1956.

<sup>14</sup> Edward Crankshaw, *Gestapo*. Warszawa 1959.

Mało kto wiedział coś więcej o ludziach 20 lipca. Kim byli naprawdę? Kogo i co reprezentowali? Jaki był ich program polityczny i plany na przyszłość? Fiasko zamachu, a następnie krwawe represje, które pochłonęły tysiące ofiar, pokryły sprawę grubą warstwą niejasności i nieudomówień.

Z biegiem czasu sprawa 20 lipca obrosła w legendę, budząc w Niemczech, odradzających się po klęsce wojennej, różne, często wręcz przeciwstawne uczucia. Dla jednych pułkownik Stauffenberg i jego przyjaciele byli po prostu zwykłymi zdrajcami, którzy w czasie zmagania wojennych ośmielili się podnieść rękę na naczelnego wodza, osłabiając tym możliwości obronne walczącego kraju. Dla drugich stali się oni moralnym uzasadnieniem imperialistycznego programu polityki zagranicznej RFN z okresu rządów Adenauera-Kiesingiera, swoistym punktem zaczepienia, umożliwiającym współczesnym władcom, Bonn znalezienie sojuszników w Waszyngtonie, Londynie, Rzymie i Paryżu.

Nie jest sprawą przypadku, iż poszukując ideologicznej genezy współczesnej rzeczywistości Niemiec Zachodnich, władze Bonn zwrócili uwagę na wydarzenie 20 lipca. Próbowano nawet swego czasu ten dzień ogłosić świętem narodowym RFN. Propozycja nie zyskała jednakże aprobaty większości. Okazało się bowiem, iż do dziś dnia dla wielu pozornie zdemokratyzowanych obywateli RFN ludzie 20 lipca, którzy ośmielili się podnieść rękę na Hitlera, pozostali zdrajcami wielkoniemieckiej Rzeszy i jej narodu, których w żaden sposób nie można podnieść do rangi bohaterów narodowych.

Już sam dylemat – znalezienie właściwej formuły historycznej, umożliwiającej choćby tylko formalne odcięcie się od hitleryzmu i jego niesławnej pamięci, a jednocześnie pozostanie wiernym tradycjom niemieckiego imperializmu i militarystyki – skłonił co trzeźwiejszych polityków bońskich do zaakceptowania bohaterów wydarzeń 20 lipca 1944 r., aczkolwiek nie bez ostrości.

Tak oto paląca konieczność znalezienia moralnego prawa do współuczestnictwa w kierowaniu współczesną polityką świata zachodniego skłoniła ostatecznie koła rządzące Bonn do oficjalnego przyznania się do pokrewieństwa ideologicznego z ludźmi 20 lipca, mimo iż badania przeprowadzone w RFN wykazały niezbitą, iż przynajmniej 50% ludności Niemiec Zachodnich nie aprobuje postawy Stauffenberga, Goerdelera czy Becka. By postawić kropkę na „i” w tej – spowodowanej koniecznością stworzenia platformy tradycji narodowej, strawnej już nie tylko dla samego imperializmu zachodniemieckiego, ale i dla opinii publicznej państw zachodnich – sprawie, warto zacytować bardzo znamienne, a poświęcony rocznicy zamachu artykuł znanego prawnicowego tygodnika zachodniemieckiego – „Deutsche National und Soldaten Zeitung”:

*Przywódcą spisku przeciw Hitlerowi z 20 lipca 1944 roku uczyniono w ciągu minionych 22 lat niejedną krzywdę! – czytamy w artykule. - Niektórzy reprezentanci prawicy wyklęli tych ludzi, a lewica wynosiła ich pod niebiosa. W rzeczywistości przywódcy puczu wymierzonego przeciw Hitlerowi reprezentowali pravicę polityczną i na pewno przewróciliby się w grobie, gdyby wiedzieli, iż lewica uczyniła z nich swe postacie sztandarowe.*

Wiele lat toczył się w Niemczech Zachodnich spór o ludzi 20 lipca i ich spuściznę duchową między mniej lub więcej wojowniczymi odłamami kół politycznych RFN, spór obrosły już legendą o „silnym antyhitlerowskim ruchu oporu prawicy niemieckiej”. Wkrótce bowiem po upadku III rzeszy co Przeworniejsi politycy prawicy niemieckiej rozpoczęli, przy pomocy swych anglo-amerykańskich przyjaciół, zakrojoną na szeroką skalę akcję polityczno-propagandową, która miała na celu przekonanie zarówno samych Niemców, jak i opinii publicznej świata o istnieniu w latach 1933-1945 silnego prawnicowego ruchu oporu.

Te same koła, ci sami ludzie, którzy już niegdyś oddali dobrowolnie i z całym przekonaniem władzę w ręce Hitlera, teraz zaczęli na gwałt stroić się w piórka rzekomych, i to bardzo aktywnych przeciwników hitleryzmu, tworzących skrytykowaną i silną opozycję wobec brunatnego reżimu. W myśl ich własnych słów – ci prawnicowi przeciwnicy Hitlera byli wszędzie: w armii, w policji, w przemyśle i w aparacie państwowym. Działając energicznie, wielokrotnie podobno przygotowywali się do zdecydowanego wystąpienia, by wreszcie dać o sobie znać światu w dniu 20 lipca 1944 r. wybuchem bomby pułkownika Stauffenberga.

W ten sposób podniesiono niewielką grupę niezdecydowanych i wciąż wahających się oficerów do rangi potężnej i szeroko rozgałęzionej opozycji wojskowej. Związany z nią nie mniej szczupły krąg polityków cywilnych – do rangi wielkiej antyhitlerowskiej opozycji, zdecydowanej podjąć walkę o nowe, demokratyczne Niemcy.

W propagandowej burzy, rozpętanej w Bonn wokół historii zamachu z 20 lipca 1944 r., koła polityczne Niemiec Zachodnich starały się, szczególnie w pierwszym okresie, zatuszować istotę sprawy i usunąć z pola widzenia właściwe motywy działania większości prawnicowych spiskowców, wyrażające się przede wszystkim w dążeniu do ratowania za wszelką cenę imperializmu niemieckiego, doprowadzonego przez awanturnictwo Hitlera nad brzeg przepaści.

Dopóki bowiem interesy tegoż imperializmu pokrywały się w pełni z interesami hitleryzmu, to ta prawnicowa, czy jak ją wówczas często nazywano – „odgórna opozycja” niemiecka nie zabierała wcale głosu, witając z zadowoleniem każde nowe zwycięstwo i każdy nowy podbój. Dopiero gdy nadszedł czas, że jedyną

szansą uratowania pozycji imperialistycznych Niemiec stał się porozumienie z zachodnimi aliantami, które musiało być wymierzone przeciw Związkowi Radzieckiemu, opozycja zaczyna myśleć o usunięciu Hitlera.

Obecnie zamach 20 lipca stał się żelaznym argumentem na rzecz teorii powstania nowych – neohitlerowskich organizacji politycznych. Ci wszyscy, którzy przeżyli wojnę i wykpiłi się przed Trybunałem Norymberskim, znaleźli w RFN schronienie i arenę do dalszej działalności – zaczęli sławić bohaterów 20 lipca i głosić, iż są ich braćmi duchowymi, kontynuatorami ich idei.

Może zresztą tak bardzo i nie kłamią, gdyż idee Goerdelera „hitleryzmu bez Hitlera” są im na pewno bliskie i drogie. Stawiają pomniki i tablice pamiątkowe, czczą rocznicę 20 lipca i jak najstaranniej zacierają wszelkie różnice między pułkownikiem Stauffenbergiem a Goerdelerem, łącząc ponadto wszelkie spiskujące grupy i grupki w jeden potężny ruch oporu, w którym każdy z nich może znaleźć dla siebie wygodne miejsce.

W rocznicę piętnastolecia zamachu „bohaterski” generał Adolf Heusinger, ówczesny generalny inspektor Bundeswehry, wydał następujący rozkaz do armii:

*Czyn 20 lipca 1944 roku, czyn przeciwko bezprawiu i braku wolności, jest światłem przewodnim w najciemniejszych czasach Niemiec. Z tragicznym prawdopodobieństwem porażki przed oczyma wolnościowe siły wszystkich warstw w pierwszym rządzie ludzie z szeregów wojsk, zdecydowały się obalić tyrana. My, żołnierze Bundeswehry, jesteśmy dumni z ofiary tych ludzi! Są oni najlepszym świadectwem przeciwko kolektywnej odpowiedzialności narodu niemieckiego! Ich duch i ich postawa są nam wzorem!*

I tak oto zamach z 20 lipca stał się dla ludzi pokroju Heusingera najwspanialszą kartą wizytową, podatną gliną, z której można ukształtować, co się chce, w imię własnych interesów. Jest bojowym sztandarem, którym można okryć swe dawne zdradzieckie i ludobójcze czyny oraz przyszłe rewizjonistyczne i neofaszystowskie cele, by następnie – gdy już spełni swą rolę – odstawić do lamusa niepotrzebnych i zwietrzałych rekwizytów.

## Kalendarzyk najważniejszych wydarzeń

30 I 1933	- Hitler zostaje kanclerzem Rzeszy
27 II 1933	- podpalenie przez hitlerowców Reichstagu
30 VI 1934	- „noc długich noży”
2 VII 1934	- zgon prezydenta Hindenburga
III 1935	- zniesienie przez Niemcy ograniczeń militarnych traktatu wersalskiego
7 III 1936	- Niemcy zajmują Nadrenię
12 III 1938	- wojska hitlerowskie zajmują Austrię
29-30 IX 1938	- konferencja w Monachium
15 III 1939	- wojska hitlerowskie wkraczają do Pragi
1 IX 1939	- najazd hitlerowski na Polskę
10 V 1940	- uderzenie na Francję
22 VI 1941	- napaść Niemiec hitlerowskich na ZSRR
6 XII 1941	- klęska Niemców pod Moskwą
19 XI 1942 – 2 II 1943	- bitwa pod Stalingradem
20 VII 1944	- zamach na Hitlera w Kętrzynie



## Postacie z tej książki

- Beck Ludwig** (1880-1944), generał niemiecki, szef sztabu wojsk lądowych 1935-1938, jeden z czołowych przywódców „opozycji odgórnej”, zamordowany po zamachu na Hitlera.
- Blomberg Werner Eduard Fritz von** (1878-1946), feldmarszałek niemiecki, poplecznik Hitlera w wojsku jeszcze przed jego dojściem do władzy, 1935-1938 minister wojny i naczelny dowódca armii, 1938 zmuszony do dymisji.
- Bock Teodor von** (1880-1945), feldmarszałek niemiecki, uczestnik kampanii w Polsce, Francji i ZSRR.
- Bormann Martin** (ur. 1900), generał SS, 1941 szef kancelarii NSDAP, po wojnie skazany zaocznie na śmierć przez Międzynarodowy Trybunał Sojusznicy w Norymberdze, do dziś poszukiwany.
- Brauchitsch Walther von** (1881-1948), feldmarszałek niemiecki, od 1921 na wysokich stanowiskach w Reichswehrze, naczelny dowódca niemieckich sił lądowych 1938-1941, kierował kampaniami w Polsce, Francji i na Bałkanach, zdymisjonowany po bitwie pod Moskwą.
- Bredow Kurt von** (zm. 1934), generał niemiecki, przed dojściem Hitlera do władzy szef gabinetu ministra spraw wojskowych, bliski współpracownik kanclerza Schleichera, zamordowany przez hitlerowców w czasie „nocy długich noży” w czerwcu 1934.
- Canaris Wilhelm** (1887-1945), od 1934 szef niemieckiego wywiadu wojskowego, w 1944 aresztowany w związku z zamachem 20 lipca i zamordowany w obozie koncentracyjnym.
- Chamberlain Neville** (1869-1940), polityk angielski, konserwatysta, 1937-1940 premier, ustępliwy wobec Hitlera, 1938 podpisał układ monachijski.
- Churchill Winston Leonard Spencer** (1874-1965), długoletni brytyjski przywódca partii konserwatywnej przeciwnik polityki zagranicznej Chamberlaina, premier w latach 1940-1945 i 1951-1955.
- Ciano Galeazzo** (1903-1944), włoski polityk faszystowski, zięć Mussoliniego, 1936-1943 minister spraw zagranicznych, po zajęciu przez wojska niemieckie północnych i środkowych Włoch skazany przez faszystowski trybunał specjalny na śmierć i stracony.
- Daladier Edouard** (1884-1970), polityk, francuski, działacz partii radykalno-socjalistycznej, kilkakrotny minister, premier (1933, 1934, 1938-1940), podpisał układ monachijski.
- Dietrich Sepp** (zm. 1967), generał SS, dowódca oddziału osobistej ochrony Hitlera, później 6 armii pancerniej SS.
- Dollfuss Engelbert** (1892-1934), prawicowy polityk austriacki, kanclerz Austrii 1932-1934, bronił niezawisłości Austrii, zamordowany przez hitlerowców w czasie puczu 25 lipca 1934 w Wiedniu.
- Dönitz Karl** (ur. 1891), admirał niemiecki, 1943 naczelny dowódca marynarki wojennej, wyznaczony przez Hitlera na jego następcę, za zbrodnie wojenne skazany przez Trybunał Norymberski na 10 lat więzienia.
- Dulles Allan Welsh** (1893-1969), polityk amerykański, w czasie II wojny światowej kierował w Szwajcarii amerykańską służbą wywiadowczą, 1953-1961 na czele Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA).
- Falkenhausen Aleksander** (ur. 1878), generał niemiecki, 1933-1938 doradca wojskowy Czang Kai-szeka, 1940-1944 gubernator wojskowy Belgii, skazany po wojnie przez sąd belgijski na karę śmierci, następnie ułaskawiony i zwolniony.
- Fellgiebel Erich** (zm. 1944), generał niemiecki, szef łączności, jeden z głównych uczestników spisku przeciw Hitlerowi, aresztowany po zamachu i stracony.
- Freisler Roland** (1893-1945), podsekretarz w pruskim ministerstwie sprawiedliwości, przewodniczący hitlerowskiego trybunału „ludowego”, powołanego do rozprawy z uczestnikami lipcowego zamachu na Hitlera, zginął podczas nalotu alianckiego.
- Frick Wilhelm** (1877-1946), od 1923 związany z ruchem hitlerowskim, czołowy działacz NSDAP, minister, zbrodniarz wojenny.
- Fritsch Freiherr Werner von** (1880-1939), generał niemiecki, naczelny dowódca niemieckich sił lądowych 1935-1938, na skutek prowokacji gestapo usunięty ze stanowiska, poległ pod Warszawą.
- Fromm Fryderyk** (1888-1945), generał niemiecki, w lipcu 1944 r. dowódca armii rezerwowej, odmówił przyłączenia się do spiskowców, mimo to został aresztowany i skazany na śmierć.
- Gisevius Hans Berndt**, pracownik niemieckiego wywiadu i gestapo, pośredniczył w rozmowach między członkami „opozycji odgórnej” a wywiadem amerykańskim, autor książki *Aż do ostatecznego końca*.
- Goebbels Joseph Paul** (1897-1945), członek NSDAP od 1922, 1928-1945 gauleiter Berlina i poseł do Reichstagu, 1933-1945 minister propagandy, 1 maja 1945 r. otrął sześcioro swoich dzieci i wraz z żoną popełnił samobójstwo.
- Goerdeler Karl Friedrich** (1884-1945), nadburmistrz Lipska 1930-1937, 1931-1932 i 1934-1935 komisarz kontroli cen, w czasie wojny jeden z głównych przywódców opozycji prawicowej, przewidziany przez spiskowców na kanclerza, po zamachu aresztowany i stracony.

**Göring Hermann** (1893-1946), 1922 członek NSDAP i dowódca bojówek SA, 1932 przewodniczący Reichstagu, w Niemczech hitlerowskich premier Prus, wielokrotny minister różnych resortów, 1935 naczelny dowódca sił lotniczych, 1940 feldmarszałek, skazany w procesie norymberskim na karę śmierci, popełnił samobójstwo.

**Guderian Heinz** (1886-1954), generał niemiecki, 1939-1942 dowódca armii pancernej, brał udział w napaści na Polskę, Belgię, Francję i ZSRR, 1943 generalny inspektor wojsk pancernych, 1944 szef sztabu generalnego wojsk lądowych, po wojnie krótko w niewoli amerykańskiej.

**Halder Franz** (ur. 1884), generał niemiecki, 1938-1942 szef sztabu generalnego niemieckich sił lądowych.

**Halifax Edward Frederick** (1881-1959), polityk brytyjski, konserwatysta, 1938-1940 minister spraw zagranicznych, 1938 uczestnik rozmów monachijskich.

**Hammerstein-Equord Freiherr Kurt von** (1878-1943), generał niemiecki, 1930-1934 naczelny dowódca armii, zwolennik niezależności sił zbrojnych, usunięty na żądanie Hitlera.

**Harnack Arvid** (1901-1942), radca w Ministerstwie Gospodarki Rzeszy, członek organizacji „Die Rote Kapelle”, stracony przez gestapo.

**Hassel Ulrich von** (1881-1944), ambasador III Rzeszy w Rzymie, przewidziany przez spiskowców na ministra spraw zagranicznych, po zamachu aresztowany i zamordowany; 1946 ukazał się jego dziennik pt. *O inne Niemcy*.

**Helldorf Wolf Heinrich** (1896-1944), prezydent policji w Berlinie, za kontakty ze spiskowcami aresztowany i stracony.

**Handerson Neville Meyrick** (1882-1942), dyplomata brytyjski, 1925-1935 ambasador w Belgradzie, 1935-1937 w Argentynie, 1937-1939 w Berlinie.

**Henlein Konrad** (1898-1945), zbrodniarz wojenny, 1933 przywódca Partii Niemców Sudeckich, 1939-1945 komisarz cywilny w Protektoracie Czech i Moraw, po aresztowaniu przez aliantów popełnił samobójstwo.

**Hess Rudolf** (ur. 1894), od 1925 osobisty sekretarz Hitlera, 1933 jego zastępca w NSDAP i minister Rzeszy, 1941 wysłany do Anglii z misją specjalną i tam internowany, 1946 skazany przez Trybunał Norymberski na dożywotnie więzienie.

**Heusinger Adolf** (ur. 1896), generał niemiecki, uczestniczył w planowaniu operacji wojennych Hitlera, 1940-1944 szef oddziału operacyjnego sztabu generalnego wojsk lądowych, po wojnie na wysokich stanowiskach w armii RFN, 1961-1964 przewodniczący Stałego Komitetu Wojskowego NATO w Waszyngtonie, 1964 doradca wojskowy CDU.

**Heydrich Reinhardt** (1904-1942), 1932 szef partyjnej Służby Bezpieczeństwa – SD, 1936 szef połączonej Policji Bezpieczeństwa i SD, 1939 szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – podlegały mu wszystkie obozy koncentracyjne, 1942 zastępca „protektora” Czech i Moraw, zginął skutek zamachu zorganizowanego przez czeski ruch oporu.

**Himmler Heinrich** (1900-1945), jeden z najkrwawszych oprawców w dziejach świata, od 1929 szef SS, od 1934 szef gestapo, od 1936 szef policji niemieckiej, 1943-1945 minister spraw wewnętrznych, od 1944 dowódca wojsk rezerwowych, pod koniec wojny po próbie porozumienia z aliantami pozbawiony przez Hitlera wszystkich stanowisk; aresztowany przez wojska brytyjskie, popełnił samobójstwo.

**Hindenburg Paul von Beneckendorff** (1847-1934), feldmarszałek i uczestnik wojen z Austrią 1886, Francją 1870-1871, w I wojnie światowej dowódca na froncie wschodnim, 1916-1918 szef niemieckiego sztabu generalnego, 1925-1934 prezydent Rzeszy.

**Höppner Erich** (1886-1944), generał niemiecki, uczestnik najazdu na Polskę, Francję i ZSRR, za udział w zamachu lipcowym na Hitlera skazany na śmierć i stracony.

**Hubert Kurt** (1893-1943), profesor psychologii i filozofii, główny ideolog grupy niemieckiego ruchu oporu występującej pod kryptonimem „Biała Róża”, aresztowany przez gestapo i stracony.

**Hugenberg Alfred** (1865-1951), przemysłowiec i polityk niemiecki, 1928 przewodniczący konserwatywno-nacjonalistycznej *Deutschnationale Volkspartei*, 1931-1933 popierał Hitlera na kanclerza, po 1933 wycofał się z życia politycznego.

**Jacob Franz** (1906-1944), antyfaszysta, tworzył wraz z Saefkowem organizacje oporu wśród robotników Berlina, Hamburga i Turynii.

**Jodl Alfred** (1890- 1946), generał niemiecki, szef sztabu sił zbrojnych, bliski współpracownik Keitla, zbrodniarz wojenny, skazany na śmierć przez Trybunał Norymberski i stracony.

**Kaltenbrunner Ernst** (1903-1946), 1943 szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, prawa ręka Himmlera, skazany na śmierć przez Trybunał Norymberski i stracony.

**Keitel Wilhelm** (1882-1946), feldmarszałek niemiecki, szef naczelnego dowództwa armii, zbrodniarz wojenny, 8 maja 1945 r. podpisał w imieniu niemieckich sił zbrojnych akt bezwarunkowej kapitulacji; skazany przez Trybunał Norymberski na śmierć i stracony.

**Kluge Hans Günther von** (1882-1944), feldmarszałek niemiecki, uczestnik kampanii w Polsce, Francji i ZSRR, dowódca Grupy Armii „Centrum” na froncie wschodnim, następnie na Zachodzie; wplątany w spisek, popełnił samobójstwo po jego upadku.

**Krupp Alfred von Bohlen und Halbach** (1907-1967), główny protektor hitlerowskiej gospodarki zbrojeniowej wśród przemysłowców niemieckich, przymusowo zatrudniał ludzi wywiezionych na roboty do Rzeszy, 1947 skazany na 12 lat więzienia, 1951 ulaskawiony, odzyskał zakłady i odbudował je.

**Langbehn Karl** (zm. 1944), w imieniu spiskowców prowadził rozmowy z gestapo, aresztowany, po zamachu skazany na śmierć i stracony.

**Leber Juliusz** (zm. 1944), prawnik socjaldemokrata, kandydat Stauffenberga na kanclerza Rzeszy po zamordowaniu Hitlera, w imieniu spiskowców nawiązał kontakt z grupą komunistyczną Saefkowa, skazany na śmierć i stracony.

**Leeb Wilhelm Ritter von** (ur. 1876), feldmarszałek niemiecki, 1939 dowódca Grupy Armii „C” na froncie zachodnim, 1941-1942 dowódca frontu północnego w ZSRR, skazany po wojnie na 3 lata więzienia, po roku zwolniony przez władze amerykańskie.

**Lossow Otto von** (1868-1938), generał niemiecki, uczestnik puczu w Monachium 1923.

**Ludendorff Erich** (1865-1939), generał niemiecki, w I wojnie światowej najbliższy współpracownik Hindenburga, jeden z ideologów pangermanizmu i „czystości” rasy nordyckiej, popierał ruch hitlerowski jeszcze przez 1923 rokiem, uczestnik puczu w Monachium.

**Manstein Erich von Lewinski** (ur. 1887), feldmarszałek niemiecki, 1942-1944 dowódca armii, potem grupy armii na froncie wschodnim, 1950 skazany na 18 lat więzienia, 1953 zwolniony.

**Moltke Helmuth James von** (1907-1944), założyciel opozycji grupy „Kreisau”, aresztowany w lipcu 1944 i skazany na śmierć.

**Müller Heinrich** (ur. 1900), generał SS, szef gestapo podległy bezpośrednio Himmlerowi, poszukiwany od czasu zakończenia wojny, prawdopodobnie ukrywa się w Ameryce Południowej.

**Mussolini Benito** (1883-1945), twórca i wódz włoskiego faszyzmu, 1922 w wyniku marszu bojówek faszystowskich na Rzym premier Włoch i dyktator, prowadzi politykę kolonialną; wojna z Abisynią 1935, aneksja Albanii 1939, interwencja w Hiszpanii 1936-1939; sojusznik Niemiec i Japonii w II wojnie światowej, 1943 obalony, 1945 po klęsce wojsk niemieckich we Włoszech rozstrzelany.

**Neurath Freiherr Konstantin von** (1873-1956), 1932-1938 minister spraw zagranicznych Rzeszy, 1939-1942 „protektor” Czech i Moraw, skazany w procesie norymberskim za zbrodnie wojenne na 15 lat więzienia.

**Olbricht Friedrich** (zm. 1944), generał niemiecki, za udział w zamachu 20 lipca rozstrzelany.

**Oster Hans** (zm. 1945), generał niemiecki, szef sztabu wywiadu, jeden z najbliższych współpracowników Canarisa, aresztowany za udział w zamachu na Hitlera i zamordowany.

**Papen Franz von** (1879-1969), polityk i dyplomata, działacz katolickiej partii Centrum, 1932 kanclerz Rzeszy, w rządzie Hitlera 1933 wicekanclerz, 1934-1938 ambasador w Austrii, 1939-1945 w Turcji, w procesie norymberskim mimo sprzeciwu oskarżycieli radzieckich uniewinniony.

**Paulus Friedrich von** (1890-1957), feldmarszałek niemiecki, dowódca 6 armii okrążonej pod Stalingradem, w niewoli radzieckiej był jednym z założycieli tzw. Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy”, zmarł w NRD.

**Pius XII** (Eugenio Pacelli, 1876-1958), papież od 1939, poprzednio nuncjusz w Bawarii i w Berlinie, odpowiedzialny za dwuznaczną politykę Watykanu wobec Niemiec hitlerowskich.

**Popitz Johannes** (1884-1945), profesor ekonomii, 1933 pruski minister finansów, aresztowany za kontakty ze spiskowcami i stracony.

**Raeder Erich** (1876-1960), admirał niemiecki, 1935-1943 naczelny dowódca niemieckiej marynarki wojennej, 1943 inspektor marynarki wojennej, za zbrodnie wojenne skazany przez Trybunał Norymberski na dożywotnie więzienie.

**Reichenau Walter von** (1884-1942), feldmarszałek niemiecki, jeden z głównych zwolenników współpracy armii z NSDAP.

**Reichwein Adolf** (1898-1944), prawnik socjalista, członek opozycyjnej grupy „Kreisau”, wraz z innymi jej członkami aresztowany i skazany na śmierć.

**Remer Otto Ernst** (ur. 1912), generał niemiecki, dowódca batalionu wartowniczego w Berlinie, stłumił pucz w Berlinie 1944, awansowany za to przez Hitlera; 1944 walczył w Ardenach.

**Ribbentrop Joachim von** (1893-1946), dyplomata hitlerowski, 1936-1938 ambasador w Londynie, 1938 minister spraw zagranicznych, skazany w procesie norymberskim na karę śmierci.

**Röhm Ernst** (1887-1934), jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, szef sztabu hitlerowskich bojówek SA, zamordowany przez esesmanów w czasie „nocy długich noży” 30 czerwca 1934.

**Rommel Erwin** (1891-1944), feldmarszałek niemiecki, naczelny dowódca wojsk niemieckich w Afryce, następnie na terenie Jugosławii, 1944 dowódca niemieckiej Grupy Armii „B” we Francji, ciężko ranny w czasie nalotu, zmuszony do samobójstwa za kontakty ze spiskowcami.

**Rundstedt Karl Rudolf Gerd von** (1875-1953), feldmarszałek niemiecki, 1939-1941 dowodził w kampaniach przeciw Polsce, Francji i ZSRR, następnie naczelny dowódca sił niemieckich na Zachodzie.

**Saefkow Antoni** (1903-1944), robotnik, członek KPN, jeden z założycieli organizacji antyhitlerowskiej działającej w fabrykach Berlina, Hamburga, Magdeburga i Turyngii, aresztowany przez gestapo i stracony.

**Schnacht Hjalmar** (ur. 1877), prawnik ekonomista i polityk niemiecki, 1933-1939 prezydent Banku Rzeszy, przedstawił gospodarkę na cele wojenne, po 20 lipca 1944 aresztowany za kontakty z ludźmi prawicowej „opozycji odgórnej”, w procesie norymberskim mimo protestu oskarżycieli radzieckich uniewinniony.

**Schellenberg Walter** (zm. 1952), pułkownik SS, szef hitlerowskiego wywiadu, po wojnie skazany na 6 lat więzienia.

**Schirach Baldur von** (ur. 1907), od 1925 w NSDAP, 1928 kierownik Narodowego Socjalistycznego Związku Studentów, 1933-1940 przywódca organizacji młodzieżowej Hitlerjugend, w procesie norymberskim skazany na 20 lat więzienia, zwolniony w 1966 r.

**Schlabrendorff Fabian** (ur. 1907), adwokat, adiutant gen. Tresckowa, aresztowany przez gestapo po 20 lipca 1944, autor wydanej po wojnie książki *Oficerowie przeciw Hitlerowi*.

**Schleicher Kurt von** (1882-1934), generał polityk niemiecki, czołowy przedstawiciel militarystyki niemieckiego z okresu Republiki Weimarskiej, 1932 minister spraw wojskowych, 1932 kanclerz Rzeszy, zwolennik rządów reakcji, ale bez Hitlera, zamordowany przez esesmanów w czasie „nocy długich noży”.

**Schmorell Aleksander** (zm. 1943), członek organizacji antyhitlerowskiej „Biała Róża”, aresztowany przez gestapo w 1943 i stracony.

**Scholl Hans** (1918-1943), antyfaszysta niemiecki, założyciel studenckiej organizacji antyhitlerowskiej „Biała Róża”, aresztowany przez gestapo, stracony wraz z siostrą i towarzyszymi.

**Schulenburg Friedrich von der** (zm. 1944), polityk i dyplomata niemiecki, wieloletni ambasador Rzeszy w Moskwie, członek grupy „Kreisau”, w 1944 aresztowany i skazany na śmierć.

**Schulze-Boysen Harro** (1909-1942), porucznik lotnictwa, członek organizacji „Die Rote Kapelle”, aresztowany przez gestapo i stracony.

**Schuschnigg Kurt** (ur. 1897), polityk austriacki, 1932-1933 minister sprawiedliwości, 1933 – oświaty, 1934-1938 kanclerz, w czasie wojny więzień obozów koncentracyjnych, obecnie wykładowca na uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych.

**Seeckt Hans von** (1866-1936), generał niemiecki, twórca armii hitlerowskiej, wychowawca kadry oficerskiej.

**Speidel Hans** (ur. 1897), generał niemiecki, szef sztabu Grupy Armii „B” we Francji, aresztowany przez gestapo, ujawnił kontakty swego przełożonego feldmarszałka Rommla ze spiskowcami, po wojnie organizator armii w RFN, 1957-1963 dowódca sił lądowych NATO w Europie środkowej.

**Stauffenberg Claus Philipp Schenk von** (1907-1944), pułkownik niemiecki, 1944 szef sztabu armii rezerwowej, wykonawca zamachu na Hitlera, tego samego dnia rozstrzelany w Berlinie.

**Strasser Gregor** (1892-1934), kierownik organizacji NSDAP, usiłował podjąć wewnątrzpartyjną walkę z Hitlerem, po wystąpieniu z NSDAP 1932 r. pociągnął za sobą małą garstkę zwolenników, zamordowany podczas „nocy długich noży”.

**Stülpnagel Karl Heinrich von** (1886-1944), generał niemiecki, w 1944 wojskowy gubernator Francji, miał kontakty z uczestnikami zamachu na Hitlera, po 20 lipca 1944 r. usiłował popełnić samobójstwo, aresztowany przez gestapo i stracony.

**Thomas Gregor** (zm. 1947), generał niemiecki, szef aprowizacji armii, po zamachu aresztowany, po kilku miesiącach przesłuchań zwolniony.

**Thyssen Fritz** (1873-1951), jeden z najpotężniejszych przemysłowców niemieckich, od 1923 roku finansował partię hitlerowską, autor znanej książki pt. *Finansowałem Hitlera*.

**Tresckow Henning von** (zm. 1944), generał niemiecki, szef sztabu Grupy Armii „Centrum” na froncie wschodnim, po klęsce pod Stalingradem próbował zorganizować zamach na Hitlera; związany ze Stauffenbergiem, po klęsce zamachu z 20 lipca 1944 r. popełnił samobójstwo.

**Witzleben Erwin von** (1881-1944), feldmarszałek niemiecki, przewidziany przez zamachowców na naczelnego dowódcę, aresztowany po 20 lipca i po procesie stracony.

## Spis Treści

1. Tak się zaczęło.....	2
2. Noc długich noży.....	6
3. Niewiarygodni muszą odejść.....	10
4. Na podbój Europy.....	12
5. Ci, którzy pomogli Hitlerowi przegrać wojnę.....	18
6. Panowie w mundurach.....	25
7. Koniak Tresckowa.....	28
8. Bomba pułkownika Stauffenberga.....	29
9. Opatrzność mnie ocaliła.....	36
10. Owoce niedołęstwa i zdrady.....	40
Kalendarzyk najważniejszych wydarzeń.....	48
Postacie z tej książki.....	49
Spis Treści.....	53